MAGAZYN *razem z dodatkami*

● W Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo już czuć atmosferę igrzysk
● Program startów Polaków w XXV ZIO 2026 ● Akta Jeffreya Epsteina – afera, która zmroziła świat
PLUS TELEMAGAZYN **z programem TV**

GŁOS SZCZECIŃSKI
DZIENNIK POMORZA

Piątek 6.02.2026 | Nr 30 (5788) Nakład: 9.620 egz. | **www.gs24.pl** Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Nr ISSN 0137-9178 Nr indeksu 348-570

Rozmowa z Radosławem Sikorskim, ministrem spraw zagranicznych **str. 2**

Hania miała 15 lat, gdy zmarła. Jej mama nie może doczekać się sprawiedliwości **str. 4**

Rapowy wers znanego artysty poruszył farmaceutów **str. 3**

Najpierw eksplozja, potem pojawił się ogień

FOT. KMSP W SZCZECINIE

17 mieszkańców bloków przy ul. Łącznej zostało ewakuowanych. Wszystko przez rozszczelnienie instalacji gazowej **str. 3**

Andrzej Zborowski
Zawód – konferansjer
TYGODNIK REGIONÓW – STR. 12-13

FOT. ŁUKASZ CAPAR

Pomorze. Rzeźba artysty ze Szczecinka stanęła w terminalu lotniska w Gdańsku
TYGODNIK REGIONÓW – STR. 11

Akt oskarżenia przeciwko kierowcy miejskiego autobusu. kobieta straciła przez niego rękę **str. 4**

Trzy miesiące Szczecinianki w niemieckim więzieniu i jej dzieci w ośrodku Jugendamt
TYGODNIK REGIONÓW – STR. 10

Podstępni intruzi, na których trzeba uważać. Czasami wyglądają uroczo. Lista gatunków inwazyjnych w Polsce jest długa
TYGODNIK REGIONÓW – STR. 15

Ludzie wychodzą stąd zadowoleni, bo mogli sobie przypomnieć lata dzieciństwa
TYGODNIK REGIONÓW – STR. 14

eprasa.pl 103bfa996c

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA
● Agnieszka Hyży. Od modelingu do telewizji

PONIEDZIAŁEK
● Sportowy24: Grali na boiskach, grali na parkietach

WTOREK
● Strefa Biznesu: W gąszczu ekonomii nie zginiesz

ŚRODA
● Strona Zdrowia: Jak małżeństwo wpływa na cukrzycę

CZWARTEK
● Pod Paragrafem: Zumbach: najemnik, przemytnik

PIĄTEK
● Puls i Tygodnik Regionów. Teksty ze znakiem jakości

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 94 340 11 14, mail prenumerata.gdp@polskapress.pl, na stronie prenumerata.gp24.pl

Nasza konsekwencja zyskuje szacunek Waszyngtonu i odstrasza Putina

Mieszko Czarnecki (PAP)
Rozmowa

z Radosławem Sikorskim, ministrem spraw zagranicznych

Początek 2026 roku dla relacji transatlantyckich wygląda na moment redefinicji relacji między Europą a USA. Czy jesteśmy dziś na etapie budowy, odbudowy czy przebudowy osi Waszyngton–Europa?
Wiele krajów, w tym Polska, rozumie, że zwiększenie budżetów obronnych krajów europejskich, do czego wzywał prezydent Donald Trump jeszcze podczas swojej pierwszej kadencji, leży w naszym własnym interesie. I robimy to konsekwentnie. Z nawiązką realizujemy decyzje kolejnych szczytów NATO. Zyskuje to szacunek w Waszyngtonie, a jednocześnie odstrasza Władimira Putina. W tym sensie jest to podejście słuszne i zbawienne.

A co ze wzajemnym zaufaniem między europejskimi sojusznikami NATO a USA?
Rzeczywiście. Jeśli chodzi o relacje między Europą a Stanami Zjednoczonymi, to badania opinii publicznej wskazują, że Polacy nabrali co do nich pewnych wątpliwości. Odbieram to jako kolejny argument za wzmacnianiem europejskiej obronności.

Czy jednak rosnące w tym zakresie zaangażowanie Unii Europejskiej nie będzie dublowaniem funkcji NATO?
Przypominam, że Unia Zachodnioeuropejska istniała przez dekady równolegle do NATO i nikomu to nie przeszkadzało. Jeszcze w latach 90., po tragicznych wojnach w byłej Jugosławii, sama Unia Europejska zobowiązała się do stworzenia własnych sił reagowania. Mieliśmy również prowadzone w ramach Unii operacje wojskowe, choćby w zwalczaniu piractwa u wybrzeży Afryki czy nadzorowaniu procesów wyborczych w krajach afrykańskich. To jednak wciąż nie jest skala odpowiadająca naszym ambicjom.

FOT. ADAM JANKOWSKI

Radosław Sikorski: - Nie tylko Rosja chciałaby rozbić europejską spójność i współpracę.

Ale czy Unia Europejska dysponuje realnymi w tym zakresie zdolnościami?
Jeszcze jako europoseł zdarłem sobie gardło, apelując o stworzenie europejskich zdolności na miarę naszych ambicji i potrzeb. Członkowie Unii zdecydowali się wreszcie ustanowić stanowisko komisarza do spraw obronności, w istocie przemysłu obronnego. Unia ma własne centrum kryzysowe, mamy unijne centrum satelitarne. To, czego nam brakuje, to faktyczne zdolności obronne. O ich budowę zabiegam od wielu lat i mam nadzieję, że wreszcie stanie to na europejskiej agendzie na poważnie. Temu ma służyć powołana jeszcze w Traktacie Lizbońskim inicjatywa PESCO, stałej współpracy strukturalnej. Weszła w życie w 2017 roku, ale została uruchomiona w formule mało ambitnej. Wyobrażałem ją sobie jako inicjatywę awangardową - dla krajów, które na serio chcą budować europejskie zdolności wojskowe. Ostatecznie brygada, którą umownie nazywam „Legionem Europejskim", ma osiągnąć zdolność operacyjną w ciągu najbliższych kilkunastu miesięcy.

Do czego takie unijne siły miałyby być wykorzystywane?
Odstraszanie Putina to jest zadanie dla NATO. Pamiętajmy jednak o innych zagrożeniach: samozwańczych watażkach na Bałkanach czy poważnych terrorystach w Afryce Północnej. Odstraszanie zorganizowanych grup przestępczych, igrających życiem przemycanych z północnej Afryki do Europy ludzi, nie powinno być ponad nasze możliwości. Amerykanie nie proszą nas o pomoc w patrolowaniu ich południowej granicy.

A oprócz „Legionu Europejskiego" i walki z przemycającymi ludzi do Europy gangami?
Blisko jedna trzecia środków z wartej 150 mld euro unijnej inicjatywy SAFE trafi do Polski. Pomogą one m.in. rozwinąć nasze zdolności dronowe i antydronowe. Za pośrednictwem państw członkowskich Unia inwestuje w infrastrukturę, która poprawia mobilność naszych sił zbrojnych. Brygada czołgów w jednej części Europy nie ma realnej wartości, jeśli nie może być szybko przerzucona tam, gdzie jest potrzebna. Dodatkowo brakuje np. odpowiednich rurociągów, które zaopatrywałyby ją w paliwo na wschodzie Unii. To zadania, które UE może wziąć na siebie.

Norwegia, Szwecja, Finlandia i Dania odrzuciły propozycję Donalda Trumpa powołania nowego ciała równoległego do ONZ. Czy takie inicjatywy, jak Rada Pokoju są sprzeczne z porządkiem międzynarodowym opartym na Karcie ONZ?
Każdemu, kto chce mieć zdanie na temat tzw. Rady Pokoju, radziłbym najpierw przeczytać jej nietypowy statut. Waszyngton nie jest zobowiązany do jego ratyfikacji, ale wiele krajów, które przyjmą zaproszenie amerykańskiego prezydenta, ma taki obowiązek. Donald Trump jest w nim określony jako jednoosobowy i dożywotni szef Rady Pokoju z prawem mianowania następcy. Nie znam odpowiedzi na pytanie o status tej organizacji po zakończeniu przez niego kadencji ani o los pieniędzy, które miałyby zostać do niej wpłacone przez kraje, które przyjmą zaproszenie.

Ale w Polsce wokół tej inicjatywy trwa spór polityczny.
Obóz prezydencki oraz Prawo i Sprawiedliwość wzywają rząd do znalezienia miliarda dolarów i wyrażenia zgody na wstąpienie Polski do wymyślonej przez Donalda Trumpa Rady Pokoju. Tymczasem zaproszenie zostało skierowane imiennie do prezydenta, a nie do Rzeczypospolitej Polskiej. W myśl polskiej konstytucji, na straży której stoi Prezydent, to Rada Ministrów realizuje politykę zagraniczną. Rząd nie przyjął uchwały, która mocowałaby prezydenta do przyjęcia zaproszenia prezydenta Trumpa, bo prezydent Nawrocki nie złożył takiego formalnego wniosku z odpowiednim uzasadnieniem i wskazaniem źródeł finansowania wynikających z zobowiązania do zasiadania w Radzie Pokoju.

Polska coraz wyraźniej patrzy na północ. Jaka jest dziś nasza rola w tej „nowej północy"?
Wymiar północny niewątpliwie rośnie na znaczeniu także w samej Polsce. Po wejściu Szwecji i Finlandii do NATO Bałtyk stał się w istocie wewnętrznym akwenem Sojuszu. Ale mamy też flotę cieni, choć ja ją nazywam flotą złomu, bo to lepiej oddaje jej stan faktyczny - te rozpadające się tankowce to wielkie zagrożenie również ekologiczne. Są też naruszenia infrastruktury krytycznej, zakłócanie sygnałów GPS, naruszenia granic morskich i powietrznych oraz mapowanie podwodnej infrastruktury krytycznej przez rosyjskie okręty. Musimy ściśle współdziałać, aby tym zagrożeniom stawić czoła.

A nowe wyzwania?
Nie tylko Rosja chciałaby rozbić europejską spójność i współpracę, ale to Rosjanie są najbardziej agresywni. Niestety, ich agentura ulokowana tu, w Europie, podsyca antyeuropejskie nastroje i wszelkie radykalizmy. Nie możemy się poddać tej „kognitywnej agresji" kraju, który źle życzy nam wszystkim - Europie.

©℗

KALENDARIUM

6 LUTEGO

POLSKA

1633
Władysław IV Waza został koronowany w katedrze na Wawelu na króla Polski.

1863
Rozpoczęła się największa podczas powstania styczniowego bitwa pod Siemiatyczami, w której następnego dnia zwycięstwo odniosły wojska rosyjskie.

1969
Lekarz ortopeda Wiktor Dega został pierwszym kawalerem Orderu Uśmiechu.

1976
Wydano rozporządzenie o możliwości zakładania tzw. „firm polonijnych".

1989
Rozpoczęły się obrady Okrągłego Stołu, które trwały do 5 kwietnia.

1997
Sejm RP przyjął ustawę o powszechnym ubezpieczeniu zdrowotnym, powołującą 16 regionalnych Kas Chorych.

ŚWIAT

1875
W Cesarstwie Niemieckim przyjęto ustawę o obowiązku rejestracji stanu cywilnego i zawierania małżeństw cywilnych.

1919
Powstała Republika Weimarska.

1945
Państwowy Komitet Obrony ZSRR wydał dekret o internowaniu wszystkich Niemców od 17 do 50 roku życia.

1959
Inżynier przedsiębiorstwa Texas Instruments Jack Kilby opatentował pierwszy układ scalony.

1964
Ministrowie transportu Francji i Wielkiej Brytanii podjęli decyzję o budowie tunelu pod kanałem La Manche.

ZDJĘCIE TYGODNIA

FOT. NADLEŚNICTWO SZCZECINEK

Utrzymujące się silne mrozy sprawiają, że zima jest dla ptaków jednym z najtrudniejszych okresów w roku. Zamarznięte zbiorniki wodne, ograniczony dostęp do pożywienia oraz niskie temperatury powodują, że wiele z nich słabnie i potrzebuje pomocy człowieka. Jeśli znajdziemy rannego lub potrzebującego pomocy dzikiego ptaka, warto zadzwonić do leśników na interwencyjny numer telefonu: 660 681 395.

eprasa.pl 103bfa996c

nasz REGION

SZCZECIN

Na Pogodnie stanęły big bagi z piaskiem. Piasek z worków można użyć do posypywania oblodzonych chodników przed posesjami. Big bagi są na krzyżówkach ulic: Somosierry/ Żołnierska, Reduty Ordona/Wernyhory, Roweckiego/Kutrzeby, Somosierry/Chłopickiego, pl. Jerzego Chmury - „pod kasztanami". - Proszę tylko nie niszczyć worków - apeluje Marian Adamowicz z Rady Osiedla Pogodno.

FOT. ARCHIWUM

DYŻURNY GŁOSU
Leszek Wójcik,
tel. 500 325 110
Na naszych Czytelników czekamy w redakcji Głosu Szczecińskiego w Szczecinie przy al. Niepodległości 26/U1 oraz pod adresem: alarm@gs24.pl

ZDROWIE TRZEBA WAŻYĆ SŁOWA, BY ZAMIAST OSTRZEŻENIA NIE STWORZYĆ ZACHĘTY DO SPRÓBOWANIA

Rapowy wers poruszył farmaceutów

Grzegorz Konkolewski
Region

„Idę rano po Solpadeine" to wers z utworu rapera Taco Hemigwaya, który wywołał nieoczekiwane poruszenie wokół tematu leków przeciwbólowych. Fragment utworu szybko podchwyciły media społecznościowe, a w mediach zaczęły pojawiać się sugestie, że apteki mierzą się z nową falą zainteresowania konkretnym preparatem.

FOT. PIXABAY

Przypisywane lekom „efekty rekreacyjne" to mit, który może prowadzić do poważnych konsekwencji zdrowotnych - mówi farmaceuta.

- Nie widać istotnego wzrostu zainteresowania w naszym regionie. Możliwe, że w statystykach sprzedaży pojawią się pojedyncze, incydentalne przypadki większej liczby wydanych opakowań, jednak trudno mówić obecnie o realnym wzroście sprzedaży - ocenia Wojciech Chmielak, wiceprezes Zachodniopomorskiej Okręgowej Izby Aptekarskiej.

Zamieszanie zaczęło się po premierze piosenki „Zakochałem się pod apteką" Taco Hemingwaya u schyłku 2025 roku. Utwór szybko zdobył miliony odsłuchań na platformach streamingowych, a jeden z wersów zwrócił uwagę na konkretny preparat przeciwbólowy. Solpadeine zawiera trzy substancje czynne: paracetamol, opioidową kodeinę fosforanu oraz kofeinę. To połączenie sprawia, że lek działa silnie, mimo że jest dostępny bez recepty.

- Nie bez powodu każda reklama leku kończy się informacją, by przed zastosowaniem skonsultować się z lekarzem lub farmaceutą. To nie tylko informacja, że leki należy stosować w zgodzie z ich wskazaniami, ale to również ostrzeżenie, ponieważ leki oprócz działania pożądanego, mogą mieć również działania niepożądane. Zwłaszcza jeśli stosowane są w niewłaściwych dawkach lub bez wskazań medycznych - przypomina Chmielak.

W piosence artysty, lek pojawia się jako element porannej potrzeby podmiotu lirycznego. Jednak próba zakupu kończy się odmową farmaceutki, która tłumaczy, że nadmierne stosowanie preparatu może szkodzić zdrowiu.

Sprawą zainteresował się natomiast Główny Inspektorat Farmaceutyczny, który wszczął postępowanie wyjaśniające, czy tekst utworu nie stanowi nieuprawnionej reklamy leku. To właśnie ten krok, zdaniem Chmielaka, znacząco poszerzył zasięg dyskusji.

- Mam wrażenie, że obecne zainteresowanie tym tematem bardziej wynika ze społecznego odbioru działań Głównego Inspektora Farmaceutycznego niż artystycznego przekazu rapera. Moim zdaniem, gdyby nie ten odbiór oraz zainteresowanie mediów, jakie tym działaniom towarzyszy, to utwór muzyczny i jego tekst funkcjonowałaby jedynie w kręgu słuchaczy i prawdopodobnie nie wywołałaby żadnej reakcji - ocenia ekspert. - Należy jednak podkreślić, że dyskusja jaką ten temat wywołał warto ostatecznie sprowadzić do merytorycznej podstawy jaką jest odpowiedzialność i stosowanie lekarstw w określonych wskazaniach, dawkach i czasie.

Przypisywane lekom „efekty rekreacyjne" to mit, który może prowadzić do poważnych konsekwencji zdrowotnych.

- Często te rzekomo obiecane efekty albo nie występują wcale, albo są znacznie słabsze, za to działania niepożądane pojawiają się szybko i bywają dotkliwe oraz długotrwałe - zaznacza wiceszef Zachodniopomorskiej Okręgowej Izby Aptekarskiej.

Wojciech Chmielak przywołuje także wcześniejsze przykłady z popkultury, które wpływały na sposób postrzegania leków. W Stanach Zjednoczonych był to Vicodin, nadużywany przez bohatera serialu „Dr House", a później szeroka debata wokół fentanylu.

-Obecna dyskusja powinna być szersza. Powinna dotyczyć edukacji i naszych postaw oraz reakcji, tak, by tworząc, jak w tym wypadku, merytorycznie uzasadnione zakazy, nie kreować „zakazanego owocu" który kusi i ciekawi. Dotyczy to szczególnie młodych ludzi, u których próg ciekawości jest znacznie niższy. Trzeba więc ważyć słowa, by zamiast ostrzeżenia nie stworzyć zachęty do spróbowania - podsumowuje.

Szczecin zerka na AI i chce mieć chatbota

Mariusz Parkitny
Szczecin

Szczecin przygotuje strategię dotycząca wykorzystania sztucznej inteligencji w mieście. Najwcześniej poznamy bota, który ma pomagać w załatwianiu spraw urzędowych.

- Strategia miasta dotycząca wykorzystania technologii Al wykracza poza wdrożenie chatbota i zostanie zaprezentowana w I kwartale 2026 - wyjaśnia Michał Przepiera, zastępca prezydenta Szczecina, w odpowiedzi na interpelację radnego Przemysława Słowika.

Chatbot, czyli rodzaj asystenta internetowego ma pomagać szczecinianom w uzyskiwaniu informacji o procedurach administracyjnych, sposobach załatwiania spraw urzędowych. Miasto podpisało umowę z wykonawcą. Wartość projektu to 99 tys. zł, a możliwości bota poznamy do wiosny.

- Jaka jest przewidywana średnia liczba zapytań miesięcznie, które bot będzie obsługiwał po pełnym udostępnieniu mieszkańcom ?Jakie są szczegółowe koszty utrzymania i eksploatacji systemu chatbota AI po jego wdrożeniu — w szczególności koszty licencji, abonamentów, wsparcia technicznego oraz ewentualnych opłat za wykorzystanie modeli językowych -pyta radny Słowik zaznaczając, że pismo do prezydenta napisał przy wykorzystaniu AI .

Ponieważ w interpelacji radny pyta o wiele szczegółów technicznych, to i my postanowiliśmy poprosić sztuczną inteligencję o przełożenie skomplikowanej odpowiedzi wiceprezydenta, na język zrozumiały nie tylko dla informatyków. Oto jak odpowiedzi Przepiery uprościła AI, dzieląc je na punkty z pytaniami i prostymi wyjaśnieniami

O co w ogóle chodzi? Miasto testuje system z chatbotem AI (czyli automatycznym „urzędnikiem online"), który ma w przyszłości pomagać mieszkańcom w uzyskiwaniu informacji.

Jak to działa? System korzysta z różnych „silników sztucznej inteligencji" od zewnętrznych firm (np. takich jak Google czy OpenAI). W skrócie: to nie jest jeden stały program — miasto może zmieniać dostawcę tej technologii, jeśli pojawi się lepsze rozwiązanie.

Na jakim etapie to jest teraz? Na razie to wewnętrzne testy prowadzone przez pracowników urzędu i firmę, która system buduje. Nie wiadomo jeszcze, ile osób będzie z tego korzystać — to dopiero wyjdzie po testach wydajności. Celem tego etapu jest sprawdzenie, czy system działa sprawnie, zanim trafi do mieszkańców.

Ile to będzie kosztować? Dokładne koszty jeszcze nie są znane. Cena działania takiego bota zależy głównie od: liczby pytań od ludzi, długości i trudności tych pytań. System będzie tak ustawiony, żeby: odpowiadał jak najlepiej, ale jednocześnie nie generował zbyt dużych kosztów Miasto może też ograniczać „moc" bota, jeśli budżet będzie zbyt mały.

Dlaczego nie pokazują wszystkich dokumentów? Miasto tłumaczy to bezpieczeństwem informatycznym. Upublicznienie szczegółów technicznych mogłoby ułatwić hakerom atak na systemy urzędu. Dlatego część załączników nie może zostać pokazana.

Co dalej? Planowane są kolejne połączenia systemu z innymi narzędziami miejskimi. Miasto pracuje też nad szerszą strategią wykorzystania AI, nie tylko chatbotów.

WYBUCH GAZU I EWAKUACJA

FOT. KMSP W SZCZECINIE

Podczas prowadzonych prac ziemnych przy ulicy Łącznej w Szczecinie doszło wczoraj do uszkodzenia gazociągu i zapłonu ulatniającego się gazu. Ze względów bezpieczeństwa ewakuowano 17 osób. Nikt nie odniósł obrażeń. Na miejscu działania prowadziły 4 zastępy straży pożarnej, gazownicy i policja.

eprasa.pl 103bfa996c

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 6.02.2026

Akt oskarżenia przeciwko kierowcy autobusu. Pasażerka straciła rękę

Mariusz Parkitny
Szczecin

Amputacją ręki zakończył się dla pasażerki autobusu linii 75 wypadek na os. Kaliny. Kierowca stanie przed sądem.

Prokurator Rejonowy Szczecin-Zachód w Szczecinie skierował do sądu akt oskarżenia przeciwko kierowcy autobusu miejskiego podejrzanemu o spowodowanie wypadku drogowego w Szczecinie na osiedlu Kaliny, którego skutkiem były ciężkie obrażenia ciała pasażerki autobusu.

W toku przeprowadzonego śledztwa ustalono, że w godzinach popołudniowych dnia 10 października 2023 r. Mirosław M., kierując autobusem komunikacji miejskiej linii 75, jadąc ulicą Witkiewicza naruszył zasady bezpieczeństwa w ruchu drogowym.

- Poprzez niezachowanie należytej ostrożności, w tym obserwacji czy wszyscy pasażerowie opuścili pojazd, zamknął drzwi pojazdu przytrzaskując prawą dłoń pokrzywdzonej, która wysiadała z autobusu. Gdy kierowca ruszył, to pokrzywdzona przewróciła się i była ciągnięta po chodniku a następnie autobus na nią najechał i przejechał po jej uprzednio zatrzaśniętej dłoni - wyjaśnia Julia Szozda z Prokuratury Okręgowej w Szczecinie.

FOT. ARCHIWUM

Do wypadku doszło na ul. Witkiewicza w autobusie linii 75

Pokrzywdzona doznała ciężkich obrażeń ciała w postaci zmiażdżenia tkanek miękkich oraz wielołamowych złamań prawej ręki, co skutkowało przeprowadzeniem amputacji prawej ręki na wysokości jednej czwartej ramienia. Doznane urazy spowodowały u pokrzywdzonej ciężkie kalectwo, chorobę realnie zagrażającą życiu a także trwałe, istotne zeszpecenie i zniekształcenia ciała pokrzywdzonej.

Mirosław M. (lat 66) w chwili wypadku był trzeźwy. Nie był dotąd karany sądownie. Podejrzany przyznał się do zarzucanego czynu i złożył wyjaśnienia.

Za zarzucany podejrzanemu czyn grozi kara pozbawienia wolności od 6 miesięcy do lat 8.

ZDJĘCIE DNIA

FOT. MARCIN BIELECKI / PAP

Zbezczeszczono pomnik „1939 - 1956 W hołdzie poległym i pomordowanym żołnierzom Armii Krajowej i innych organizacji zbrojnych podziemnego państwa polskiego" na Cmentarzu Centralnym w Szczecinie. Nie wiadomo kto się dopuścił tego aktu wandalizmu. W tym miejscu cmentarza nie ma monitoringu. LW

Mama Haneczki już trzy lata czeka na sprawiedliwość

Leszek Wójcik
Szczecin

Trzy lata od śmierci 15-letniej Hani, sprawy w sądach wciąż się toczą. I nie widać ich końca. Dlatego mama nastolatki napisała do redakcji dramatyczny list. Prosi w nim o interwencję.

FOT. PIXABAY

Oskarżeni o seksualne wykorzystanie dziewczynki są dwaj mężczyźni, w tym jej dziadek

- W ciągu ostatnich 3 lat starań o sprawiedliwość dla mojej córeczki, Hanutki udało mi się „zebrać" sporo obietnic działań i zapewnień zmian systemowych. Nic poza tym. Proszę, zajmijcie się sprawą. Wygląda na to, że procesy w sądach nigdy się nie skończą - pisze pani Ewelina. Kobieta ma żal, że tragiczna historia jej córki wciąż nie może się doczekać rozwiązania.

O tajemniczej śmierci małej Hani pisaliśmy już w „Głosie Szczecińskim". To jedna z najbardziej wstrząsających spraw dotyczących pedofilii. Oskarżeni o seksualne wykorzystanie dziewczynki są dwaj mężczyźni, w tym jej dziadek.

Przypomnijmy. 10 maja 2023 r. w jednym ze szczecińskich szpitali zmarła 15-letnia Hanna. Przyczyną zgonu miały być powikłania po anginie. Sekcja zwłok wykazała, że powodem mogła być jednak bardzo rzadka choroba.

- Zespół hemofagocytarny mógł być spowodowany albo nietypową silną infekcją, albo niedoborem odporności na skutek silnego stresu - tłumaczy pani Ewelina.

Stres. To może być jedna z przyczyn tragedii. Dziewczynka bowiem, od lat żyła w stresie. Dopiero kilkanaście miesięcy przed śmiercią wyznała mamie, że była molestowana przez dziadka. Twierdziła, że niewłaściwe kontakty zaczęły się, gdy miała... 6 lat.

Rodzice dostrzegli zmiany w zachowaniu dziecka, kiedy dziewczynka poszła do szkoły. Początkowo więc tłumaczyli je sobie trudnością aklimatyzacji w nowym środowisku. Z czasem było jednak coraz gorzej. U dziewczynki pojawiły się myśli samobójcze, okaleczenia. Rodzina zareagowała natychmiast - zgłosiła się o pomoc do specjalistów. Niestety, nic z tego nie wynikało.

Wydaje się, że punktem przełomowym była próba kradzieży w sklepie. Hania została wtedy przyłapana na gorącym uczynku. Dopiero po tym incydencie, dziewczynka zwierzyła się mamie „o dziadku".

- Jestem pedagogiem - przyznaje mama Hani. - Wielokrotnie rozmawiałam z córką o „złym dotyku". Wierzyłam, że ją przygotowałam, że jest bezpieczna. I, że wyłapię problem. Ale wciąż mówiliśmy o zagrożeniu z zewnątrz. Nie dopuszczałam myśli, że może ją skrzywdzić ktoś bliski, dziadek, ojciec byłego męża.

Choć dziewczynka protestowała, rodzina zgłosiła sprawę na policji.

Niestety, to jednak nie był koniec kłopotów. Hania poznała w internecie starszego mężczyznę. Zaczęła się z nim spotykać - mówiąc w domu, że wychodzi do koleżanki. Kilka razy się udało. W końcu mama nabrała podejrzeń. Zadzwoniła do koleżanki - Hani u niej nie było. Poczekała więc na powrót córki i z jej telefonu połączyła się z mężczyzną, od którego Hania przyszła. Wtedy się dowiedziała, że miał płacić jej córce za seks.

Ponownie zawiadomiono policję - Hania nie miała jeszcze 15 lat.

Roman P. został oskarżony. Częściowo przyznał się do winy (do zmuszania do określonych zachowań). Zdecydowanie zaprzeczył jednak, że jest pedofilem.

- Klient przyznał się do współżycia z Hanną jako osobą małoletnią poniżej 18 roku życia za pieniądze. Nawiązując relację z pokrzywdzoną został przez nią celowo wprowadzony w błąd co do jej rzeczywistego wieku - mówiła jego obrońca.

Dziewczynka od lat żyła w stresie. Kilkanaście miesięcy przed śmiercią wyznała mamie, że była molestowana przez dziadka

Według oskarżonego, do nawiązania kontaktu z 14-letnią Hanną doszło na portalu dla dorosłych, który kojarzy pary w ściśle określonym celu. By tam się zalogować trzeba mieć ukończone 18 lat.

- Hanna ogłaszała się jako osoba świadcząca seks za pieniądze posługując się przy tym nickiem „18"- wyjaśnia pani mecenas.

Według obrony, o rzeczywistym wieku pokrzywdzonej oskarżony dowiedział się bezpośrednio od matki dziewczynki, która do niego zadzwoniła.

- Roman P. nie szukał kontaktów seksualnych z dziećmi, gdyby do takowych dążył, nie wchodziłby na portal ze ściśle określoną dolną granicą wieku - dodaje obrońca.

Świadkami w sprawie były m.in. wychowawczyni Hanny oraz psycholożka. Obie wskazywały, że zachowania dziewczynki, w tym kontakt z mężczyzną z internetu, mogły być spowodowane traumami z przeszłości (kontaktami z dziadkiem).

- Hania miała stres pourazowy wywołany zdarzeniami sprzed lat - twierdziła psycholożka. - Swoje ciało traktowała jako obce. By chronić się przed stresem, traktowała je jako przedmiot do używania. Po rozmowach z nią byłam przekonana, że ten mężczyzna wiedział, że ona nie ma skończonych piętnastu lat. Ale wprost Hania mi tego nie powiedziała.

Wychowawczyni rozmawiała z Hanną dwa dni przed śmiercią.

- Powiedziała, że się cieszy, że wszystko opowiedziała mamie. Padło słowo „dziadek", ale wprost nie powiedziała, że to on jest pedofilem - zeznała. - To była bardzo grzeczna dziewczynka, wyglądała bardzo dziewczęco, na mniej niż 15 lat. Gdy widziałam ją po raz ostatni, widziałam w jej oczach taką kobiecą dojrzałość, wskazującą, że dużo przeszła, ale to wciąż było małe dziecko.

Sprawa w sądzie zbliża się do końca. Świadkowie są już przesłuchani. Zostało też przeprowadzone badanie oskarżonego przez biegłych - sąd czeka na ich opinię.

Natomiast proces dziadka... trwa.

To dlatego kilka dni temu otrzymaliśmy dramatyczny list od mamy Hani. Jej zdaniem, obie sprawy niepotrzebnie się wydłużają.

- Ile trzeba czekać na sprawiedliwość? - pyta.

Kobieta żali się, że od czasu śmierci córki otrzymała sporo obietnic działań i zapewnień zmian systemowych. Wymienia.

- Państwowa Komisja do spraw Przeciwdziałania Wykorzystaniu Seksualnemu Małoletnich Poniżej lat 15 (PKDP) obiecała znowelizować ustawę regulującą jej działanie, gdy się okazało, że blokuje ona możliwość pomocy ofiarom po ich śmierci.

- Rzecznik Praw Dziecka zaangażowała się w zwiększenie ilości ośrodków pomocy - nic z tego nie wyszło.

- Prokuratura została zobligowana do zagwarantowania każdej nieletniej ofierze i jej rodzinie pomocy psychologicznej. Niestety - funkcjonuje to tylko na papierze.

Kolejna rozprawa „dziada" (tak o dziadku Hani mówi jej matka) jest wyznaczona na marzec.

eprasa.pl 103bfa996c

Orka będzie na czas? Szwedzi deklarują usprawnienie procesu budowy okrętów podwodnych A26

Tomasz Chudzyński
Region

Saab deklaruje w sprawie budowy okrętów podwodnych dla Marynarki Wojennej RP - Orki dla polskich marynarzy mają powstać terminowo, dzięki rozbudowie stoczni Saaba.

FOT. SAAB

A26 dla Polski powstana na czas - deklarują Szwedzi

Saab zadeklarował już w czasie podpisywania kontraktu z polskim Ministerstwem Obrony Narodowej, że trzy okręty podwodne dla Marynarki Wojennej RP zostaną oddane zgodnie z terminem. Pierwsza jednostka typu A 26 Blekinge w ramach programu Orka, ma zostać dostarczona w roku 2030. Miało to uspokoić nastroje w Polsce, które po wyborze szwedzkiej oferty wskazywały, że oferta Saaba ma poważną wadę - jednostki te powstają bardzo długo.

Saab buduje okręty podwodne typu A26 dla Szwedzkiej Królewskiej Marynarki Wojennej, takie same jak zaoferował dla Polski w ramach programu Orka. Szwedzki kontrakt (powstają dwie jednostki) notuje jednak poważne opóźnienia.

- Bardzo martwią mnie opóźnienia w produkcji, które mają już ponad 10 lat - mówił kadm. Mirosław Mordel, były dowódca Dywizjonu Okrętów Podwodnych, autorytet w dziedzinie tego rodzaju okrętów, o wyborze oferty szwedzkiego Saaba w ramach programu Orka. Mirosław Mordel dodawał, że może to wpływać na utratę atutu „nowoczesności" okrętu.

- A26 w żadnej wersji jeszcze nie powstał jak również poważne ryzyko niesie deklaracja realizacji w zakładanym czasie - mówi inny z naszych rozmówców - mówił nam jeden z doświadczonych podwodniaków.

- Wybór szwedzkiej oferty przy obecnej skali opóźnień budowy OP typu A26 oznacza tak na prawdę skreślenie Orki na kolejną dekadę - przyznawał Dawid Kamizela, analityk ze Strefy Obrony, wskazując na obecną skalę opóźnień budowy OP dla Szwecji.

Jak tłumaczył Mats Wicksell, szef obszaru biznesowego Saab w rozmowie z Interią, opóźnienia w realizacji kontraktu dla Szwecji były wywołane przez brak dostatecznych mocy produkcyjnych szwedzkiej stoczni. Tłumaczył też, czasu wymagał sam etap projektowania okrętu, a Polska kupuje „gotową wdrożoną do produkcji koncepcję". Wicksell zapewnił, że Saab zrealizuje program zgodnie z harmonogramem, a pierwszy okręt zostanie dostarczony w 2030 r. (co może być wyzwaniem).

Z kolei niedawno prezes Saaba Micael Johansson potwierdził, że firma inwestuje w zmiany organizacyjne produkcji okrętów. Zapowiedział, w rozmowie z Agencją Reutera, uruchomienie równoległej produkcji w więcej niż jednej lokalizacji. Dotychczas bowiem Saab swoją produkcję okrętów realizował w stoczni w Karlskronie. Teraz produkcja części jednostek będzie odbywać się m.in. w zakładzie w Landskronie.

Decyzja ma pomóc firmie sprostać wymagającemu harmonogramowi realizacji zamówień.

Johansson zaznaczył również, że współpraca z Polską nie ograniczy się jedynie do dostawy okrętów. Konserwacja, modernizacje i coroczne kontrole będą realizowane w stoczni w Polsce. Wskazał także, że Saab planuje funkcjonowanie dwóch kluczowych zakładów dla okrętów podwodnych: jednego w Szwecji, a drugiego w Polsce.

Marynarze okrętów podwodnych, z którymi rozmawialiśmy zgadzają się z opinią, że Szwedzi mają doświadczenie w budowie i wykorzystywaniu okrętów podwodnych, zwłaszcza na Bałtyku. To atut niezaprzeczalny.

- A26 biorąc pod uwagę założenia projektowe, wydaje się być słusznym wyborem - to jednostka dedykowana na akwen Morza Bałtyckiego, posiadająca AIP (napęd niezależny od powietrza, dzięki czemu jednostka potrafi działać pod wodą bez potrzeby wynurzania się, by ładować akumulatory za pomocą silnika spalinowego - red.) jak również daleko idące deklarację w zakresie naszego (krajowego) przyszłego zaangażowania w proces budowy a może nawet częściowego wykorzystania naszej infrastruktury stoczniowej - mówił jeden z naszych rozmówców.

REKLAMA 0011470392

eprasa.pl 103bfa996c

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 6.02.2026

W drugim życiu pan Paweł przesiadł się na... Taryfę

Jacek Drost

Przed trzema laty Paweł Brągiel został zaatakowany przez napastnika kamieniami i siekierą. Cudem uniknął śmierci. Zawsze marzył o tym, żeby wozić ludzi po Wiśle taką taksówką, jaka jeździła w serialu Barei „Zmiennicy". Teraz realizuje swoje marzenie

Paweł Brągiel kupił dużego fiata, podobnego to tego jak w filmie „Zmiennicy". Zaprasza na przejażdżkę po Wiśle

FOT. Z ARCHIWUM PAWŁA BRĄGIELA

Pamiętacie słynną taksówkę z 15-odcinkowego serialu „Zmiennicy" w reżyserii Stanisława Barei, w którym obśmiewane były absurdy PRL? Starsi pewnie doskonale kojarzą żółtego dużego fiata 125 z numerem bocznym 1313 i naklejonymi na drzwiach literami WPT, które były skrótem od nazwy Warszawskie Przedsiębiorstwo Taksówko-we, prowadzonego przez Mieczysława Hryniewicza z dłuższymi wówczas włosami i pięk-ną Ewę Błaszczyk z eleganckimi... wąsami. Młodsi niekoniecznie, więc zachęcam do nadrobienia zaległości.

Sposobność ku temu jest doskonała, gdyż bliźniaczo podobna taksówka, również z literami WPT i numerem bocznym 1313, od niedawna kursuje po... Wiśle. To właśnie nią można wybrać się w sentymentalną podróż do czasów słusznie minionych. Za jej kierownicą spotkamy Pawła Brągiela, byłego samorządowca i działacza społecznego, który otarł się o śmierć i, jak sam mówi, dostał drugie życie - w marcowy poranek 2022 roku został przed domem zaatakowany przez napastnika z siekierą.

Osiem ciosów

- Wychodząc rano do pracy, przed domem w Wiśle Łabajowie, gdzie mieszkałem, zostałem napadnięty. Próbowano mnie zabić. Dostałem sześć ciosów dużym kamieniem w twarz oraz otrzymałem dwa uderzenia siekierą do rozłupywania drewna. Napastnika przegonili domownicy i najbliżsi sąsiedzi, którzy zareagowali z narażeniem własnego życia. Przed przyjazdem policji i służb napastnik uciekł. Przybiegli inni sąsiedzi i zaczęła się akcja ratunkowa - wspomina tragiczny dzień pan Paweł.

Tylko dzięki błyskawicznej reakcji innych osób, w tym służb ratunkowych oraz lekarzy, Paweł Brągiel nie przypłacił tego ataku życiem. Z samego zdarzenia nic nie pamięta, późniejszych dni także.

- Byłem ostatnią osobą, która dowiedziała się, co się stało. Przez miesiąc, do 25 kwietnia, byłem w szpitalu, najpierw na OIOM-ie, później na oddziale otolaryngologii. Długo mnie wybudzano. Przez pierwsze doby to była walka o życie, walka z nadciśnieniem, bo po urazie głowy dostałem ciśnienia między 160 a 240 na 100. Drugiego dnia zaczęły się problemy z oddychaniem, może dlatego, że trzy tygodnie przed tym zdarzeniem przeszedłem COVID-19, on się odezwał, więc podłączono mnie do respiratora. Walka o moje życie trwała pięć dni, później wszystko zaczęło się stabilizować - zwierzał się na łamach DZ pan Paweł.

Jednak sześć ciosów dużym kamieniem i dwa siekierą zrobiły swoje.

- Mam szczękę złamaną w sześciu miejscach, łącznie z podniebieniem, uszkodzone zatoki szczękowe, nos, przesunięte było oko. Mam też 10 części metalowych w twarzy, czaszkę u góry miałem całkowicie pokiereszowaną. Po tygodniu przeszedłem operację twarzoczaszki w Katowicach, w szpitalu przy Francuskiej. W szpitalu w Bielsku-Białej zajmowano się moimi otwartymi ranami, a po tygodniu, jak już mogli mnie przewieźć, to zostałem przewieziony do Katowic. Tam operacja trwała sześć godzin, brało w niej udział wielu lekarzy, była pani profesor i dzięki nim wyglądam jak wyglądam, żyję jak żyję - opowiadał wiślanin.

Potem była półtoraroczna rehabilitacja rękoma i palcami twarzy przez kolejnego „anioła" Jakuba Pilcha.

Wspominał, że napastnika znał od kilka miesięcy, od grudnia 2021 roku. To był Polak. Przyjechał z mamą i psem malamutem z Kanady.

- Jak go poznałem, to na początku mu pomagałem, starałem się znaleźć mu pracę. Nie przyjął tej pomocy. Widywaliśmy się sporadycznie, mówiliśmy sobie „Cześć". Później zacząłem się izolować od niego, bo wyczuwałem, że coś jest nie tak. Była taka sytuacja, kiedy pierwszy raz go zobaczyłem: wysiadł z auta ze swoją mamą, ja na niego popatrzyłem, oni zapytali o coś i w tym momencie z góry lub ze środka Bóg powiedział: „Paweł, uważaj! Będą problemy" - opowiada wiślanin.

Faktycznie, były...

Pomysł na życie

W trzy lata po feralnym zdarzeniu pan Paweł ma trzecią grupę inwalidzką, jest na rencie. Jednak nie jest wystarczająca na życie, więc jest zmuszony na szukanie dodatkowego zarobku.

Na pasażerów czekają także niespodzianki. Każdy dostaje żółtą gumę „Donalda", a fani serialu „Zmiennicy" kartki na mięso, paliwo i słodycze

- Dowiedziałem się, że w Powiatowym Urzędzie Pracy w Cieszynie jest konkurs na dotacje z Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych. Pomyślałem, że mógłbym spróbować w nim wystartować - opowiada Paweł Brągiel. Dodaje, że w poprzednim życiu miał dwa niezrealizowane marzenia - jednym z nich było, żeby wozić ludzi po Wiśle taryfą (nie taksówką, jak mówi, ale właśnie taryfą) - taką jaka była w serialu „Zmiennicy".

- Z pomocą PFRON udało mi się takie auto kupić. Znalazłem takiego dużego fiata w Pile. Kolega wsiadł w pociąg i przywiózł mi go. Można powiedzieć, że jest on bardzo wierną repliką samochodu ze „Zmienników". Jedynie kolor siedzeń jest inny, bo w filmie były czarne, a u mnie są brązowe, trochę inaczej zamontowane są kierunkowskazy, ale w środku praktycznie nie ma żadnej różnicy: antena na szybie jest zamontowana, wszystkie naklejki też są, a nawet jest długopis i taksometr „Polax 2" - opowiada pan Paweł. Dodaje, że numer boczny 1313 i litery WPT też się znalazły, ale w tym przypadku oznaczają Wiślańskie Przewozy Turystyczne.

- Próbuję nim jeździć. Reakcje są różne. Młodzi ludzie bywają zachwyceni; mówią, że fajna fura. Starsi kojarzą „kancioki" i się uśmiechają. Jest też pewna grupa miłośników filmów z PRL-u, którzy zaglądają do środka, czy wszystko jest na swoim miejscu. I są pod wrażeniem - mówi wiślanin, który obwozi ludzi po Perle Beskidów w koszulce z napisem „Levis" Jacka Żytkiewicza, głównego bohatera serialu „Zmiennicy", oraz kurtce jeansowej.

Na pasażerów jego taryfy czekają także niespodzianki. Każdy dostaje żółtą gumę „Donalda", przy wydawaniu reszty banknoty z minionej epoki, a jak ktoś jest jest grzeczny lub jest fanem „Zmienników", to może otrzymać nawet... kartki na mięso, słodycze i paliwo.

Przejażdżka po Wiśle

Pan Paweł oferuje kursy okazjonalne po Wiśle, ale jeśli ktoś zażyczy sobie nieco dłuższą przejażdżkę, to też jest taka możliwość. Wystarczy zadzwonić na numer telefonu 72-72-72-185 i wcześniej się umówić. W planach jest też weekend w Gliwicach, w rodzinnym mieście Pawła, więc może będzie okazja dla innych. Można też WPT wynająć na event, imprezę okolicznościową czy rodzinną rocznicę.

- Na postojach nie mogę stać, bo nie jestem taksówką, ale jak ktoś zamówi kurs, to podjadę - zapewnia wiślanin.

Cena za przejażdżkę po Perle Beskidów zaczyna się od 50 złotych wzwyż. Jest też opcja VIP-owska, nieco droższa, ale wówczas można liczyć na poczęstunek kawą z fusami w szklance i wuzetką (niewykluczone, że od przyszłego roku będzie można delektować się PRL-owskim obiadem: pomidorową z ryżem, mortadelą udającą schabowego z ziemniakami, mizerią i kompotem podanymi na stole nakrytym ceratą).

- Chcę zadbać o odpowiedni klimat - podkreśla Paweł Brągiel. Choć ze zdrowiem nie jest najlepiej, to udało się odbyć kilka kursów po Wiśle. Liczy, że z czasem będzie ich więcej.

eprasa.pl 103bfa996c

POLSKA *i* ŚWIAT

KRÓTKO

SĄD

Areszt dla pracownika MON

„Sąd zdecydował o areszcie na trzy miesiące dla pracownika MON podejrzanego o współpracę z obcymi służbami" – przekazał w czwartek na platformie X minister, koordynator służb specjalnych Tomasz Siemoniak.

Do zatrzymania pracownika Ministerstwa Obrony Narodowej doszło we wtorek rano w siedzibie resortu. Zatrzymania dokonała Służba Kontrwywiadu Wojskowego w koordynacji z departamentem ds. wojskowych Prokuratury Krajowej oraz Żandarmerią Wojskową.

W środę zatrzymanemu ogłoszono zarzut szpiegostwa, określony w art. 130 par. 2 Kodeksu karnego. Dotyczy on działania na rzecz obcego wywiadu lub udzielania mu wiadomości, której przekazanie może wyrządzić szkodę RP. Czyn ten podlega karze pozbawienia wolności na czas nie krótszy od lat 8 albo karze dożywotniego pozbawienia wolności. Prokuratura Okręgowa w Warszawie przekazała, że dalsze czynności w sprawie podejrzanego prowadzić będzie Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

GDAŃSK

Akcja łamania lodu na Wiśle

FOT. MARCIN GADOMSKI/PAP

Wczoraj ruszyła akcja łamania lodu na Wiśle Śmiałej w Gdańsku. Brały w niej udział lodołamacze liniowe o małym zanurzeniu, przystosowane do pracy przy niskim stanie wód, oraz lodołamacz czołowy. Wisła Śmiała to jedno z ramion ujściowych Wisły – liczy sobie ok. 2,5 km długości i uchodzi do Zatoki Gdańskiej.

GRYPA ATAKUJE

Wskaźnik zachorowań na grypę (od 26 stycznia do 1 lutego) wyniósł 397,2 przypadków na 100 tys. osób. W sezonie grypowym w 2025 r. wskaźnik zachorowalności w najwyższym punkcie osiągnął 365,5 przypadków na 100 tys. osób. Liczba osób chorujących na grypę rośnie gwałtownie od początku stycznia. Wtedy odnotowano 70 przypadków zachorowań na 100 tysięcy osób, a pod koniec stycznia już 270 przypadków.

„Ewentualne przystąpienie Polski do Rady Pokoju to kwestia, która w Polsce jest uregulowana konstytucją i ustawami

Radosław Sikorski, minister spraw zagranicznych

Premier Tusk i minister Domański z wizytą w Kijowie

Katarzyna Kapusta-Gruchlik
Warszawa/Kijów

Donald Tusk składa wizytę w Kijowie wraz z ministrem finansów i gospodarki Andrzejem Domańskim, który przygotowuje międzynarodową konferencję poświęconą odbudowie Ukrainy. Wczoraj premier spotkał się z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim.

W czwartek, 5 lutego premier Donald Tusk udał się z wizytą do Kijowa. Wizyta rozpoczęła się od spotkania z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim. Premier Tusk wspólnie z prezydentem Ukrainy złożyli najpierw wieńce pod ścianą upamiętniającą obrońców Ukrainy.

FOT. PAWEŁ SUPERNAK/PAP

Premier RP Donald Tusk oraz prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski w drodze pod Ścianę Pamięci Poległych za Ukrainę w Kijowie

Wizyta prawdziwego przyjaciela

Szef ukraińskiego MSZ, Andrij Sybiha, napisał na platformie X: „Witamy w Kijowie Donalda Tuska. To ważna wizyta prawdziwego przyjaciela".

„Polska jest liderem wsparcia Ukrainy, w tym w zakresie pomocy energetycznej. Doceniamy taką solidarność oraz nasze partnerstwo strategiczne" - czytamy dalej.

Andrij Sybiha dodał również, że z niecierpliwością oczekują na owocną wizytę i merytoryczne rozmowy z prezydentem Zełenskim.

Jeszcze przed wyjazdem do Kijowa, kilka dni wcześniej premier wyraził nadzieję, że po zakończeniu wojny, a przynajmniej po zawieszeniu ognia, będzie można przystąpić do odbudowy Ukrainy.

„To także oznacza wielkie inwestycje, wielkie pieniądze, wielkie przedsięwzięcia. Polska chce w nich uczestniczyć" - mówił we wtorek przed wizytą Donald Tusk.

Pod rosyjskim ostrzałem

Wizyta premiera Tuska ma też związek z trwającym ostrzałem ukraińskiej infrastruktury energetycznej.

Ukraina od kilku tygodni zmaga się z konsekwencjami rosyjskich ataków m.in. na obiekty energetyczne, które od miesięcy pozostają głównym celem, i dostawy prądu w kraju są mocno ograniczone. Po rosyjskich atakach na infrastrukturę energetyczną sama stolica kraju doświadcza długich przerw w dostawach ciepła, a mieszkańcy Kijowa funkcjonują na co dzień w ekstremalnych warunkach.

W ostatnim czasie do Kijowa z Polski dotarło wsparcie w postaci generatorów prądu, pochodzących z zasobów państwa, jak i ze społecznych zbiórek.

Pod koniec stycznia w stolicy Zjednoczonych Emiratów Arabskich Abu Zabi rozpoczęły się trójstronne negocjacje pomiędzy przedstawicielami USA, Rosji i Ukrainy, dotyczące zakończenia wojny. Prezydent Zełenski określił je jako „konstruktywne".

Przed Konferencją Odbudowy Ukrainy

Premierowi podczas wizyty towarzyszy minister finansów i gospodarki Andrzej Domański, który przygotowuje światową konferencję poświęconą odbudowie Ukrainy. Konferencja ma się odbyć w czerwcu w Gdańsku.

PAP zwróciła się do resortu finansów z pytaniem o cele wizyty Domańskiego w stolicy Ukrainy. W przesłanej odpowiedzi nadzorowane przez Domańskiego Ministerstwo Rozwoju i Technologii podkreśliło, że jej celem jest wsparcie Ukrainy w procesie zabezpieczenia sprawiedliwego pokoju i przygotowanie procesu odbudowy. „Odbudowy, która wykracza poza rekonstrukcję infrastruktury, a obejmuje wzmocnienie polsko-ukraińskiego partnerstwa gospodarczego, transformację ekonomiczną tego kraju i wsparcie na europejskiej ścieżce rozwoju" - czytamy.

„Celem wizyty ministra Domańskiego jest także omówienie szans i wyzwań związanych ze współpracą gospodarczą, tak, by polsko-ukraińskie partnerstwo rozwijało się w duchu maksymalnych korzyści dla obu stron, w szczególności zaś - dla polskich przedsiębiorców i pracowników" - zaznaczono.

PAP

REKLAMA 0011466434

eprasa.pl 103bfa996c

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 6.02.2026

Drugi dzień trójstronnych rozmów. Uzgodniono wymianę 314 jeńców

Oprac. Anna Nagel
Abu Zabi

Specjalny przedstawiciel prezydenta USA Steve Witkoff poinformował wczoraj na portalu X, że planowana jest wymiana jeńców między Ukrainą i Rosją, która ma objąć 314 osób. Jak dodał, dalsze postępy spodziewane są w najbliższych tygodniach.

„Rozmowy będą kontynuowane, dodatkowe postępy są oczekiwane w nadchodzących tygodniach" - napisał Witkoff, komentując trójstronnych rozmów delegacji USA, Ukrainy i Rosji w Abu Zabi w środę i czwartek. Podkreślił, że dotychczasowe postępy są efektem tych rozmów, które określił jako „szczegółowe i produktywne".

Wymiana jeńców ma nastąpić w formule 157 za 157. Jak poinformował Witkoff, to pierwsza od pięciu miesięcy wymiana, jaką udało się zorganizować.

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski po środowych rozmowach delegacji jego państwa z USA i Rosją w Abu Zabi w Zjednoczonych Emiratach Arabskich zapowiedział pierwszą w tym roku wymianę jeńców wojennych z Rosją.

„Rozmowy mają być kontynuowane w czwartek" - napisał w środę Zełenski w komunikatorze Telegram.

Rozmowy w Abu Zabi odbywające się w dniach 4-5 lutego są kontynuacją pierwszego trójstronnego spotkania delegacji USA, Ukrainy i Rosji, które odbyło się 23-24 stycznia.
PAP

FOT. GIUSEPPE CACACE/AFP/EAST NEWS

Trójstronne rozmowy nt. pokoju w Ukrainie odbywały się 4 i 5 lutego w emirackim Abu Zabi

Koniec układu Rosja-USA o redukcji zbrojeń nuklearnych

Kazimierz Sikorski
USA/Rosja

W czwartek wygasł zawarty na 15 lat układ pomiędzy USA i Rosją, dotyczący redukcji broni atomowej. Dotąd nie pojawiły się informacje o wznowieniu rozmów na temat kontynuacji porozumienia.

FOT. TWITTER

Nowy START zawiera ogólne postanowienia ograniczające liczbę rozmieszczonych głowic jądrowych do 1550, a liczbę systemów ich rozmieszczenia do 800

Nowy Traktat o Redukcji Zbrojeń Strategicznych (Nowy START) wygasł o północy w czwartek 5 lutego. Traktat nie przewidywał możliwości dalszego, automatycznego przedłużenia, ponieważ w 2021 r. wykorzystano już jednorazową opcję prolongaty o pięć lat.

Po wygaśnięciu traktatu dwa kraje posiadające największe arsenały nuklearne po raz pierwszy od 1972 roku staną w obliczu ery bez formalnych ograniczeń dotyczących sił nuklearnych.

Unia Zaniepokojonych Naukowców (UCS) opublikowała analizę problemu. Jennifer Knox, analityczka ds. badań i polityki w programie Global Security w UCS, napisała: „Wygaśnięcie Nowego START-u byłoby destabilizujące i potencjalnie bardzo kosztowne zarówno pod względem ekonomicznym, jak i bezpieczeństwa. Jeśli USA i Rosja rozszerzą swoje arsenały, Chiny i inne kraje mogą poczuć się zmuszone do przyłączenia się do wyścigu zbrojeń".

USA i Rosja dysponują już wystarczającą ilością broni jądrowej, by zniszczyć świat w ciągu godziny. Dopuszczenie do wygaśnięcia Nowego START-u zniweczyłoby dekady ciężko wywalczonego postępu i zmniejszyłoby bezpieczeństwo świata.

Putin zaoferował przestrzeganie postanowień Nowego START-u przez kolejny rok, jeśli USA zrobią to samo. Trump stwierdził, że oferta brzmiała „jak dobry pomysł", ale nie podjęto dalszych działań.

Dr Gretchen Goldman, dyrektor UCS: „Druga administracja Trumpa cofnęła postęp na tak wielu frontach, od klimatu i czystej energii po demokrację i prawa człowieka, narażając nasze wspólne bezpieczeństwo na coraz większe ryzyko".

Nowy START zawiera ogólne postanowienia ograniczające liczbę rozmieszczonych głowic jądrowych do 1550, a liczbę systemów ich rozmieszczenia do 800. Zapasy nierozmieszczonych międzykontynentalnych i podwodnych pocisków balistycznych nie są ograniczone.

Według danych Federacji Amerykańskich Naukowców, Rosja posiada 5459 głowic jądrowych, a USA 5177. To 90% broni jądrowej na świecie

Według danych Federacji Amerykańskich Naukowców, Rosja posiada 5459 głowic jądrowych, a USA 5177. Liczba ta stanowi 90% broni jądrowej na świecie.

W poście na X, Dmitrij Miedwiediew, wiceprzewodniczący Rady Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej, ostrzegł: „To już koniec. Po raz pierwszy od 1972 roku Rosja (były ZSRR) i Stany Zjednoczone nie zawarły traktatu ograniczającego strategiczne siły jądrowe. SALT 1, SALT 2, START II, SORT, Nowy START - wszystko to już przeszłość".

Rosyjscy żołnierze narzekają na brak żywności

Marcin Koziestański
Rosja

Nie wiadomo, z kim kontaktował się rosyjski żołnierz, którego rozmowę przechwyciły ukraińskie służby. Z nagrania wynika jednak, że wojskowy skarży się na niedożywienie, wyczerpanie i utratę wagi.

Rosjanin skarżył się na znaczną utratę wagi i wyczerpanie, stwierdzając, że z powodu niedożywienia mundur „wisi na nim jak na wieszaku".

Żołnierz twierdził, że dostawy żywności do jego jednostki praktycznie ustały, przez co on i jego koledzy muszą polegać na ograniczonych zapasach. „Przechwycona rozmowa odzwierciedla rosnący trend opisywany przez ukraiński wywiad: rosyjskie siły frontowe pozostają bez podstawowego wsparcia logistycznego" - podaje serwis united24media.

Wojskowy zaznaczył, że jego stan fizyczny pogorszył się do tego stopnia, że można go rozpoznać jedynie po brodzie. Ukraińscy urzędnicy wskazują, że podobne doniesienia stają się coraz częstsze, co sugeruje ogólny spadek morale i zdrowia w rosyjskiej armii.

„Te skargi wskazują na systemowe problemy logistyczne armii rosyjskiej i pokazują niezdolność dowódców do zapewnienia nawet najbardziej podstawowego zaopatrzenia wojskom na linii frontu" - poinformował ukraiński wywiad wojskowy.

Równocześnie Ukraińcy przypomnieli o programie „Chcę żyć", oferującym rosyjskim żołnierzom możliwość bezpiecznego poddania się przez specjalnego bota w aplikacji Telegram.

Plan rozmów USA-Iran się załamuje. Brak porozumienia w podstawowych kwestiach

Kazimierz Sikorski
USA/Iran

USA nie zgodziły się na przeniesienie planowanych na piątek rozmów z Iranem do Omanu. Może to oznaczać załamanie się negocjacji. Strony nie zgadzają się też co do zakresu rokowań.

Patowa sytuacja może zablokować próbę rozwiązania napięć między USA a Iranem metodami dyplomatycznymi i skłonić prezydenta USA Donalda Trumpa do podjęcia działań militarnych - skomentował reporter Axiosa, Barak Ravid.

Początkowo informowano, że wysocy przedstawiciele obu państw spotkają się w piątek w Stambule w Turcji. Axios przekazał później, że Iran chciał przenieść negocjacje do Omanu. Amerykańscy urzędnicy rozważali tę prośbę, ale w środę ją odrzucili - podał portal, powołując się na dwa źródła w Waszyngtonie.

FOT. REX FEATURES/EAST NEWS

Iran jest gotowy do rozmów tylko na tematy nuklearne

Według informatorów Axiosa USA są nadal otwarte na spotkanie, ale musi się ono odbyć „w pierwotnym formacie".

Sekretarz stanu Marco Rubio powiedział w środę, że wysłannik USA Steve Witkoff jest gotowy do negocjacji, ale ich miejsce jest ustalane. Pertraktacje z Iranem muszą obejmować nie tylko sprawy nuklearne, ale też irański program rakietowy, wsparcie tego państwa dla grup zbrojnych na Bliskim Wschodzie oraz to, jak Teheran traktuje własnych obywateli - podkreślił Rubio.

Iran jest gotowy do rozmów tylko na tematy nuklearne, a naciski USA na rozszerzenie zakresu rokowań zagrażają całym negocjacjom - odpowiedział anonimowy wysoki urzędnik rządu w Teheranie w wypowiedzi dla agencji Reutera.

Według mediów Trump oczekuje od Iranu całkowitego zaprzestania wzbogacania uranu, ograniczenia programu rozwoju rakiet balistycznych i zakończenia wspierania grup takich jak palestyński Hamas i libański Hezbollah. Iran sygnalizował, że odrzuca te żądania.

Iran chciał przenieść rozmowy do Omanu nie tylko po to, by ograniczyć ich zakres, ale również zmienić ich format na spotkanie dwustronne. Wcześniej informowano, że w Stambule mieli się pojawić przedstawiciele innych państw regionu.

Trump w styczniu wielokrotnie groził Iranowi interwencją, w tym atakiem militarnym. Amerykański przywódca początkowo zapowiadał, że ewentualna operacja będzie reakcją na krwawe stłumienie protestów społecznych przez irański reżim. W ostatnich dniach w swoich wypowiedziach skupił się na irańskim programie nuklearnym.

USA w ostatnich tygodniach wzmocniły swoją obecność militarną na Bliskim Wschodzie.
PAP

eprasa.pl 103bfa996c

KOSZALIN/SŁUPSK/SZCZECIN

tygodnik Regionów

Piątek, 6.02.2026

RODZINNY DRAMAT
Trzy miesiące koszmaru zakończone w jeden dzień **str. 10**

WYDARZENIE
Rzeźba artysty ze Szczecinka stanęła na lotnisku w Gdańsku **str. 11**

PRZYRODA
Szopy i nie tylko. Podstępni intruzi, na których trzeba uważać. **str. 15**

HISTORIA
Rudolf Clasius, genialny fizyk, pierwsze lata życia spędził w Koszalinie **str. 16**

FOT. ŁUKASZ CAPAR

Kochają go artyści, kocha publiczność. Nikt tak jak on nie zaprasza do słuchania

Ulubieniec Słupska, choć z Koszalina. Ulubieniec artystów, choć zabiera im czas na scenie. Andrzej Zborowski. Zawód – konferansjer **str. 12 - 13**

eprasa.pl 103bfa996c

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 6.02.2026

Rodzinny dramat Szczecinianki. Trzy miesiące koszmaru zakończone w jeden dzień

Leszek Wójcik

Przetrzymywana w więzieniu pod Rostockiem Szczecinianka i jej troje dzieci - osadzone w ośrodku Jugendamt w Greifswaldzie - wyszły z odosobnienia jednego dnia: 22 stycznia. Cała czwórka jest już w Szczecinie. Natalia w poniedziałek wraca do pracy, dzieci - nadrabiają zaległości w szkole.

FOT. DARIUSZ BLOCH

Dzieci i ich mama wrócili do Szczecina po miesiącach rozdzielenia

Trzy miesiące. Dokładnie tyle czasu spędziła w niemieckim więzieniu dla kobiet 48-letnia Natalia ze Szczecina (jej dzieci cały ten czas spędziły w ośrodku dla nieletnich). Całą czwórkę „aresztowano" z powodu zawiadomienia męża, który oskarżył żonę o uprowadzenie dzieci.

- Przeżyłam koszmar - przyznaje Natalia.

Siedzimy w domu jej mamy (babci jej dzieci) na Pogodnie. Pijemy kawę, jest sporo śmiechu. Jakby nic się nie stało. Bo koszmar nareszcie minął. Tak, jak rozpoczął się niespodziewanie, to nagle i zakończył.

- Nareszcie oddycham z ulgą. Muszę to wszystko odreagować. Wrócić do normalności - twierdzi. - Złe emocje pozostawiam za sobą, choć wiem, że tak naprawdę nic się jeszcze nie skończyło. Zagrożenie ze strony męża wciąż jest realne. Wprawdzie w Polsce jestem bezpieczna, ale muszę się liczyć z tym, że dokądkolwiek pojadę, to mogą na mnie czekać przeróżne niespodzianki.

Razem z nami siedzą przy stole rodzice Natalii. Przez ostatnie trzy miesiące co trzy dni jeździli do Greifswaldu, by tam przez godzinę pobyć z wnukami.

- Co można zrobić przez tak krótki czas? - pyta pani Maria. - Tuliliśmy się do siebie, one tego bardzo potrzebowały. Tego ciepła. Potwierdzenia, że nie są same.

Każde dziecko mieszkało w osobnym pokoju. W ośrodku nie było innych dzieci, więc się bardzo nudziły. Na dwór wychodziły raz dziennie na godzinę. A telewizję mogły oglądać „od czasu do czasu".

- Nikt się nimi nie zajmował. To straszne. Szczególnie, że najstarszy wnuczek jest ze spektrum autyzmu i rozpoznanym zespołem Aspergera. Potrzebuje opieki - żali się babcia. - Poza tym, tęskniły. Jak przyjeżdżałam, to widziałam je przyklejone do szyby. Machały mi. Coś wołały. To były dla nich chwile szczęścia. Dla mnie też.

Dlatego najwięcej czasu poświęcali rozmowie - dzieci musiały się wygadać.

- Woziłam im książki i zadania domowe - mówi pani Maria. - Odrabianie lekcji, rozwiązywanie zadań z matematyki, to było jakieś zajęcie. Sposób na zabicie czasu.

Babcia przyznaje, że to były trudne wizyty.

- Serce mi pękało już na samą myśl, że zaraz, za minutkę będę musiała je zostawić. A one wciąż pytały, kiedy je wezmę do domu.

Gdzie jest ich dom? W Polsce. Choć wszystkie urodziły się w Stanach Zjednoczonych. Mieszkały w Kalifornii. Dobrze im się powodziło, bo ich tata pracował dla Facebooka.

- W firmie, która wymagała od niego ciągłej koncentracji, zaangażowania na sto procent - opowiada Natalia. - A my mieszkaliśmy półtorej godziny od biura. Mąż wyjeżdżał więc o godz. 5.30 i wracał o godz. 21. W końcu tego nie wytrzymał.

Serce mi pękało już na samą myśl, że zaraz, za minutkę będę musiała je zostawić. A one wciąż pytały, kiedy je wezmę do domu

Wszystko się zaczęło, kiedy przyszła pandemia. W Kalifornii ogłoszono lockdown. Firmy pracowały online.

- Tata, którego nigdy nie było, nagle był cały czas. To się odbiło źle na dzieciach i na nim - one mu po prostu przeszkadzały!

Natalia twierdzi, że zaczęła się w domu przemoc - psychiczna i fizyczna.

- Zaczął też pilnować wydatków. Wydzielał mi pieniądze. Kazał iść do pracy w sklepie na „nocki" twierdząc, że dawanie mi pieniędzy mnie zdemoralizuje. A ja miałam na głowie trójkę dzieci, z czego jedno przy piersi, a drugie chore, coraz bardziej agresywne, niedające sobie rady w pandemicznym zamknięciu.

Oboje rodzice doszli w końcu do wniosku, że najlepiej będzie, jak żona z dziećmi przeczekają COVID w Polsce, a on pójdzie na terapię i uporządkuje sprawy na miejscu. Potem mieli zdecydować, czy będą mieszkać w Szczecinie, czy wrócą do USA.

Ale sprawy potoczyły się źle. Mąż stracił pracę, już nie mieszka w domu, w którym wcześniej żyli.

- Zerwał ze mną kontakt. Przestał się do nas odzywać. Początkowo myślałam, że ma kolejny kryzys - tłumaczy kobieta. - Aż w końcu zadzwoniła do mnie urzędniczka, która powiedziała, że mam wracać do Ameryki, że porwałam dzieci, że mnie oskarżą.

Mężczyzna złożył pozew rozwodowy. Poza tym doniesienia na policji, w Polsce i Kalifornii, że żona uprowadziła mu dzieci.

- W Polsce mnie przesłuchali i umorzono sprawę, ale tam wszystko się pokomplikowało. Domagano się mojej ekstradycji. Polska odmówiła, ale Niemcy mają inne przepisy i inne umowy z Amerykanami.

Kiedy więc przekroczyli granicę polsko-niemiecką, zostali aresztowani.

- Najpierw trafiłam na posterunek w Pasewalku. Tam zrobili mi zdjęcia, odciski palców, jak kryminalistce - wtedy widziałam dzieci po raz ostatni. Zawieźli mnie do Butzow, 20 minut drogi od Rostocku.

Warunki były dobre: cela jednoosobowa z łazienką.

- Ale przez pierwsze dni nie miałam z nikim kontaktu. Siedziałam zamknięta i nie wiedziałam, co się dzieje. I co będzie. Nie ma telewizji, książek, gazet - tylko ja i ściana.

W końcu poluzowali. Wprowadzono godzinę otwartych drzwi, potem dłużej.

- Mogłam się kontaktować ze współwięźniarkami. Obok siedziała dzieciobójczyni. Prokurator oskarżył ją o to, że zadźgała 8-letniego chłopca. Drugą złapali, kiedy przewoziła w samochodzie kokainę o wartości 350 tys. euro. Nie było za wesoło.

I w końcu przyszedł 22 stycznia. Na ten dzień zaplanowano rozprawę dotyczącą dzieci - przyznania babci pieczy zastępczej. Zupełnie przypadkiem, tego samego dnia w Kalifornii odbyło się postępowanie dotyczące przetrzymywania Natalii w areszcie. Obie sprawy zakończyły się szczęśliwie dla Szczecinianki - następnego dnia wszyscy byli wolni.

- Nie wiedziałam, czy mam wierzyć w to szczęście - przyznaje pani Maria. - Kiedy jechałam po dzieci, zadzwoniła Natalia, prosząc, bym i ją odebrała. Czyli najpierw kurs do Greifswaldu, potem do Butzow.

Jak wygląda wyjście z więzienia? Prozaicznie. - Nie miałam dokąd iść, poprosiłam, czy mogę poczekać w poczekalni, bo na dworze mróz

Jak wygląda wyjście z więzienia? Prozaicznie. Butzow to mała miejscowość.

- Nie miałam dokąd pójść, więc poprosiłam, czy mogę poczekać w poczekalni, bo na dworze mróz. Niestety, po godzinie poczekalnię zamknęli. Poszłam więc na chwilę do sklepu, by się zagrzać, ale się bałam, że mama mnie nie znajdzie - miałam 4 procent załadowanej baterii i nieczynny roaming.

W końcu radość. Droga powrotna to przytulanie, całowanie i opowiadanie. O wszystkim, jedno przez drugie.

A w domu jeszcze przywitanie. Koledzy z klasy, z Pogoni, w której gra jeden z chłopców, z klubu judo, cheerleaderki.

- Miała być niespodzianka, tak po amerykańsku, ale jednak uprzedziliśmy dzieci, że w domu czekają znajomi - autysta nie może być tak zaskakiwany. Nie wiadomo, jak zareaguje. Ale i tak było wzruszająco.

Kiedy się umawialiśmy na rozmowę, dzieci miały być u babci. Ale nie przyszły. Całymi dniami biegają do kolegów. Odwiedzają się nawzajem, spacerują... Poza tym po feriach wracają do szkoły. Muszą nadrobić zaległości. Uczą się więc. Teraz robią prezentacje na informatykę.

Czyli happy end w stylu Hollywood?

- Chciałabym. Ale wiem, że to się tak prędko nie skończy. W Stanach mąż ma utrzymane w mocy postanowienie stuprocentowej władzy rodzicielskiej. Poza tym jest sprawa karna o to, że nie wróciłam. Prawnik mnie uprzedził, że przez lata on może mi zakładać sprawy w różnych stanach w Ameryce i będziemy się sądzić bez końca. On nie przestanie.

Ale jednak jest nadzieja na pozytywne rozwiązanie rodzinnych kłopotów. Zdarzył się bowiem jeszcze jeden cud. Natalia znalazła w USA prawnika z uprawnieniami do działania na terenie całej Ameryki - będzie ją reprezentował w sądach pro bono.

- Ma bardzo dobrą opinię. Liczę na to, że zakończy ten koszmar. Muszę i chcę w to wierzyć.

eprasa.pl 103bfa996c

Rzeźba artysty ze Szczecinka stanęła na lotnisku w Gdańsku

Marzena Góra
Region

Wykonana przez szczecineckiego artystę Marka Zaleskiego rzeźba pojawiła się w minionym roku na najważniejszym wydarzeniu gospodarczo-kulturalnym na świecie i stanęła na międzynarodowej wystawie EXPO 2025 w japońskim mieście Osaka. Nie jest to jednak zwykłe dzieło. Ma ono promować nasz region i pomorze kraju. Rzeźba wróciła już do Polski. Teraz będzie witać gości gdańskiego portu lotniczego.

FOT. BEATA BILSKA-ZALESKA

Oficjalne odsłonięcie rzeźby autorstwa Marka Zaleskiego w terminalu Portu Lotniczego w Gdańsku

W terminalu Portu Lotniczego im. Lecha Wałęsy w Gdańsku stanęła jedna z najbardziej rozpoznawalnych polskich instalacji artystycznych ostatniego roku. Rzeźba zatytułowana „Taniec żywiołów" swoją premierę miała na światowej wystawie EXPO 2025 w Osace. Teraz będą mogli oglądać ją wszyscy podróżni. A widownia będzie niemała, bowiem przez terminal rocznie przewija się około 7 mln ludzi. Rzeźbę stworzył szczecinecki artysta Marek Zaleski.

- Bardzo się cieszę z tego powodu, że moja rzeźba stanęła w tak wyjątkowym miejscu. Jest to dla mnie wielki zaszczyt, ponieważ być w takim miejscu i reprezentować nasz region i województwo to jest wielka chluba. Wydaje mi się, ze to jest moje największe dotychczasowe osiągnięcie w życiu. Czuję się bardzo zaszczycony - mówi nam artysta Marek Zaleski. - Chciałbym podziękować mojej małżonce Beacie, która zawsze mnie wspiera we wszystkich moich działaniach oraz Izie Odejewskiej za wiarę we mnie i umożliwienie mi wykonania tej rzeźby.

Rzeźbę zaprojektował znany i ceniony artysta Jull Dziamski i zgłosił ją do konkursu organizowanego przez Urząd Marszałkowski na artystyczną promocję regionu. I konkurs ten bezapelacyjnie wygrał. Początkowo to właśnie Jull Dziamski miał sam wykonać rzeźbę. Niestety po walce z chorobą odszedł, zanim jeszcze rozpoczął pracę nad jej stworzeniem. Jego wieloletnia partnerka Iza zwróciła się z pytaniem właśnie do Marka Zaleskiego, czy nie chciałby podjąć się jej wykonania. Wybór szczecineckiego artysty nie był przypadkowy. Marek Zaleski bowiem od blisko dekady przyjaźnił się z Jullem, razem tworzyli, wymieniali się doświadczeniami, wspólnie spędzali długie godziny w pracowni i jeszcze dłuższe na pielęgnowaniu swojej przyjaźni.

FOT. BEATA BILSKA-ZALESKA

- Bardzo się cieszę, że moja rzeźba stanęła w tak wyjątkowym miejscu - mówi artysta Marek Zaleski

FOT. BEATA BILSKA-ZALESKA

„Taniec Żywiołów" to multimedialna, interaktywna rzeźba, która bezpośrednio nawiązuje do naszego regionu

- Jull był moim wieloletnim dobrym przyjacielem. Dlatego Iza poprosiła mnie, żebym wykonał tą rzeźbę po jego śmierci. Na początku trudno było uwierzyć w tą propozycję. To duży zaszczyt móc zinterpretować dzieło mojego serdecznego przyjaciela. Ale też zdałem sobie sprawę z tego, że to jest ogromna odpowiedzialność. Nie ukrywam, byłem zestresowany i zastanawiałem się, czy podołam. Ale przede wszystkim czułem się zaszczycony, że to mi zaoferowano możliwość wykonania tej rzeźby i dałem z siebie wszystko, żeby go nie zawieść - mówi nam Marek Zaleski.

„Taniec Żywiołów" to multimedialna, interaktywna rzeźba, która bezpośrednio nawiązuje do naszego regionu i która zachwyciła wszystkich. Jej podstawę stanowi plaster drewna, z którego „wyrastają" dwie postaci - żeńska i męska sylwetka. Ich dolna połowa pokryta jest korzeniami drzew, nawiązując zarówno do bogatej w lasy Polski, jak również niebezpośrednio do polskich korzeni. Górną połowę sylwetek zdobią malunki dziennego nieba. Również w podstawie znajduje się nawiązująca do morza Bałtyckiego błękitna głębia z rozbijającymi się o brzeg falami. Ponadto z dłoni mężczyzny do Bałtyku „wpada" wodospadem rzeka. To nie jedyne przykuwające uwagę elementy. W głowach obu sylwetek pojawiają się dwa podświetlane od wewnątrz symboliczne bursztyny - z czego jeden ma kształt serca, a drugi - naszego kraju. To wszystko? Absolutnie nie. Z męskiej postaci słyszalny jest dźwięk szumiącego polskiego lasu. Jeśli natomiast kiedy zbliżymy się do postaci damskiej - poczujemy również zapach leśnych przestrzeni.

eprasa.pl 103bfa996c

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 6.02.2026

Ulubieniec Słupska, choć z Koszalina. Ulubieniec artystów, choć zabiera im czas na scenie. Andrzej Zborowski. Zawód – konferansjer

Anna Czerny-Marecka
Słupsk, Koszalin

Aparycja przedwojennego amanta. Naturalna elegancja. Wiedza o muzyce i muzykach daleko wykraczająca poza zasoby wujka Google'a. No i ten wdzięk. Słupszczanie wybaczają mu, że – aby zapowiedzieć koncerty – przyjeżdża z Koszalina. Koszalinianie nie mają mu za złe, że wszędzie chwali Słupsk i słupską publiczność. Andrzej Zborowski jest jedyny w swoim rodzaju.

Październik 2025. W słupskiej filharmonii trwa koncert złożony z przebojów Kabaretu Starszych Panów. Słychać aranżacje dalekie od tych, które znamy z oryginałów. W końcu wykonują je zawodowi instrumentaliści i wokaliści, nie aktorzy. Ale, chwila, chwila. Jest i kabaret. Jednoosobowy. To zapowiadający tego wieczoru Andrzej Zborowski. Sypiący jak z rękawa tekstami Jeremiego Przybory. Nie z kartki, z głowy. I z takim delikatnym aktorskim sznytem. Publiczność wybucha śmiechem, muzycy z orkiestry wymieniają rozbawione spojrzenia.

– Nie zawsze jesteśmy zadowoleni, gdy zapowiadacz zabiera dużo czasu i rozprasza nas, kiedy już się nastroiliśmy na granie. Ale pan Andrzej to inna historia. Zawsze przyjemnie się go słucha. No i jest z nami tyle lat, że to bardziej przyjaciel niż konferansjer – wyznaje jeden z muzyków słupskiej orkiestry Sinfonia Baltica.

A zaczęło się daleko od Pomorza

Andrzej Zborowski urodził się w 1935 roku w Łęgu pod Tarnowem. Po wojnie jego rodzina przeniosła się do Bytomia na Śląsk.

Pierwszy zachwyt muzyką przyszedł, gdy miał sześć lat i dostał patefon na korbkę. Każdej płyty słuchał wielokrotnie, znał je na pamięć. Potem zauroczyła go opera.

– W Bytomiu działała Opera Śląska, na bardzo wysokim poziomie. Byłem bodajże w siódmej klasie szkoły podstawowej, kiedy po raz pierwszy poszliśmy do niej z nauczycielem. Olśniło mnie. Te głosy, ten świat czarodziejski. Tak się zaczarowałem tą operą, że później wiele razy chodziłem na przedstawienia. Na jaskółce wykupywałem najtańsze stojące miejsca. Na każdą operę chodziłem po kilka razy – wspomina pan Andrzej.

Ta fascynacja zawiodła go najpierw do średniej szkoły muzycznej w Rybniku, a potem na wydział wokalny Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej (obecnie Akademia Muzyczna) w Katowicach.

– Nie mając specjalnie warunków głosowych, ukończyłem śpiew – śmieje się konferansjer. – I dużo śpiewałem, głównie kameralną muzykę. Uważali, że dobrze ją interpretuję.

Przystanek – Rybnik

Bardzo duże i różnorodne doświadczenie zawodowe młody Zborowski zdobył, zanim jeszcze ukończył studia, w Filharmonii Rybnickiego Okręgu Węglowego, gdzie ściągnął go pierwszy dyrektor i dyrygent Antoni Szafranek.

– Filharmonia była finansowana przez przemysł węglowy, byłem w niej konferansjerem, solistą śpiewakiem, a nawet perkusistą. Jak to się stało? Ona powstawała, kiedy skończyłem średnią szkołę muzyczną i szedłem na studia. A ponieważ

FOT. ŁUKASZ CAPAR

Słupska orkiestra niekoniecznie lubi długie przemowy konferansjerów, ale pana Andrzeja muzycy zawsze słuchają z zainteresowaniem

eprasa.pl 103bfa996c

miałem już 25 lat, nie chciałem być ciężarem dla rodziny, więc zamierzałem równocześnie z nauką pracować - wspomina Zborowski. - Dyrektor Szafranek, wielka postać muzyczna na Śląsku, powiedział, żebym nie szukał pracy, bo otwiera się filharmonia i on mnie zatrudni. Trzy miesiące przed oficjalnym otwarciem FROW kazał mi na próbach orkiestry siąść do perkusji, żeby ten czas przeczekać. A potem byłem takim zapasowym perkusistą, śpiewakiem solistą i konferansjerem. Tym ostatnim zostałem z przypadku, kiedy stały konferansjer, bardzo dobry, ale lubiący alkohol, zawiódł i dyrektor Szafranek kazał mi zapowiedzieć koncert. Byłem bardzo stremowany, ale chyba nieźle mi poszło, skoro potem także mi to zlecali. I tak równocześnie pracowałem w Rybniku, a także w Filharmonii Częstochowskiej i Opolskiej, i studiowałem.

Z madrygałami w świat i w nowy zawód

W 1966 roku skończył studia i przeniósł się ze Śląska do Bydgoszczy, gdyż zaangażowano go do Zespołu Madrygalistów Filharmonii Pomorskiej Pro Musica Antiqua, specjalizującego się w muzyce dawnej.

- Objeździłem z nimi całą Polskę i kawał świata - mówi pan Andrzej. - Koncertowaliśmy w Rumunii, we Francji, zachodnich Niemczech, wielu innych krajach. Za Gomułki! Kiedy ciężko było o wyjazd z Polski, a paszporty wydawano z urzędu na konkretny wyjazd, nikt nie trzymał ich, jak dzisiaj, w szufladzie. Była to więc wielka atrakcja.

Podczas koncertów madrygalistów w Polsce także występował w podwójnej roli - śpiewaka i zapowiadacza.

- Nie zawsze był prelegent, więc szukali w naszej ekipie. I zawsze mnie wypychali, wypychali, aż w końcu mnie wypychali na stałe - śmieje się. - Na dobre to zresztą wyszło, bo śpiew się już potem zaczął kończyć. Bardzo dużo miałem koncertów przedpołudniowych w szkołach, na których ja i śpiewałem, i mówiłem, a nie było wtedy mowy o mikrofonach. Głos się więc trochę zmęczył, zacząłem czuć, że już nie robię postępów, a raczej się cofam. A to zapowiadanie miałem już na tyle wypracowane, że zrobiłem sobie w ministerstwie kwalifikację, bo wtedy nie można było tak zapowiadać, jak teraz, że jak ktoś umie zapowiadać, to zapowiada. Wtedy trzeba było mieć papiery, żadna filharmonia nie zaangażowała kogoś bez kwalifikacji. Miałem więc już kwalifikację na konferansjera muzycznego, prelegenta, z ministerstwa i pomału się ze śpiewu zacząłem wycofywać. A tej pracy prelegenckiej było bardzo dużo. Większe było zapotrzebowanie na moje zapowiadanie niż śpiewanie.

FOT. ŁUKASZ CAPAR

Inauguracja 59. Festiwalu Pianistyki Polskiej w Słupsku – urodzinowa feta niespodzianka przygotowana przez Słupsk dla Koszalinianina Andrzeja Zborowskiego. Prezent wręcza Krystyna Danilecka-Wojewódzka, prezydent Słupska

Zapracowany prelegent przeprowadza się na Pomorze

Do 1968 roku był etatowym śpiewakiem w Filharmonii Pomorskiej. Potem wrócił do Bytomia. Jeździł jako prelegent po całej Polsce, przemierzał setki kilometrów. Zaangażował się zwłaszcza w koncerty szkolne i to one zawiodły go z Bytomia do Koszalina, a jednocześnie i do Słupska.

- Wtedy do tej działalności edukacyjnej przykładano dużą wagę, dbano, aby koncerty umuzykalniające dla szkół były na najwyższym poziomie, grali na nich znani artyści - opowiada pan Andrzej.

Organizowano także coroczne konferencje warsztatowe, na których prezentowano te koncerty.

Na takiej właśnie konferencji w 1974 roku Zborowski poznał profesora Andrzeja Cwojdzińskiego, kompozytora, dyrygenta i dyrektora Filharmonii Koszalińskiej. Mistrzowi spodobał się bardzo koncert „Polifonia, homofonia" z udziałem m.in. pana Andrzeja, i zaprosił całą ekipę do Koszalina. Zaproponował tylko, żeby poszerzyć program i zagrać go nie w szkołach, lecz dla dorosłej publiczności.

- Daliśmy ten koncert w Koszalinie, Słupsku, Kołobrzegu, Miastku i chyba Bytowie. No i wtedy ja i moja śp. pierwsza małżonka dostaliśmy od Cwojdzińskiego propozycję przeprowadzki do Koszalina. Nam się to wydawało strasznie dziwne, gdzie tu, na drugi koniec Polski - wspomina Andrzej Zborowski. - No i ja przez pierwszy rok dojeżdżałem do Koszalina z Bytomia. 600 kilometrów miałem do pracy. Polegała ona na tym, że miałem zrobić 16 koncertów szkolnych w normie. A reszta była nadprogramowa. I ja w ciągu tygodnia ten etat wykonywałem. Po drodze jechałem jeszcze do Bydgoszczy. Tam też obsługiwałem trasę szkolną. Potem na weekend wracałem do domu. Potem czasem w Rybniku trzy dni. Potem jeszcze czasem w Opolu jakieś trzy dni. No i tu przyjeżdżałem znowu na tydzień, a czasami na dwa.

Ten system pracy okazał się jednak na tyle męczący, że ostatecznie państwo Zborowscy zdecydowali się zamienić Bytom na Koszalin.

- No nasłuchałem się wtedy, co mnie czeka w Koszalinie. Opowiadano mi o tym mieście złe rzeczy, że w ogóle w Koszalinie to wstyd mieszkać - śmieje się pan Andrzej. - Ale zamieszkałem i polubiłem to miasto, a także sąsiedni Słupsk, w którym też prowadziłem wtedy koncerty i bardzo mi się spodobał. Zresztą nie jestem jedynym Koszalinianinem, który kocha Słupsk. Przecież profesor Cwojdziński właśnie w Słupsku zorganizował Festiwal Pianistyki Polskiej. A Bogdan Narloch, też z Koszalina, tworzy w Słupsku festiwale organowe. Wiem, że między tymi miastami są animozje sięgające czasów województwa koszalińskiego, w którym Słupsk czuł się lekceważony, ale ja tych emocji nie odczuwam. I w obu miastach czuję się serdecznie witany, kiedy wchodzę na estradę.

Momenty były? Były i zapadły w serce

Andrzej Hiolski, według Zborowskiego, baryton stulecia. Pan Andrzej słuchał go jako młody człowiek, aż tu nagle, w Słupsku, przyszło mu zapowiadać jego koncert. Artysta, a było to kilka miesięcy przed jego śmiercią, był mimo wieku we wspaniałej formie.

- Hipnotyzował mnie swoim głosem, śpiewał cudownie, a tu dzielę z nim garderobę. I widzę, że bardzo się denerwuje. Spytałem go, dlaczego, i usłyszałem, że zawsze ma tremę i tylko w tremie umie pracować. To tak jak ja - wspomina konferansjer.

Albo gala operowa w Sali Kongresowej w Warszawie. Wśród wykonawców młody tenor Romuald Spychalski, którego ojciec, także Romuald, był sławnym polskim śpiewakiem, a matka Izabella Nawe-Spychalska fenomenalną śpiewaczką koloraturową.

- Dla mnie bożyszcze, ale nigdy jej nie widziałem, tylko z radiowych nagrań znałem - zaczyna opowieść pan Andrzej. - Za chwilę mam wejść na estradę, czuję adrenalinę, a tu jakaś pani podchodzi i mówi, że szuka konferansjera. Mówię: „To ja jestem". A ona się przedstawia: „Izabella Nawe". Klęknąłem. Takie wrażenie to na mnie zrobiło. Ona sfilmowała ten koncert dla męża, który był chory i nie mógł przyjechać. Wzięła ode mnie wizytówkę. Po obejrzeniu nagrania Romuald senior zadzwonił do mnie, pogratulował i podziękował za tę moją konferansjerkę. I taka się właśnie przyjaźń wytworzyła między takimi wielkimi artystami a mną. Przyjaźń korespondencyjna, przyjaźń telefoniczna. Na któreś tam święta wysłałem do nich życzenia i wrócił ten list z adnotacją, że adresaci nie żyją. W krótkim czasie jedno po drugim umarło. To już byli bardzo wiekowi ludzie.

A jakieś zabawne przygody, wpadki?

- Prowadziłem cykl koncertów w uzdrowiskach - Kudowie i Dusznikach. Zawsze wieczorem, więc zaczynałem od „dobry wieczór państwu". A potem w Dusznikach był koncert o 12 w południe i też tak z rozpędu przywitałem wszystkich „dobry wieczór".

W Dusznikach innym razem zdarzyła się panu Andrzejowi jeszcze poważniejsza wpadka.

- Podczas tego koncertu trzy funkcje pełniłem: konferansjera, solisty i perkusisty. Grałem na talerzach w uwerturze „Parii" Moniuszki, miałem do zagrania dziewięć uderzeń. Osiem wykonałem, ale w kulminacyjnym momencie się zagapiłem. Nie uderzyłem w talerze. Dyrygent był wściekły, mnie było bardzo głupio. I tak się tym gryzłem aż do czasu, kiedy dowiedziałem się o przygodzie innego perkusisty w czasie Warszawskiej Jesieni. To było prawykonanie utworu jakiegoś szwedzkiego kompozytora. I on sobie zażyczył, żeby zagrał jakiś najważniejszy perkusista na chińskich talerzach. Były aż tak specjalne, że w samolocie nie mogły lecieć w luku bagażowym, tylko na miejscu pasażera. Ówczesne władze komunistyczne dla fasady wszystko to finansowały. Ten perkusista miał do wykonania tylko jedno uderzenie, gdzieś po 20 minutach 40-minutowej kompozycji. Nie liczył taktów, tylko czekał, aż mu dyrygent odpowiedni moment wskaże. Na próbie wypadło doskonale. A na koncercie dyrygent się stremował, znaku perkusiście nie pokazał i chińskie talerze nie zabrzmiały. I ja wtedy poczułem, że jestem w światowej czołówce!

Miłość, wiedza, przygotowanie

Wrzesień 2025. Inauguracja 59. Festiwalu Pianistyki Polskiej w Słupsku. Nietypowa, bo Andrzeja Zborowskiego... nie wpuszczono na scenę. Skonfundowany zasiadł w fotelu, z którego został jednak poproszony na estradę, by odebrać nagrody od miasta i wysłuchać laudacji z okazji swojej dziewięćdziesiątki. Prezydentka Słupska Krystyna Danilecka-Wojewódzka zdradziła, że na pytanie, jaka jest jego recepta na dobrą zapowiedź, usłyszała, iż „trzeba być zachwyconym" - muzyką i artystami, którzy ją zaprezentują. Określiła więc jego prelekcje „szlachetną pochwałą".

- Z tym zachwytem to prawda, bo od kiedy zaraziłem się tym pięknem muzycznym, to czuję się zaszczycony tym, że mogę w garderobie i na scenie przebywać ze wspaniałymi artystami, często światowego nawet formatu. Że mogę przy nich być, porozmawiać. Czuję dumę, takie uczucia zachwytu mam więc w sobie - mówi konferansjer.

Za swobodą, z jaką Zborowski zapowiada koncerty muzyki każdego gatunku, są lata doświadczenia i wielka praca przed każdym występem. Przede wszystkim słucha płyt, a ma ich olbrzymią kolekcję, i nagrań z internetu. Kiedyś przeczesywał w poszukiwaniu fachowych książek, których także ma pełne szafy, księgarnie i biblioteki, teraz wspomaga się także wujkiem Google'em.

- Niestety, nie potrafię sobie przygotować prelekcji dokładnie, słowo w słowo. Mam ją rozpisaną w punktach, zapisuję sobie repertuar i nazwiska, żeby żadne nie wyleciało z głowy podczas mówienia, ale zawsze jest element improwizacji. Najważniejsze, to wcześniej poczytać o utworach i ich posłuchać. Ale wchodząc na estradę, nigdy dokładnie nie wiem, co za chwilę powiem - uśmiecha się pan Andrzej.

Mimo wielu lat spędzonych na estradzie, ciągle jednak przed każdym występem czuje tremę. Na szczęście ten jej rodzaj, który mobilizuje.

- Troszkę zawsze się czuję, jakby mnie rzucili na głęboką wodę, a ja muszę się na niej utrzymać i dopłynąć do celu - śmieje się na zakończenie rozmowy. I dodaje: - I wie pani co, ja sobie w swoim zawodzie bardzo chwalę, że kiedy muszę się przygotować do takich koncertów, kiedy ani kompozytorów, ani muzyki nie znam, ale muszę poznać, to się uczę. A za naukę się płaci. I tu jestem beneficjentem niesprawiedliwości, bo zamiast ja płacić za naukę, to jeszcze mnie honorarium płacą. ©℗

eprasa.pl 103bfa996c

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 6.02.2026

Muzeum dzieci transformacji

Jacek Drost

Ludzie wychodzą stąd zadowoleni, bo mogli sobie przypomnieć lata dzieciństwa - mówi Sebastian Balcerzak, twórca w Bielsku-Białej jedynego w Polsce Muzeum lat 90.

Chcesz się przenieść do czasów swojego dzieciństwa lub młodości? Nic prostszego! Wystarczy, że wybierzesz się do Bielska-Białej i skierujesz swe kroki na ulicę Damrota 10 do otwartego niedawno jedynego w Polsce Muzeum 90, gdzie zebrano pamiątki z tamtych czasów.

Podróż do przeszłości

„Nasze muzeum to nie tylko zbiory - to wehikuł czasu, który przenosi cię do jednej z najbardziej kolorowych i kontrastowych dekad w historii Polski. To okres pełen przemian: politycznych, kulturowych i technologicznych. Dla wielu z nas to czas dzieciństwa, pierwszych fascynacji popkulturą, pierwszych płyt CD, pierwszych komórek i gier komputerowych. Chcieliśmy uchwycić ten moment, zanim zniknie w otchłani zapomnienia. Dlatego przez lata z pasją zbieraliśmy przedmioty, któ-re tworzyły codzienność tego niezwykłego okresu - podkreślają ludzie z bielskiego Stowarzyszenia Retro Fani, które założyło Muzeum 90.

Prezesem stowarzyszenia jest Sebastian Balcerzak. Nie ukrywa, że jest człowiekiem sentymentalnym

- Lubię dawne czasy. Często do nich wracam, wspominając swoje dzieciństwo i młodość. Może nie było super, jeśli chodzi o kwestie finansowe, bo wiadomo, że to były czasy transformacji, bardzo trudne dla wielu ludzi, ale zupełnie inne - myślę, że bardziej docenialiśmy to, co mieliśmy, choć mieliśmy niewiele - mówi prezes Retro Fanów.

Nie ukrywa, że lubi coś organizować - na co dzień pracuje jako trener personalny, przygotowywał nad Białą trzy edycje zawodów ogólnosprawnościowych Impact Cross Games, ale chciał spróbować czegoś nowego, niekoniecznie związanego ze sportem, czegoś jeszcze się nauczyć.

- Poza tym lubię coś zbierać. Fajnie jest na coś polować i znajdować to po pół roku czy roku. To mi zostało z lat 90., bo wtedy kolekcjonerstwo, kiedy byłem dzieckiem, było popularne. Sporo ludzi coś kolekcjonowało - tazosy z chipsów, karteczki - wspomina Sebastian Balcerzak, który postanowił otworzyć w Bielsku-Białej muzeum w klimacie lat 90.

FOT. ARC SEBASTIANA BALCERZAKA

Lubię dawne czasy. Często do nich wracam – mówi Sebastian Balcerzak, twórca Muzeum 90 w Bielsku-Białej

FOT. JACEK DROST

Przy Damrota 10 można się przenieść w czasie

FOT. JACEK DROST

Czy wasz pokoik także tak wyglądał w latach 90.?

Pomysł pojawił się dwa lata temu, kiedy Balcerzak odwiedził bielskie Muzeum Fiata 126p.

- Pomyślałem, że fajnie byłoby zebrać te wszystkie rzeczy z mojego dzieciństwa, ale także z różnych dziedzin życia w jednym miejscu, i pokazać je ludziom. Zacząłem szukać, czy w Polsce jest jakieś muzeum lat 90. Nie znalazłem. Są fajne, ciekawe muzea odnoszące się do czasów PRL-u, najbliższe w Rudzie Śląskiej, czy Muzeum Sentymentów w Kowarach, ale muzeum skupiającego się typowo na dekadzie lat 90. nie znalazłem. Pomyślałem, dlaczego nie zrobić takiego muzeum w Bielsku-Białej? Miasto słynie z lat 90. Mieliśmy choćby festiwal z muzyką lat 90. - opowiada.

Kasety VHS, tamagotchi i inne cuda

„Wystawa powstała z potrzeby zachowania wspólnej pamięci - tej bliskiej, osobistej, często zabawnej, czasem wzruszającej" - podkreślają Retro Fani.

Sebastian Balcerzak mówi, że ze zdobyciem eksponatów było różnie. Jedne udało się znaleźć szybko, inne to białe kruki i polowanie na nie długo trwało.

- Na przykład w Polsce jest sporo kolekcjonerów kaset VHS. Niektórzy wyprzedają swoje kolekcje, więc nie ma z nimi problemu. Podobnie z kasetami magnetofonowymi czy sprzętem RTV. Były jednak eksponaty, które chciałem mieć, wiedziałem, że muszą się tutaj znaleźć i był problem z ich zdobyciem. Aparatu telefonicznego na karty szukałem nawet dwa lata - opowiada prezes Retro Fanów.

Ciężko było także zdobyć oryginalne tamagotchi z lat 90. - kultową, jajowatą, elektroniczną zabawkę firmy Bandai (zadebiutowała w 1996 roku, a w Polsce popularność zyskała w 1997 r.), polegającą na opiece nad wirtualnym zwierzakiem (karmienie, sprzątanie, zabawa).

- Są produkowane nowe tamagotchi, ale nie ma oryginalnych z lat 90. - podkreśla Sebastian Balcerzak.

Eksponaty zgromadzone w kilku pomieszczeniach zostały podzielone na różne działy tematyczne. Osobno można zobaczyć np. sprzęt elektroniczny.

„To hołd dla technologii, która kształtowała naszą codzienność - z nieporęcznym pilotem, migoczącym ekranem kineskopowym i szumem kasety, który był dźwiękiem domowego relaksu" - podkreślają Retro Fani.

Można także zajrzeć do pomieszczenia, które przenosi nas do wypożyczalni kaset VHS.

„Na specjalnych półkach możesz zobaczyć ogromną kolekcję kaset VHS, gdzie odnajdziesz największe klasyki lat 90. Znajdziesz tutaj również sporą ilość oryginalnych kaset magnetofonowych, kultowe zespoły lat 90., pierwsze składanki nagrywane z radia, a nawet smerfne hity - pamiętasz?

W osobnym kąciku czeka na Ciebie miejsce do słuchania i oglądania - z klasycznym walkmanem i słuchawkami oraz gazetami z tamtych lat. „Bravo", „Tina", Tele Tydzień", „Komputer i Świat" - lektura obowiązkowa w każdej kategorii wiekowej. To miejsce tętni wspomnieniami o świecie, w którym każda piosenka była „łapana" na antenie, a każda kaseta nosiła ślady intensywnego użytkowania. Tu dźwięk był fizyczny. I osobisty - dodają Retro Fani.

Prócz tego są także m.in. gry z tamtego czasu, zabawki z dzieciństwa, można zobaczyć typową modę z lat 90., a także...

„Zapraszamy do mieszkania, które mogło należeć do każdej rodziny z lat 90. To nie tylko miejsce - to klimat, zapach meblościanki i dźwięk rozmów w kuchni. Przekraczając próg tej wystawy, przenosisz się do typowego M-2, w którym wychowało się całe pokolenie dzieci transformacji" - zachęcają Retro Fani.

Sebastian Balcerzak wyjaśnia, że w Muzeum 90 nie zgromadził 40 różnych telewizorów z tamtych czasów, bo nie chciał zagracać ekspozycji, ale postanowił pokazać przykładowe modele, najbardziej popularne w tamtych czasach.

Jak nagrać takim telefonem filmik?

Zwraca także uwagę, że lata 90. inaczej pamiętają osoby, które były wówczas dziećmi, inaczej ówczesna młodzież, a inaczej dorośli. Dlatego w Muzeum 90 pojawiło się trochę eksponatów pochodzących z poprzedniej, PRL-owskiej epoki, m.in. meblościanka, czerwony dywan czy tapety.

- Wiele osób przychodzi tutaj z zamiarem pokazania swoim dzieciom, jak wyglądało ich dzieciństwo czy młodość, a wychodzą stąd bardziej podekscytowani niż dzieci. Dzieci popatrzą bowiem na telefon z lat 90. i zadają pytania, jak nagrać czymś takim filmik na TikToka, pograją w gry, ale oczy zaczynają ich boleć od starych kineskopów, a dorośli jednak chcą tu zostać i powspominać - mówi Balcerzak.

Muzeum 90 czynne jest od piątku do niedzieli. Żeby je odwiedzić, trzeba wcześniej się umówić. Warto już teraz zarezerwować sobie czas.

- Cieszę się, że ludzie wychodzą stąd zadowoleni, uśmiechnięci, bo mogli sobie przypomnieć lata młodości czy dzieciństwa. To zawsze powoduje u nas fajny nastrój, czasami nawet euforię - uśmiecha się Sebastian Balcerzak.

eprasa.pl 103bfa996c

Szopy i nie tylko: inwazja obcych

Kinga Furtak

Podstępni intruzi, na których trzeba uważać. Czasami wyglądają uroczo. Zachwycają kolorami, czy puchatymi futerkami. Lista gatunków inwazyjnych w Polsce jest długa. Figurują na niej rośliny i zwierzęta. Nie są chciane, bo powodują szkody w środowisku. Jak się tu znalazły? Najczęściej przyczynił się do tego człowiek - przez handel czy hodowlę. I tak rodzima przyroda stała się zagrożona

FOT. AZYL SZOPOWISKO

Grzegorz Dziwak: Szopy, jako istoty żyjące i czujące zasługują na nasz szacunek i pomoc. Pamiętajmy, że to nie zwierzęta są winne swej inwazyjności, a my – ludzie

To piekielnie inteligentne zwierzęta. Jednym z najbardziej inwazyjnych i ekspansywnych zwierząt w Polsce są szopy pracze. Wyglądają przesłodko. Mają piękne ciemne oczy, urocze pyszczki i piękne futra. Właśnie dlatego ludzie postanowili je hodować, a potem odzierać je ze skór, by nosić ich futra. Na taki pomysł wpadli Niemcy i otworzyli fermy hodowlane. Niektóre szopy zdołały z nich uciec, inne zostały wypuszczone na wolność. Nie interesowały się polityką, ani geografią. Zaczęły swobodną wędrówkę.

Po II wojnie światowej szopy postanowiły zatrzymać się w Polsce. Szybko okazało się, że jest im tu bardzo wygodnie. Nie mają naturalnych wrogów, są odporne na choroby. Tutejsze warunki bardzo im się spodobały. Te zwierzęta są sprytne i wszędobylskie. Potrafią pływać i wspinać się po drzewach. Ich menu jest bardzo bogate - lubią wszystko. Zaglądają do przydomowych śmietników i wyciągają z nich spożywcze łupy. W lasach zjadają się roślinami, gryzoniami, ptakami, rybami oraz jajami. Szopy mają gibkie ciała i sprytne łapki niemal, jak ludzkie dłonie. Dzięki temu potrafią wybierać jaja z głębokich dziupli. Dlatego szopy mogą oddziaływać na przyrodę zarówno konkurując o zasoby z innymi gatunkami oraz powiększając poziom drapieżnictwa. Do tego dochodzą zagrożenia chorobami i pasożytami, które przenoszą.

Ucieczki z ferm

Problem inwazyjnych gatunków obcych, czyli IGO, do których zaliczają się m.in. wśród ssaków szopy pracze, nutrie, jenoty, ptaków: bereniki kanadyjskie, gadów: żółwie malowane stale narasta, głównie z powodu działalności człowieka...

- Do głównych dróg rozprzestrzeniania się inwazyjnych gatunków zwierząt należą np. hodowla futerkowa i ucieczki z ferm - informuje Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska w Gdańsku. - Przykładem są szopy sprowadzone jako zwierzęta futerkowe, które utworzyły dzikie populacje po ucieczkach lub wypuszczeniach z ferm. Ponadto handel zwierzętami domowymi i akwarystycznymi oraz przypadkowe lub celowe wypuszczenia egzotycznych osobników do środowiska. Gatunki morskie i przybrzeżne rozprzestrzeniają się m.in. za pomocą wód balastowych statków oraz zanieczyszczeń kadłubów.

W Polsce w 2024 roku miał powstać Centralny Azyl dla Zwierząt, aby zapewnić schronienie i odizolować od natury m.in. zwierzęta zaliczane do gatunków obcych. Jednak po drodze pojawiły się polityczne komplikacje. Ówczesny premier Mateusz Morawiecki złożył do laski marszałkowskiej poprawki dotyczące finansowania tego projektu. Protestowali też mieszańcy podwarszawskiej miejscowości, gdzie ma stanąć placówka. Sprawa jest w toku. Ustawa dotycząca tych zwierząt jest dziurawa. Nie przewiduje np. kastracji i sterylizacji szopów, co mogły przyczynić się do zmniejszania ich populacji.

- Każde stwierdzenie IGO w środowisku jest niepożądane i stanowi zagrożenie dla różnorodności biologicznej. W takim przypadku konieczne jest podejmowanie działań zaradczych, które w zależności od danej sytuacji oznaczają eliminację zwierząt ze środowiska, ich izolację lub kontrolę - mówi Joanna Niedźwiecka, rzecznik prasowy Generalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska.

Do szopów i innych zwierząt uznanych za IGO myśliwi mogą strzelać przez cały rok. Nie wszystkim się to podoba. Zwierzęta czują ból i strach. Czasami trafiają do ogrodów zoologicznych lub prywatnych azylów, które obowiązują restrykcyjne przepisy. W Polsce jest ich niewiele. Na Pomorzu nie ma żadnego. Te przedsięwzięcia wymagają multum pracy. Jednym z bardziej znanych w Polsce jest azyl Szopowisko na Dolnym Śląsku.

- Zajmujemy się nie tylko zwierzętami, które powinny przebywać w azylu zgodnie z ustawą, ale staramy się pomagać wszystkim tym, które tego potrzebują. Nasz azyl jest jednym z pierwszych i wciąż nielicznych azylów w całym kraju, uznanych oficjalnie przez Generalną Dyrekcję Ochrony Środowiska - opowiada lek. wet. Grzegorz Dziwak, założyciel Fundacji Szopowisko, które prowadzi azyl.

„Zaszopowało mnie totalnie"

Szopowisko najbardziej znane jest oczywiście z szopów. Azyl stał się domem aż dla 235 tych ssaków, które mają tu zjeżdżalnie, hamaki, tory przeszkód. To bardzo inteligentne zwierzęta. Świetnie dogadują się z ludźmi i między sobą. Mają w sobie troszeczkę psa, troszeczkę kota. Dużo broją i są niesamowicie ciekawskie. Lek. wet. Grzegorz Dziwak publikuje w mediach społecznościowych filmiki ze swoimi podopiecznymi. Gdy tylko znajdzie się w ich wolierze, szopy natychmiast szukają z nim kontaktu. Wskakują mu na ramiona. Dotykają łapkami głowy z każdej możliwej strony. Są zafrapowane jego obecnością.

- Na początku były dwie siostry - Szara i Czarna, które trafiły do mnie w 2016 roku - wspomina lek. wet. Grzegorz Dziwak. - Jak je poznałem, zaszopowało mnie totalnie. Po zmianie prawa, które zakazuje hodowli szopów i nakazuje je przekazać do azylu, albo uśmiercić, postanowiłem stworzyć miejsce, którego wtedy w Polsce jeszcze nie było. Szopy, jako istoty żyjące i czujące zasługują na nasz szacunek i pomoc. Pamiętajmy, że to nie zwierzęta są winne swej inwazyjności, a my - ludzie.

Azyl jest jedyną legalną i zarazem humanitarną drogą eliminacji gatunków IGO ze środowiska. Zwierzaki żyją tu do końca swoich dni. Fundacja Szopowisko utrzymuje się głównie z darowizn. Mieszkają tu również norki, nutrie, papugi, emu, kury, węże, owce, psy.

Skusiły swoim pięknem

Świat flory jest również pełen roślin inwazyjnych obcych, które przybyły do naszego kraju w celach ozdobnych czy paszowych i wymknęły się spod kontroli. W większości mają negatywny wpływ na nasz rodzimy ekosystem.

- Jedne gatunki roślin obcych wykazują się mniej agresywną ekspansją współistniejąc z naszymi rodzimymi roślinami, a inne wypierają je w dużym stopniu lub całkowicie - mówi Ewa Staniszewska - Rogala, prezes Instytutu Botaniki Dermatologicznej. - Zmiany te nie zawsze są nagłe, a do niektórych gatunków przywykliśmy już na tyle, że nie zdajemy sobie sprawy, że są inwazyjne i obce. Tutaj świetnym przykładem jest robinia akacjowa potocznie nazywana akacją, która przywędrowała do Polski w XVIII wieku w celach ozdobnych. Była sadzona w parkach czy nieużytkach ponieważ szybko rośnie. Błyskawicznie okazało się, że jej niezwykle silny system korzeniowy pozwala na szybkie rozprzestrzenianie się i tworzenie jednogatunkowych zarośli. Ponadto robinia przeprowadza procesy, w efekcie których wzbogaca glebę w azot, co wypiera gatunki roślin, które nie mają charakteru azotolubnego. Uważam, że takie inwazje w świecie fauny i flory są nieuniknione, natomiast w ostatnich stuleciach, wraz z rozwojem transportu, działalność człowieka w tej kwestii znacznie nasiliła te procesy, co nie pomaga w zachowaniu równowagi naszego ekosystemu.

Na spacerze, gdzie są tereny zielone z łatwością możemy zauważyć charakterystycznie złotą nawłoć kanadyjską, która wyparła już niemal doszczętnie naszą rodzimą nawłoć. W lasach możemy spotkać niecierpka, który bajecznie wystrzela nasionka, gdy je dotkniemy. To świetna zabawa, ale właśnie nie powinniśmy mu pomagać w rozprzestrzenianiu się.

- Nawłoć kanadyjska od kilku lat wykazuje bardzo dużą i agresywną ekspansję, wypierając tym samym nie tylko naszą nawłoć pospolitą, ale też inne gatunki roślin. Jako czynny zielarz, który pozyskuje zioła ze środowiska naturalnego od lat obserwuję niepokojące zjawisko wypierania stanowisk różnorodnych przez monokulturę nawłoci - opowiada Ewa Staniszewska - Rogala. - Jeżeli chodzi o niecierpka, to należy podkreślić, że mamy w naszej florze też rodzimy gatunek - niecierpka pospolitego, który nie jest inwazyjny i rozsiewa się w naturze głównie przez nasiona, które wyrzucane są z dojrzewających torebek nasiennych po dotknięciu przez zwierzynę lub podmuchu wiatru (zjawisko autochorii) na odległość nawet kilku metrów. Podobnie rozsiewają się niecierpki obce: gruczołowaty- pochodzący z Himalajów, a także azjatycki niecierpek drobnokwiatowy, które wymknęły się z ogrodów botanicznych i zaczęły zajmować dzikie tereny, opanowując początkowo tereny ruderalne, a potem lasy. Jeśli chcemy podjąć walkę z niecierpkami, musimy zacząć ćwiczenia umiejętności rozpoznawania gatunku rodzimego.

Rośliny inwazyjnej dla rodzimej przyrody są problemem. Jednak może znaleźć w nich pozytywne aspekty. Bezkarnie warto je wykorzystywać!

- Jeśli chcemy doszukiwać się pozytywnych aspektów roślin inwazyjnych, to przychodzą mi do głowy trzy - mówi Ewa Staniszewska Rogala, prezes Instytutu Botaniki Dermatologicznej. - Po pierwsze miododajność jak w przypadku wspomnianej wcześniej robinii akacjowej. Po drugie, schronienie dla dzikiej zwierzyny. Po trzecie, ich właściwości lecznicze - nawłocie inwazyjne są pomocne w terapiach zdrowotnych ze względu na ich właściwości moczopędne czy przeciwzapalne. Doskonale też sprawdzają się w fitokosmetykach myjących ze względu na dużą zawartość saponin, czyli naturalnych surfaktantów, stosowanych w kosmetyce naturalnej jako łagodny zamiennik syntetycznych detergentów. Natomiast, cytując klasyka „Rozchodzi się jednak o to, żeby te plusy nie przesłoniły wam minusów!", ponieważ agresywna ekspansja gatunków obcych niemal zawsze kończy się szkodą dla ekologii lub/i zdrowia człowieka jak w przypadku fototoksycznego, kaukaskiego barszczu Sosnowskiego.

eprasa.pl 103bfa996c

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 6.02.2026

Rudolf Clausius z Koszalina. Gdyby żył w czasach nagród Nobla, na pewno jedna z nich powędrowałaby do niego

Piotr Polechoński

Każdy z nas w szkole musiał wykuć na pamięć drugie prawo termodynamiki, jedno z najważniejszych praw w fizyce. Jego współtwórcą był Koszalinianin Rudolf Clausius, stawiany w jednym rzędzie tuż obok Newtona, Einsteina i Ampera. Dziś w Koszalinie jego imieniem nazwana jest niewielka uliczka i... jeden z kraterów na Księżycu.

Rudolf Clausius urodził się w Koszalinie w 1822 roku, jako szósty syn spośród osiemnaściorga dzieci (tylko 14 z nich dożyło wieku dorosłego). Z zachowanych dokumentów wynika, że dom, w którym spędził pierwsze lata życia, stał niedaleko dwóch współczesnych koszalińskich ulic - Młyńskiej i Piastowskiej.

Jego ojciec był dyrektorem i założycielem jednego z koszalińskich gimnazjów. Wiadomo też, że to on wygłosił płomienne przemówienie w trakcie odsłonięcia krzyża na Górze Chełmskiej, poświęconego koszalińskim żołnierzom poległym w walkach z Napoleonem (pomnik ten stał do końca lat 60. XX wieku).

Rudolf Clausius miał siedemnaścioro rodzeństwa. Oto jak wypowiadał się o Clausiusie jeden z jego braci - Robert: „Wszyscy jego bliscy znajomi ze szkoły doceniali jego odpowiedzialność i szczerość. Wysoko ceniono jego zdanie i darzono wielkim zaufaniem...".

Źródła podają, iż już w czasie nauki w gimnazjum Rudolf wykazywał wybitne uzdolnienia. Już wtedy uwielbiał pracować w samotności i odosobnieniu i właśnie ta cecha w późniejszym czasie wyróżniła go jako naukowca. Istnieją zapisy mówiące o tym, iż w czasie ferii uciekał do letniego domku na ziemi rodziców, aby móc w nim spokojnie pracować.

Clausius – obok takich sław jak Newton i Einstein – został przyjęty w poczet elitarnego klubu Royal Society of London

Po maturze zaczął studiować na uniwersytecie berlińskim. Od razu też został zauważony jako jeden z najzdolniejszych studentów.

- Student Clausius z Koszalina od trzech miesięcy uczęszcza na moje prelekcje z różnych dziedzin matematyki z wzorową przykładnością. Poza tym poprzez swoje odpowiedzi na moje pytania udowodnił, że posiada nie tylko talent do tej dziedziny nauki, ale również z największym upodobaniem pogłębia swoją wiedzę - pisał jeden z wykładowców.

Uniwersytecki dyplom uzyskał w 1844 roku. Cztery lata później obronił doktorat na Uniwersytecie w Hale. Jego wczesne prace dotyczyły wyjaśnienia koloru nieba oraz polaryzacji światła.

W Koszalinie Rudolf mieszkał przez pierwsze 16 lat swojego życia. Potem wraz z rodziną przeprowadził się do Szczecina

W 1850 roku opublikował swoje najsłynniejsze dzieło - drugie prawo termodynamiki (wyjaśnił w nim zjawisko przekazywania ciepła). Clausius był też autorem kilku innych, istotnych odkryć. Między innymi objaśnił teoretycznie - potwierdzone doświadczalnie przez Clapeyrona - zależność temperatury wrzenia od ciśnienia (słynne równanie Clapeyrona - Clausiusa). Opublikował też liczne prace na temat zasady rozpraszania światła słonecznego. W następnych latach Clausius pracował na kilku prestiżowych uniwersytetach. Wielkie uznanie zyskał w latach 1870-1871, gdy podczas wojny francusko-pruskiej najął się do służb medycznych i znosił rannych z pola bitew. Podczas walk został jednak poważnie ranny w nogę i już do końca życia pozostał osobą niepełnosprawną (wyraźnie kulał). Dochował się szóstki dzieci. W ostatnich latach życia ciężka choroba unieruchomiła go w łóżku. Rudolf Clausius zmarł w 1888 roku w Bonn.

Clausius byłby pewnym kandydatem do Nagrody Nobla, gdyby ta wtedy istniała. Dostał ją jego uczeń Johannes Diderik van der Waals

Dziś ten słynny naukowiec z Koszalina należy do najwybitniejszych fizyków w dziejach. Warto wiedzieć, że to właśnie on - obok takich sław jak Newton, Einstein, Amper, Ohm - został przyjęty w poczet elitarnego klubu brytyjskiego królewskiego stowarzyszenia naukowego (Royal Society of London).

Clausius też byłby murowanym kandydatem do Nagrody Nobla, gdyby ta istniała w jego czasach. Dostał ją Johannes Diderik van der Waals - uczeń Clausiusa. Ten, gdy w 1910 roku odbierał nagrodę, wzruszony publicznie podziękował swojemu mistrzowi z Koszalina.

George Francis Fitzgerald, genialny fizyk i matematyk, powiedział o Clausiusie: „On był przykładem szlachetnej duszy, która poświęca siebie dla ludzkości, nie marnuje czasu na drobne opracowania drobnych problemów. Był w największym stopniu praktykiem, jego praca jest wieczna i jego pamięć będzie żyła tak długo, jak ludzie będą szanować jego poświęcenie".

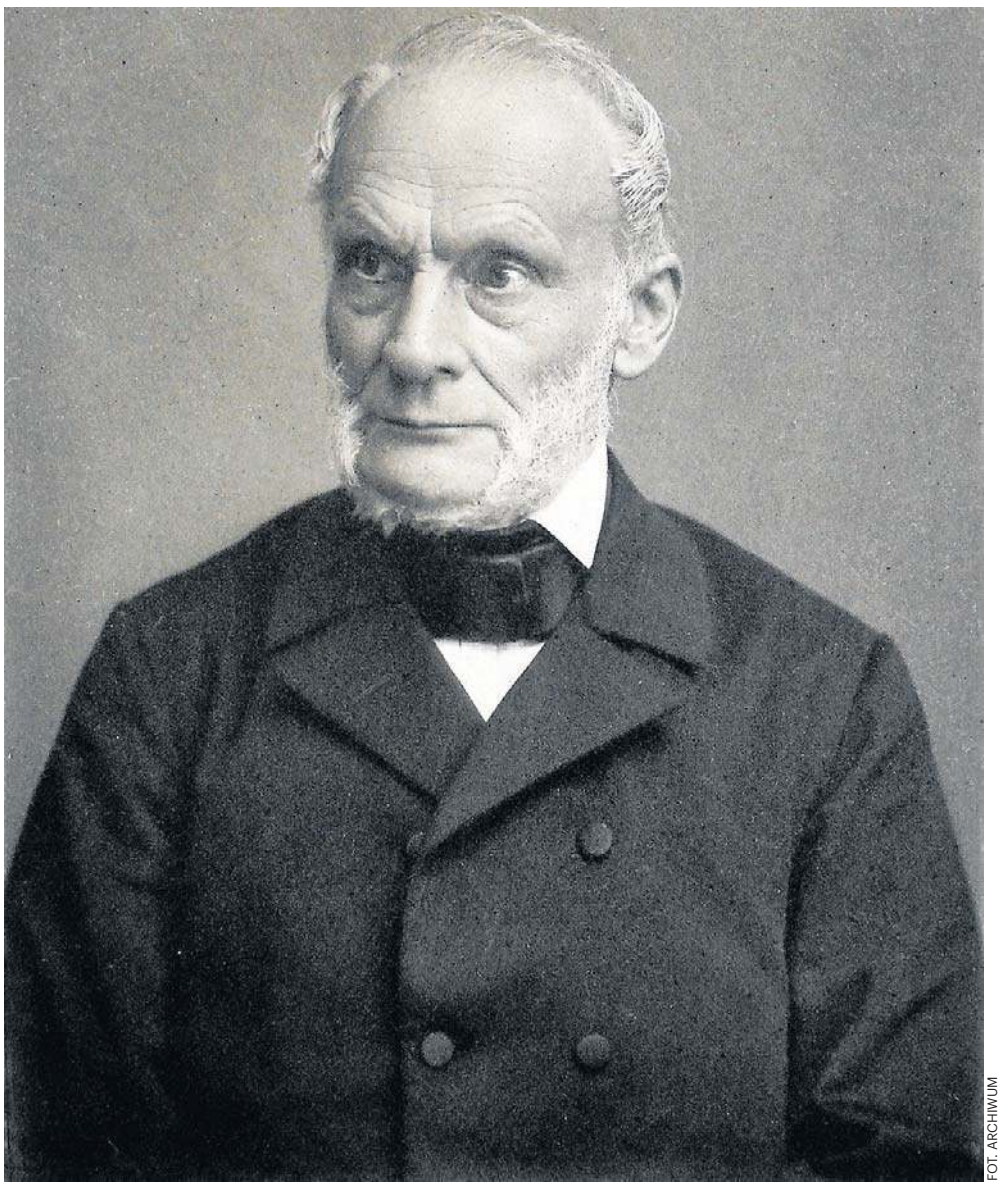

FOT. ARCHIWUM

Rudolf Clausius, genialny fizyk, pierwsze kilkanaście lat życia spędził w Koszalinie

FOT. ARCHIWUM

Pomnik na Górze Chełmskiej. W uroczystości jego odsłonięcia w XIX w. brał udział ojciec Rudolfa Clausiusa

FOT. ARCHIWUM

Niewielki łącznik między ulicami Andersa i Zwycięstwa w Koszalinie. Od kilkunastu lat patronuje mu R. Clausius

eprasa.pl 103bfa996c

Zimowa olimpiada w Dolomitach

Str. 20 - 25

eprasa.pl 103bfa996c

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 6.02.2026

Alicja Polewska

NI MA GAZIU, BĘDZIE BUBA

Mieszkaliśmy w kamienicy. Mieszkanie było na parterze, z pokojami w amfiladzie i nieogrzewaną służbówką, obok kuchni była spiżarnia, a pod oknem zamiast lodówki - tzw. zimna szafka. I piec z fajerkami.

W każdym pokoju był piękny kaflowy piec. Najładniejszy, z ciemnozielonych rzeźbionych kafli, był w środkowym. Cudo po prostu.

Co rano Ojciec albo Babcia zaczynali dzień od rozpalenia w piecach. Zgnieciona gazeta, kilka szczapek dobrze wysuszonego drewna i szufelka węgla. Zafascynowana kucałam przed żeliwnymi drzwiczkami, za którymi rozpoczynał się taniec płomieni. Na początku powoli, cichutko, by, kiedy zajęły się czarne bryłki - huczeć od dobrego cugu w kominie.

Palenie w kaflowym piecu to wcale nie taka prosta sprawa: trzeba wyczuć, kiedy dorzucić węgla i kiedy zamknąć ozdobne górne drzwiczki, dokręcając śrubę, by przylegały do ramy, a kiedy zakończyć „procedurę" zamknięciem dolnych drzwiczek. Rozgrzane powietrze rozchodzi się wtedy kanałami po całym wnętrzu pieca, a od kafli bucha przyjemne ciepełko, które ogrzewa pokój. Jeśli zdun dobrze piec zbudował z cegieł i gliny szamotowej, to trzyma on ciepło nawet do następnego rana; przy takich mrozach jak tegoroczne - zwykle trzeba wieczorem dorzucić węgla.

Zdarzało się jednak, że rozpalanie w naszych piecach nie szło tak gładko. Wtedy biegłam do Ojca czy Babci i rozkładając rączki informowałam z pełną powagą: „Ni ma gaziu, będzie buba".

Skąd mi do głowy przyszedł ten gaz? Nikt już nie pamięta, ale moje „ni ma gaziu" przeszło do rodzinnej legendy.

Później mieszkaliśmy w bloku, cudzie z czasów środkowego Gierka. Piece zastąpiły oczywiście kaloryfery, ale kiedy władza ogłaszała 20. stopień zasilania - z rozrzewnieniem wspominaliśmy nasze kaflowe staruszki. Na szczęście w kuchni stała kuchenka gazowa, do tego ten gaz był na tzw. ryczałt, więc niezależnie, ile go zużyliśmy - do gotowania czy ogrzewania mieszkania - płaciło się tyle samo. Kiedy jednak wszyscy w bloku zaczynali „grzać kuchnią", spadało ciśnienie i... znów robiła się...buba.

A pamiętasz nasze piece? - wracało wtedy w rozmowach.

Po kilku latach znowu zamieszkałam w kamienicy. I znów miałam piece. Na początku bawiło nas palenie w nich, szybko jednak poszliśmy w nowoczesność i wykosztowaliśmy się na grzejniki elektryczne. Niby dawały ciepło przez całą dobę, ale jakoś tak... bez duszy.

Zima stosuje wobec nas prześladowanie termiczne - napisała koleżanka, witając czytelników na stronie internetowej w środę rano. Za oknem prószył śnieg, termometr nie chciał pokazywać inaczej niż minus 9. Alerty IMGW ostrzegały przed nadchodzącą gołoledzią.

Brrr!

Wrzucam kolejne polano do kominka.

Adam Buła

KONTEKST JEST WSZYSTKIM, GŁUPCZE

Jeśli napiszę: otoczenie prezydenta Nawrockiego to nieodpowiedzialna banda amatorów - to będzie tylko moja opinia. Gdy dodam opis zachowań urzędników, które taką ich ocenę tłumaczą, to nadal będzie subiektywna interpretacja wybranych faktów. Jeśli jednak osadzę je w szerokim kontekście, sami będziecie mogli zdecydować, czy mamy problem.

Radę Bezpieczeństwa Narodowego urzędujący prezydent zwołał dotąd raz, po nalocie rosyjskich dronów na Polskę. Prezydent Duda zwoływał ją w związku z wojną na Ukrainie. Od 2022 r. odbywała się ona także przed lub po każdym szczycie NATO. Więc chodzi raczej o poważne sprawy i sytuacje. Po to zresztą rada została ustanowiona w Konstytucji: jest organem doradczym Prezydenta RP w zakresie wewnętrznego i zewnętrznego bezpieczeństwa państwa i jest zwoływana najczęściej w sytuacjach kryzysowych.

Teraz poszukajmy kontekstu stopień wyżej. Wojna w Ukrainie? - Putin właśnie dość pokazowo olał Trumpa i zamiast - na jego prośbę - przerwać naloty na tydzień największych mrozów, urządza je większe nawet niż zwykle. Rozmowy pokojowe utknęły - Rosja chce minimum całego Donbasu i basta. Słowem - jest o czym pogadać i czym się martwić.

Ameryka - w ramach eksportu odrodzenia konserwatywnego wartości - uwikłała właśnie Europę w czytanie 3 milionów stron akt afery Epsteina, gdzie dużych nazwisk i wątków ze Starego Kontynentu jest aż nadto - na razie gotuje się w Wielkiej Brytanii (zły ambasador) i Norwegii (niefrasobliwa księżna). Warto pamiętać, że te 3 mln to tylko połowa akt tej gigantycznej, pedofilskiej sprawy, wiec być może premier Tusk ma rację, powołując komisję do pilnowania i sprawdzania polskich w niej wątków.

Ledwie chwilę wcześniej, w Davos, Amerykanie przekonali wreszcie europejskie elity, że nie ma już dobrego wujka Sama i o swoje bezpieczeństwo musimy zadbać sami. Sporo, naprawdę sporo to zmienia w sytuacji Wschodniej Flanki NATO, czyli - nas.

Jakby tego było mało, na światowych rynkach finansowych nastąpiło trzęsienie ziemi i od tego momentu napięcie stale wzrasta. Gigantyczny wzrost cen złota i reszty metali szlachetnych, a potem jeszcze gwałtowniejsza korekta ich wycen - to były zmiany o skali, której nigdy dotąd nie notowano. Biliony dolarów w ciągu godzin pojawiają się w różnych, nie zawsze oczywistych miejscach, by dzień później wyparować. Słowem - rynki finansowe zaczęły zachowywać się jak prezydent Trump na swoich konferencjach: to co wydawało się pewne wczoraj, jest negowane nazajutrz i nikt już nie udaje, że wie, o co właściwie chodzi. Ale wszystko prowadzi do jednego pytania: czy dolar utrzyma status światowej waluty rezerwowej - bo od tego zależy cała reszta.

Choć to tylko fragment większego pytania: czy USA chce i może dalej utrzymać status światowego hegemona - jedynego mocarstwa. Opublikowana w grudniu Strategia Bezpieczeństwa Narodowego USA i - pod koniec stycznia - jej wojskowe rozwinięcie, to dwa najpilniej dziś studiowane dokumenty przez wszystkie rządy - przynajmniej w tych państwach, które nie są z kartonu, a jego elity nie zajmują się tylko politycznym PR-em.

O czym zatem prezydent Nawrocki chce rozmawiać 11 lutego na RBN?

O programie SAFE - przyklepanej już europejskiej pożyczce 44 mld euro - na polskie bezpieczeństwo. Jej warunki są znane od miesięcy, plan konkretnych wydatków lada moment będzie upubliczniony. I tak, nie będziemy tych pieniędzy wydawać na sprzęt amerykański - to postanowione.

O zaproszeniu do Rady Pokoju Donalda Trumpa - temat mega trudny, jak nie wydać miliarda dolarów, tak żeby nie obrazić jej szefa. Ale czy RBN to najlepsze miejsce , by taką - lub inną - strategię dyplomatyczną wypracować?

No i mają być omówione „okoliczności wschodnich kontaktów towarzysko-biznesowych Marszałka Sejmu Włodzimierza Czarzastego". Bo jedna pisowska gazeta ujawniła, że żona Czarzastego ma jakieś biznesy z Rosjanką, która ma biznesy z reżimem Putina (jakby byli tam jacyś inni biznesmeni).

Pamiętacie może, że co tydzień spotyka się rządowy komitet bezpieczeństwa, z udziałem przedstawiciela prezydenta, gdzie już mógł on zapytać szefów wszystkich służb: jest coś w temacie?

No tak, ale w pałacu prezydenckim ton nadaje grupa gówniarzy na poziomie powiatowych bonzów partyjnych, którzy ważne sprawy bezpieczeństwa Polski przedkładają nad bieżący, polityczny interesik. Ale tu już wróciliśmy do tylko mojej opinii...

Musimy poznać, jak głęboko afera Epsteina wkraczała w Polskę. Zespół do spraw polskich wątków tzw. afery Epsteina będzie na początku miał na celu działania analityczne, być może utworzony zostanie realny zespół śledczy

MINISTER SPRAWIEDLIWOŚCI WALDEMAR ŻUREK, KTÓRY KIERUJE PRACAMI ZESPOŁU DS. POLSKICH WĄTKÓW AFERY EPSTEINA

eprasa.pl 103bfa996c

FOTO*komentarz tygodnia*

FOT. PAP/ADAM WARŻAWA

POCZĄTEK LUTEGO, POLSKA

Zima nie odpuszcza. Bardzo niskie temperatury sprawiły, że na Bałtyku pojawiły się tzw. torosy. Te lodowe góry powstają, kiedy pokrywająca morze kra zaczyna pękać, a podmuchy silnego wiatru pchają ją na ląd. Zjawisko piękne, choć niebezpieczne. Równie groźne są zmienne warunki pogodowe, gdy mróz zaczyna odpuszczać i pojawia się wilgoć. Gdy gołoledź ogarnia kolejne regiony Polski, przybywa stłuczek i złamanych kończyn. Żadne prognozy nie pokazują, by zima skończyła się w najbliższych tygodniach. Ale do wiosny i tak coraz bliżej!

FOT.PAP/PAWEŁ SUPERNAK

5 LUTEGO, KIJÓW **Premier Donald Tusk spotkał się z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim. Po pierwsze, by wyrazić solidarność dla zamarzniętego Kijowa, a także porozmawiać o przyszłości – Polska organizuje światową konferencję poświęconą odbudowie Ukrainy po wojnie**

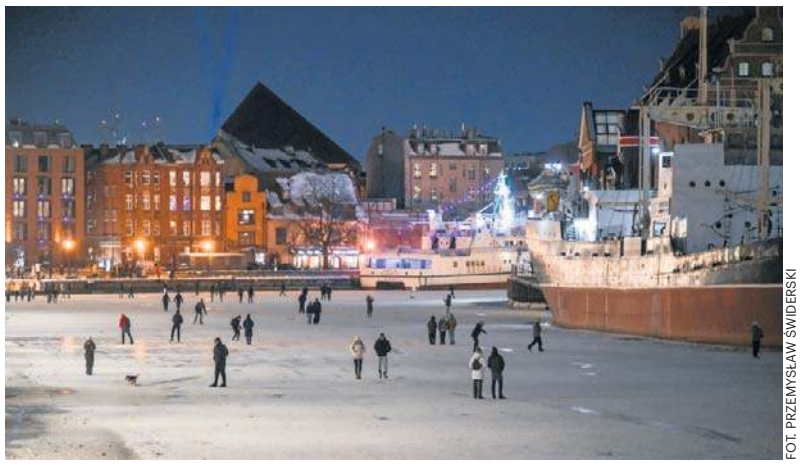

FOT. PRZEMYSŁAW ŚWIDERSKI

2 LUTEGO, GDAŃSK **Mieszkańcy Trójmiasta odkryli dla siebie nowe miejsce do spacerów – zamarzniętą Motławę. To dzieli – część osób spacerowała, inni pukali się w głowę, wskazując niebezpieczeństwo**

FOT. PAP/EPA

1 LUTEGO, PRAGA, CZECHY **Polityczna zadyma u naszych sąsiadów. Około 90 tys. wyszło na ulice stolicy, by poprzeć prezydenta Petra Pavla w walce z premierem Andrejem Babišem**

eprasa.pl 103bfa996c

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 6.02.2026

NIEDŹWIEDZKI: TUTAJ JUŻ CZUĆ ATMOSFERĘ IGRZYSK

Dziś ceremonia otwarcia zimowych igrzysk olimpijskich w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo. O przygotowaniach do imprezy mówi Konrad Niedźwiedzki, brązowy medalista IO w Soczi i szef naszej misji

Zbigniew Czyż

To będą wyjątkowe igrzyska, jeszcze nigdy w historii nie były tak rozbudowane, jeśli chodzi o odległości rozgrywania różnych zawodów.
Rywalizacja sportowa będzie się toczyć w sześciu lokalizacjach, w których powstaną wioski olimpijskie: Mediolanie, Predazzo, Livigno, Bormio, Anterselvie i Cortinie. Ze względu na znaczne odległości między nimi - sięgające nawet 340 kilometrów - w każdej z wiosek obecny będzie przedstawiciel Polskiej Misji Olimpijskiej odpowiedzialny za bieżące sprawy organizacyjne i wsparcie zawodników. Wyjątkiem będą Bormio i Livigno, gdzie opiekę nad obiema wioskami sprawować będzie jedna osoba, co jest możliwe ze względu na niewielką odległość między tymi ośrodkami.

Jak wyglądają wioski olimpijskie?
Są trzy główne wioski olimpijskie, w Mediolanie, Cortinie i Predazzo. Część z nich to nowo powstałe obiekty, jak na przykład w Mediolanie. Tu wioska usytuowana została w dzielnicy Porta Romana, gdzie jest 1700 miejsc dla sportowców. Po igrzyskach obiekt będzie pełnił funkcję akademika dla studentów. W Predazzo wioska olimpijska powstała w zmodernizowanej Szkole Alpejskiej włoskiej Gwardii Finansowej w Val di Fiemme w Trydencie. Przygotowano tam miejsca dla 430 osób.

W Cortinie d'Ampezzo wioska zbudowana została w sugestywnej scenerii Dolomitów.
Powstały tam tymczasowe niewielkie domki, które zostały zbudowane w formie osiedla na potrzeby samych igrzysk. W pomocniczych strukturach w Bormio, Anterselvie i Livigno wioski zorganizowane będą w hotelach, które na co dzień przyjmują turystów.

Nowością organizacyjną podczas zimowych igrzysk będzie mobilny Dom Polski, który - wzorem rozwiązania zastosowanego wcześniej w Paryżu - ma przemieszczać się pomiędzy wybranymi lokalizacjami olimpijskimi. Jaką będzie pełnić funkcję?
Specjalnie przygotowana ciężarówka z naczepą, pełniącą funkcję przestrzeni wspólnej ruszyła z Lublina. Ma pojawić się najpierw w Livigno, w dniach 10-12 lutego w Mediolanie, a od 14 lutego w Predazzo. Swoją trasę zakończy w Tomaszowie Lubelskim. Ma to być miejsce spotkań zawodników z kibicami, prezentacji polskiej kultury oraz degustacji polskich produktów, a także przestrzeń do bezpośrednich spotkań z medalistami. To jest świetna inicjatywa, kontynuowana po igrzyskach w Paryżu. Dom Polski ma nowoczesny, futurystyczny wygląd i jestem przekonany, że będzie świetną promocją Polski oraz lokalnej lubelskiej kuchni.

FOT. PAP/EPA

Konrad Niedźwiedzki: Byłem na dwóch próbach olimpijskich w Mediolanie, zostały rozegrane płynnie i myślę, nie ma powodów do niepokoju

Główna ceremonia otwarcia igrzysk odbędzie się jednocześnie w Mediolanie i Cortinie. Już wiadomo, kto z Biało-Czerwonych będzie pełnił rolę chorążych.
Tak. W Mediolanie na głównej ceremonii pojawi się Natalia Czerwonka. Kamil Stoch swoją funkcję będzie pełnił podczas parady w Predazzo. Poza Mediolanem i Cortiną w niektórych wioskach organizowane będą właśnie uroczyste parady. Bormio połączone zostanie w tym względzie z Livigno.

W sportach zimowych, Polska nie jest potęgą. Od 1924 roku, gdy organizowane są zimowe igrzyska, nasi reprezentanci wywalczyli zaledwie 23 medale, podczas gdy Norwegia, która jest liderem klasyfikacji wszech czasów - 405. Na kogo polscy kibice mogą liczyć najbardziej?
Bardzo liczymy na snowboardzistkę Aleksandrę Król-Walas, łyżwiarzy szybkich, przedstawicieli short tracku, w którym nasi reprezentanci zdobyli w styczniu dwa medale podczas mistrzostw Europy, w tym srebrny w konkurencji mieszanej, która znajduje się w programie igrzysk. Uważam, że możliwe są też niespodzianki w skokach narciarskich. Kacper Tomasiak czy Kamil Stoch nie są bez szans. Kacper wspaniale się rozwija, a Kamil, dla którego to będą ostatnie w karierze igrzyska, to wielki mistrz, który wie jak wygrywać w wielkich imprezach. Liczymy także na Marynę Gąsienicę-Daniel, widać, że jej forma idzie w górę.

Wydaje się, że największe szanse na medale dla Polski będą w łyżwiarstwie szybkim. Damian Żurek, Kaja Ziomek-Nogal czy Władimir Semirunnij to zawodnicy, którzy przez cały sezon potwierdzali wysoki poziom. Łącznie nasza kadra w tym sezonie Pucharu Świata wywalczyła aż trzynaście medali.
Łyżwiarze szybcy prezentowali się bardzo dobrze na zawodach Pucharu Świata i w mistrzostwach Europy, więc na pewno przyjeżdżają na igrzyska z konkretnymi celami. Do wymienionych osób dodałbym jeszcze Marka Kanię. Medale są jak najbardziej w ich zasięgu, będą faworytami i nie ma sensu tego kryć. Szansy upatruję także w sztafecie.

Władimir Semirunnij pierwszy start w swojej koronnej konkurencji na 10 000 m, ma zaplanowany na 13 lutego. Wciąż jest pierwszym rezerwowym na 5000 m. Kiedy wyjaśni się, czy będzie mógł wystartować w rywalizacji na pięć kilometrów?
Sprawa jego ewentualnej rywalizacji na tym dystansie może rozstrzygnąć się dosłownie w ostatniej chwili, czyli do 7 lutego.

Jak prezentuje się tor, na którym łyżwiarze szybcy będą walczyć o medale w Mediolanie?
Zdecydowanie lepiej niż podczas listopadowych zawodów Pucharu Świata juniorów. Lód na miejscowym torze nie jest wybitnie szybki, odnosi się wrażenie, jakby zawodnicy jechali po tarce. Organizatorzy dodali branding olimpijski i wykończyli mankamenty, np. przykryli duże powierzchnie betonu w hali. Fajnie to wygląda, naprawdę wrażenia są dobre.

Przed igrzyskami sporo mówiło się o tym, że we Włoszech są problemy z przygotowaniem niektórych aren. Ostatecznie organizatorom z wszystkim udało się zdążyć?
Byłem na dwóch próbach olimpijskich w Mediolanie, zostały rozegrane płynnie i myślę, że w stosunku do tego, co widziałem kilka miesięcy wcześniej jest duża zmiana i nie ma powodów do niepokoju. Czuć, że igrzyska do Italii dotarły, na ulicach jest sporo banerów i symboli olimpijskich oraz wiele różnych informacji. W pozostałych miejscowościach w których odbędą się igrzyska, często organizowane są największe sportowe zimowe imprezy i z tego co wiem, tam też nie ma żadnych zagrożeń. Tor saneczkowy w Cortinie, o którym bardzo dużo się mówiło i niekoniecznie pozytywnie, też jest ukończony.

W MEDIOLANIE NA GŁÓWNEJ CEREMONII POJAWI SIĘ NATALIA CZERWONKA. KAMIL STOCH SWOJĄ FUNKCJĘ BĘDZIE PEŁNIŁ PODCZAS PARADY W PREDAZZO

eprasa.pl 103bfa996c

PROGNOZUJĄ NASZE SZANSE NA DWA MEDALE, ALE...

To mają być igrzyska olimpijskie, jakich jeszcze nie było. I to nie tylko dlatego, że mają dwie stolice – debiutujący w tej roli Mediolan i Cortinę d'Ampezzo, do której najlepsi sportowcy specjalizujący się w dyscyplinach zimowych wracają po 70 latach

Adam Godlewski

FOT. AA/ABACA/ABACA/EAST NEWS

Już dziś możemy zakładać, że z ZIO w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo zapamiętamy Tinę i Milo, dwa gronostaje – bo maskotki zawsze zostają w pamięci kibiców, na równi z największymi mistrzami

Na włoskich arenach zawodnicy będą walczyć w 16 dyscyplinach - w 12 zaprezentują się Polacy - a rozdanych zostanie aż 116 kompletów medali. Po raz pierwszy o olimpijskie krążki powalczą specjaliści od skialpinizmu. Więcej szans na zwycięstwa, sławę i nagrody zyskali natomiast przedstawiciele narciarstwa dowolnego (dodano muldy podwójne w konkurencjach kobiet i mężczyzn), skeletonie (zadebiutuje sztafeta mieszana), saneczkarstwie (będą osobne wyścigi dwójek w obu płciach) i skokach narciarskich (dochodzi konkurs kobiet na skoczni dużej, w zawodach mężczyzn duety zastąpią rywalizację drużyn).

Tina, Milo i nazwy włoskich kurortów

Już dziś możemy zakładać, że z ZIO w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo zapamiętamy Tinę i Milo - bo maskotki zawsze zostają w pamięci kibiców, na równi z największymi mistrzami. Wyłonione przez włoskie ministerstwo... edukacji - w konkursie dla uczniów szkół podstawowych i gimnazjów - postacie to gronostaje. Jasno ubarwiona Tina (nawiązanie do Cortina) będzie patronować igrzyskom olimpijskim, natomiast brązowy Milo (nawiązanie do Milano) - paralimpiskim. Mottem pierwszej maskotki jest „Miej wielkie marzenia!", drugiej - „Przeszkody popychają nas w górę".

Przy okazji igrzysk nadarzy się okazja nauki nazw włoskich kurortów, ponieważ włoskie igrzyska to nie tylko Mediolan i Cortina d'Ampezzo. Zawody zostaną rozegrane na 14 arenach ulokowanych w pięciu strefach geograficznych.

Pierwszą jest Mediolan (na piłkarskim stadionie San Siro odbędzie się ceremonia otwarcia), gdzie rozegrane zostaną główne konkurencje lodowe. Druga strefa to nie tylko Cortina d'Ampezzo (będzie gościć m.in. narciarki alpejskie, bobsleistów i saneczkarzy). To również Anterselva, którą starsi kibice powinni kojarzyć ze złotym medalem mistrzostw świata Tomasza Sikory w 1995 roku. Teraz też będzie areną rywalizacji biathlonistów. Strefa trzecia to Livigno i Bormio. W pierwszym ze wspomnianych kurortów zaplanowano zmagania w narciarstwie dowolnym i snowboardzie. Drugi zaprosił narciarzy alpejskich i specjalistów w skialpinizmie. W czwartym okręgu, Val di Fiemme, przeprowadzone zostaną konkursy skoków narciarskich (w Predazzo) oraz zawody w biegach narciarskich (w Tesero). Ta strefa będzie także gościć zawodników uprawiających kombinację norweską (na obu arenach). Natomiast Werona będzie nam się kojarzyć z ceremonią zamknięcia Igrzysk XXV Olimpiady.

Rekordowe przychody i premie

Koszty przygotowania tak porozrzucanej imprezy nie były małe, ale planowane zyski mają okazać się rekordowe. Organizatorzy podali, że liczą na 5,3 mld euro wpływów, choć nie od razu. Szacunki wskazują, że niespełna 3000 sportowców uczestniczących w igrzyskach przyciągnie ponad 2,5 miliona turystów, którzy na dodatek chętnie będą wracali do Italii przez kolejne 18 miesięcy. I to przybysze z innych krajów mają zostawić niemal połowę wspomnianej kwoty we Włoszech. Resztę przychodu mają wygenerować inwestycje poczynione w modernizację i budowę infrastruktury - nie tylko sportowej, ale również komunikacyjnej. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że kalkulacji dokonali ludzie, którzy całkiem niedawno - w roku 2006 - organizowali zimowe igrzyska w Turynie, to należy zakładać, że margines błędu w podanych obliczeniach nie jest duży.

Już dawno minęły czasy, gdy w zawodach olimpijskich liczył się - jak chciał twórca nowożytnej idei igrzysk baron Pierre de Cubertin - tylko udział, a triumfatorzy zadowalali się wieńcem laurowym. Dlatego nikt nie powinien się dziwić, że zarówno polskie ministerstwo sportu jak i PKOl ustanowiły sowite nagrody dla przyszłych - miejmy nadzieję - medalistów. Stawki ministerialne dla zawodników są następujące: złoto - 520 tysięcy PLN, srebro - 448 tys., brąz - 394 tys. Medaliści będą mogli liczyć również na wypłatę stypendiów przez kolejne 2 lata, natomiast zawodnicy, którzy uplasują się na pozycjach 4-8, przez 1,5 roku.

Stawki zaproponowane przez PKOl także działają na wyobraźnię: złoto - 500 tysięcy PLN + równowartość 250 tysięcy w tokenach (to kryptowaluta - przyp. red.), srebro - 400 tys. PLN + 200 tys. w tokenach, brąz - 300 tys. PLN + 150 tys. w tokenach. Sportowcom, który zajmą miejsca w przedziale 4-8 wypłacone zostaną premie w tokenach - odpowiednio od 50 do 10 tysięcy. Dla medalistów - zwłaszcza złotych - przewidziano również cenne nagrody rzeczowe: mieszkanie, samochód. Diament, voucher na wakacje zagraniczne i pakiet wypoczynkowy w kraju będzie w pakiecie również dla tych, którzy wywalczą miejsca na niższych stopniach podium. Zatem naprawdę jest się o co bić!

Cztery krążki w zasięgu

Fachowy serwis „wintermedals" postawił prognozę, z której wynika, że ministerstwo sportu i PKOl nie wykosztują się jednak specjalnie przy wypłatach dla polskich medalistów. Wynika z niej, iż Biało-Czerwoni wywalczą zaledwie dwa krążki, w tym jeden złoty. Ma to uplasować reprezentację Polski na początku 3. dziesiątki klasyfikacji medalowej.

Wydaje się jednak, że przytoczone przewidywanie jest niedoszacowane, bo chyba tylko niespodziewany kataklizm mógłby pozbawić... trzech medali naszych reprezentantów w łyżwiarstwie szybkim. Damian Żurek zalicza się do głównych faworytów wśród sprinterów, podobnie Kaja Ziomek-Nogal wśród pań. A poważnym pretendentem nawet do najwyższego miejsca na podium jest także Władimir Semirunnij na 10000 metrów, który legitymuje się jednym z najlepszych wyników w historii.

A w odwodzie pozostaje jeszcze Ola Król-Walas, która w rywalizacji snowboardzistek w obecnym sezonie kilkukrotnie stawała na podium Pucharu Świata. I jej forma wyraźnie rosła. Zatem?

eprasa.pl 103bfa996c

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 6.02.2026

PROGRAM STARTÓW POLAKÓW W XXV ZIO 2026 MEDIOLANIE I CORTINIE:

(M-mężczyźni, K-kobiety, MIX-mieszane)

FOT. MATTHIAS SCHRADER/ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

Panczenista Damian Żurek jest jednym z kandydatów do podium na ZIO. Polak jest w świetnej formie, zdobywał medale w zawodach Pucharu Świata, a także złoto na Mistrzostwach Europy

6 LUTEGO, PIĄTEK

20.00 - CEREMONIA OTWARCIA

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE
9.55 - zawody drużynowe: pary taneczne, taniec rytmiczny (Sofija Dowhal, Wiktor Kulesza)
11.35 - zawody drużynowe: pary sportowe, program krótki (Julia Szczecinina, Michał Woźniak)
13.35 - zawody drużynowe: solistki, program krótki (Jekaterina Kurakowa)

7 LUTEGO, SOBOTA

BIEGI NARCIARSKIE
13.00 - bieg łączony 10+10 km K (Aleksandra Kołodziej, Izabela Marcisz, Eliza Rucka-Michałek, Monika Skinder)

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE
19.45 - zawody drużynowe: soliści, program krótki (Władimir Samojłow)
22.05 - zawody drużynowe: pary taneczne, taniec dowolny (ew. Sofija Dowhal, Wiktor Kulesza)

SANECZKARSTWO
17.00 - jedynki M, 1. ślizg (Mateusz Sochowicz)
18.32 - jedynki M, 2. ślizg

SKOKI NARCIARSKIE
18.45 - skocznia normalna K, 1. seria konkursowa (Pola Bełtowska, Anna Twardosz)
19.57 - skocznia normalna K, 2. seria konkursowa

8 LUTEGO, NIEDZIELA

BIATHLON
14.05 - sztafeta 4x6 km MIX

BIEGI NARCIARSKIE
12.30 - bieg łączony 10+10 km M (Sebastian Bryja, Dominik Bury, Maciej Staręga)

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE
19.30 - zawody drużynowe: pary sportowe, program dowolny (ew. Julia Szczecinina i Michał Woźniak)
20.45 - zawody drużynowe: solistki, program dowolny (ew. Jekaterina Kurakowa)
21.55 - zawody drużynowe: soliści, program dowolny (ew. Władimir Samojłow)

NARCIARSTWO ALPEJSKIE
11.30 - zjazd K (Maryna Gąsienica-Daniel)

SANECZKARSTWO
17.00 - jedynki M, 3. ślizg (Mateusz Sochowicz)
18.34 - jedynki M, 4. ślizg

SNOWBOARD
9.00 - slalom gigant równoległy K, kwalifikacje (Maria Bukowska-Chyc, Aleksandra Król-Walas)
9.30 - slalom gigant równoległy M, kwalifikacje (Oskar Kwiatkowski, Michał Nowaczyk)
13.00 - slalom gigant równoległy K, 1/8 finału
13.24 - slalom gigant równoległy M, 1/8 finału
13.48 - slalom gigant równoległy K, ćwierćfinały
14.00 - slalom gigant równoległy M, ćwierćfinały
14.12 - slalom gigant równoległy K, półfinały
14.19 - slalom gigant równoległy M, półfinały
14.26 - slalom gigant równoległy K, o brązowy medal
14.29 - slalom gigant równoległy K, finał
14.36 - slalom gigant równoległy M, o brązowy medal
14.39 - slalom gigant równoległy M, finał

9 LUTEGO, PONIEDZIAŁEK

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE
17.30 - 1000 m K (Karolina Bosiek, Natalia Czerwonka)

SANECZKARSTWO
17.00 - jedynki K, 1. ślizg (Klaudia Domaradzka)
18.35 - jedynki K, 2. ślizg

SKOKI NARCIARSKIE
19.00 - skocznia normalna M, 1. seria konkursowa (Kamil Stoch, Kacper Tomasiak, Paweł Wąsek)
20.12 - skocznia normalna M, 2. seria konkursowa

10 LUTEGO, WTOREK

BIATHLON
13.30 - bieg indywidualny na 20 km M (Konrad Badacz, Grzegorz Galica, Jan Guńka, Marcin Zawół)

BIEGI NARCIARSKIE
9.15 - sprint techniką klasyczną K, kwalifikacje (Aleksandra Kołodziej, Izabela Marcisz, Eliza Rucka-Michałek, Monika Skinder)
9.55 - sprint techniką klasyczną M, kwalifikacje (Sebastian Bryja, Dominik Bury, Maciej Staręga)
11.45 - sprint techniką klasyczną K, ćwierćfinały
12.15 - sprint techniką klasyczną M, ćwierćfinały
12.45 - sprint techniką klasyczną K, półfinały
12.57 - sprint techniką klasyczną M, półfinały
13.13 - sprint techniką klasyczną K, finał
13.25 - sprint techniką klasyczną M, finał

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE
18.30 - soliści, pogram krótki (Władimir Samojłow)

NARCIARSTWO ALPEJSKIE
10.30 - kombinacja drużynowa K, zjazd (Maryna Gąsienica-Daniel)
14.00 - kombinacja drużynowa K, slalom (Aniela Sawicka)

SANECZKARSTWO
17.00 - jedynki K, 3. ślizg (Klaudia Domaradzka)
18.34 - jedynki K, 4. ślizg

SHORT TRACK
10.30 - 500 m K, kwalifikacje (Natalia Maliszewska, Gabriela Topolska)
11.10 - 1000 m M, kwalifikacje (Michał Niewiński, Felix Pigeon)
11.59 - sztafeta MIX, ćwierćfinały (Natalia Maliszewska, Kamila Sellier, Gabriela Topolska, Michał Niewiński, Felix Pigeon)
12.34 - sztafeta MIX, półfinały
13.03 - sztafeta MIX, finał B
13.10 - sztafeta MIX, finał A

SKOKI NARCIARSKIE
18.45 - drużyny MIX, 1. seria konkursowa (Kamil Stoch, Kacper Tomasiak, Paweł Wąsek, Pola Bełtowska, Anna Twardosz)
20.00 - drużyny MIX, 2. seria konkursowa

11 LUTEGO, ŚRODA

BIATHLON
14.15 - bieg indywidualny na 15 km K (Joanna Jakieła, Anna Mąka, Natalia Sidorowicz, Kamila Żuk)

KOMBINACJA NORWESKA
10.00 - skocznia normalna/10 km, konkurs skoków (Kacper Jarząbek, Miłosz Krzempek)
13.45 - skocznia normalna/10 km, bieg

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE
18.30 - 1000 m M (Marek Kania, Piotr Michalski, Damian Żurek)

SANECZKARSTWO
17.00 - dwójki K, 1. ślizg (Nikola Domowicz, Dominika Piwkowska)
17.51 - dwójki M, 1. ślizg (Wojciech Chmielewski, Michał Gancarczyk)
18.53 - dwójki K, 2. ślizg
19.44 - dwójki M, 2. ślizg

12 LUTEGO, CZWARTEK

BIEGI NARCIARSKIE
13.00 - bieg na 10 km techniką dowolną K (Aleksandra Kołodziej, Izabela Marcisz, Eliza Rucka-Michałek, Monika Skinder)

NARCIARSTWO ALPEJSKIE
11.30 - supergigant K (Maryna Gąsienica-Daniel)

FOT. MARCIN SZKODZINSKI

Na sukcesy w skokach narciarskich chyba nie ma co liczyć. Kamil Stoch po tym sezonie kończy karierę i nie błyszczy formą

eprasa.pl 103bfa996c

SANECZKARSTWO
18.30 - sztafeta MIX (Klaudia Domaradzka, Nikola Domowicz, Dominika Piwkowska, Wojciech Chmielewski, Michał Gancarczyk, Mateusz Sochowicz)

SHORT TRACK
20.15 - 500 m K, ćwierćfinały (ew. Natalia Maliszewska, Gabriela Topolska)
20.28 - 1000 m M, ćwierćfinały (ew. Michał Niewiński, Felix Pigeon)
21.00 - 500 m K, półfinały
21.07 - 1000 m M, półfinały
21.31 - 500 m K, finał B
21.36 - 500 m K, finał A
21.43 - 1000 m M, finał B
21.48 - 1000 m M, finał A

13 LUTEGO, PIĄTEK

BIATHLON
14.00 - sprint na 10 km M (Konrad Badacz, Grzegorz Galica, Jan Guńka, Marcin Zawół)

BIEGI NARCIARSKIE
11.45 - bieg na 10 km techniką dowolną M (Sebastian Bryja, Dominik Bury, Maciej Staręga)

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE
19.00 - soliści, program dowolny (ew. Władimir Samojłow)

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE
16.00 - 10 000 m M (Władimir Semirunnij)

14 LUTEGO, SOBOTA

BIATHLON
14.45 - sprint na 7,5 km K (Joanna Jakieła, Anna Mąka, Natalia Sidorowicz, Kamila Żuk)

BIEGI NARCIARSKIE
12.00 - sztafeta 4x7,5 km K (Aleksandra Kołodziej, Izabela Marcisz, Eliza Rucka-Michałek, Monika Skinder)

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE
17.00 - 500 m M (Marek Kania, Piotr Michalski, Damian Żurek)

SHORT TRACK
20.15 - 1500 m M, ćwierćfinały (Michał Niewiński, Felix Pigeon)
21.01 - 1000 m K, kwalifikacje (Natalia Maliszewska, Gabriela Topolska)
21.49 - 1500 m M, półfinały
22.35 - 1500 m M, finał B
22.42 - 1500 m M, finał A

SKOKI NARCIARSKIE
18.45 - duża skocznia M, 1. seria konkursowa (Kamil Stoch, Kacper Tomasiak, Paweł Wąsek)
19.57 - duża skocznia M, 2. seria konkursowa

15 LUTEGO, NIEDZIELA

BIATHLON
11.15 - bieg na dochodzenie na 12,5 km M (ew. Konrad Badacz, Grzegorz Galica, Jan Guńka, Marcin Zawół)
14.45 - bieg na dochodzenie na 10 km K (ew. Joanna Jakieła, Anna Mąka, Natalia Sidorowicz, Kamila Żuk)

BOBSLEJE
10.00 jedynki K, 1. ślizg (Linda Weiszewski)
11.50 - jedynki K, 2. ślizg

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE
19.45 - pary sportowe, program krótki (Julia Szczecinina, Michał Woźniak)

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE
17.03 - 500 m K (Martyna Baran, Andżelika Wójcik, Kaja Ziomek-Nogal)

NARCIARSTWO ALPEJSKIE
10.00 - slalom gigant K, 1. przejazd (Maryna Gąsienica-Daniel, Aniela Sawicka)
13.30 - slalom gigant K, 2. przejazd

SKOKI NARCIARSKIE
18.45 - duża skocznia K, 1. seria konkursowa (Pola Bełtowska, Anna Twardosz)
19.57 - duża skocznia K, 2. seria konkursowa

16 LUTEGO, PONIEDZIAŁEK

BOBSLEJE
19.00 - jedynki K, 3. ślizg (Linda Weiszewski)
21.06 - jedynki K, 4. ślizg

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE
20.00 - pary sportowe, program dowolny (ew. Julia Szczecinina, Michał Woźniak)

NARCIARSTWO ALPEJSKIE
10.00 - slalom M, 1. przejazd (Michał Jasiczek)
13.30 - slalom M, 2. przejazd

SHORT TRACK
11.00 - 1000 m K, ćwierćfinały (ew. Natalia Maliszewska, Gabriela Topolska)
11.17 - 500 m M, kwalifikacje (Michał Niewiński, Felix Pigeon)
11.57 - 1000 m K, półfinały
12.41 - 1000 m K, finał B
12.47 - 1000 m K, finał A

SKOKI NARCIARSKIE
19.00 - super team M, 1. seria konkursowa (Kamil Stoch, Kacper Tomasiak, Paweł Wąsek)
19.43 - super team M, 2. seria konkursowa
20.20 - super team M, finałowa seria konkursowa

17 LUTEGO, WTOREK

BIATHLON
14.30 - sztafeta 4x7,5 km M (Konrad Badacz, Grzegorz Galica, Jan Guńka, Marcin Zawół)

KOMBINACJA NORWESKA
10.00 - duża skocznia/10 km, konkurs skoków (Kacper Jarząbek, Miłosz Krzempek)
13.45 - duża skocznia/10 km, bieg

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE
18.45 - solistki, program krótki (Jekaterina Kurakowa)

18 LUTEGO, ŚRODA

BIATHLON
14.45 - sztafeta 4x6 km K (Joanna Jakieła, Anna Mąka, Natalia Sidorowicz, Kamila Żuk)

BIEGI NARCIARSKIE
9.45 - sprint drużynowy techniką dowolną K, kwalifikacje

FOT. MATTHIAS SCHRADER/ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

Kaja Ziomek-Nogal w zawodach Pucharu Świata w Inzell wygrała bieg na 500 metrów. Była wyraźnie lepsza od rywalek, co pozwala marzyć o medalu na igrzyskach

10.15 - sprint drużynowy techniką dowolną M, kwalifikacje
11.45 - sprint drużynowy techniką dowolną K, finał
12.15 - sprint drużynowy techniką dowolną M, finał

NARCIARSTWO ALPEJSKIE
10.00 - slalom K, 1. przejazd (Aniela Sawicka)
13.30 - slalom K, 2. przejazd

SHORT TRACK
20.15 - 500 m M, ćwierćfinały (ew. Michał Niewiński, Felix Pigeon)
20.44 - 500 m M, półfinały
21.27 - 500 m M, finał B
21.32 - 500 m M, finał A

19 LUTEGO, CZWARTEK

KOMBINACJA NORWESKA
10.00 - duża skocznia/sprint drużynowy 2x7,5 km, konkurs skoków (Kacper Jarząbek, Miłosz Krzempek)
14.00 - duża skocznia/sprint drużynowy 2x7,5 km, bieg

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE
19.00 - solistki, program dowolny (ew. Jekaterina Kurakowa)

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE
16.30 - 1500 m M (Władimir Semirunnij)

SKIALPINIZM
9.50 - sprint K, kwalifikacje (Iwona Januszyk)
10.30 - sprint M, kwalifikacje (Jan Elantkowski)
12.55 - sprint K, półfinały
13.25 - sprint M, półfinały
13.55 - sprint K
14.15 - sprint M

20 LUTEGO, PIĄTEK

BIATHLON
14.15 - bieg ze startu wspólnego na 15 km M (ew. Konrad Badacz, Grzegorz Galica, Jan Guńka, Marcin Zawół)

BOBSLEJE
18.00 - dwójki K, 1. ślizg (Klaudia Adamek, Linda Weiszewski)
19.50 - dwójki K, 2. ślizg

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE
16.30 - 1500 m K (Natalia Czerwonka)

SHORT TRACK
20.15 - 1500 m K, ćwierćfinały (Natalia Maliszewska, Kamila Sellier, Gabriela Topolska)
21.02 - 1500 m K, półfinały
22.00 - 1500 m K, finał B
22.07 -1500 m K, finał A

21 LUTEGO, SOBOTA

BIATHLON
14.15 - bieg ze startu wspólnego na 12,5 km K (ew. Joanna Jakieła, Anna Mąka, Natalia Sidorowicz, Kamila Żuk)

BIEGI NARCIARSKIE
11.00 - bieg na 50 km techniką klasyczną M (Sebastian Bryja, Dominik Bury, Maciej Staręga)

BOBSLEJE
19.00 - dwójki K, 3. ślizg (Klaudia Adamek, Linda Weiszewski)
21.05 - dwójki K, 4. ślizg

SKIALPINIZM
13.30 - sztafeta MIX (Jan Elantkowski, Iwona Januszyk)

22 LUTEGO, NIEDZIELA

BIEGI NARCIARSKIE
10.00 - bieg na 50 km techniką klasyczną K (Aleksandra Kołodziej, Izabela Marcisz, Eliza Rucka-Michałek, Monika Skinder)
20.00 - CEREMONIA ZAMKNIĘCIA

FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Dla Maryny Gąsienicy-Daniel to nie będzie pierwszy występ na ZIO, ale w tym roku jest w bardzo dobrej dyspozycji

eprasa.pl 103bfa996c

FOT. FACEBOOK/NATALIA CZERWONKA

FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Natalia Czerwonka brała udział w ZIO w Vancouver (2010), Soczi (2014), PyeongChang (2018) i Pekinie (2022). Teraz wystartuje w barwach Polski po raz piąty

NATALIA CZERWONKA: CZUJĘ SIĘ TAK DUMNA I WYRÓŻNIONA, JAKBYM ZDOBYŁA MEDAL

– To moje ostatnie igrzyska, potem udaję się na sportową emeryturę – mówi łyżwiarka szybka Natalia Czerwonka, chorąża naszej reprezentacji olimpijskiej na igrzyska w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo

Zbigniew Czyż

Poniesie pani polską flagę podczas ceremonii otwarcia igrzysk w Mediolanie. Odczuwa pani z tego powodu jakąś presję lub wzmożony stres?
Żadnego stresu nie ma, teraz już są tylko przyjemności. Nie wiem jeszcze nic o tym, jak będzie wyglądać ceremonia otwarcia. Byłam tylko raz na takiej ceremonii w Vancouver. Pamiętam długie czekanie w tunelach, żeby wyjść. Mam nadzieję, że w tym roku będzie to po prostu przyjemne i będę się z tego cieszyć. To wielkie spełnienie marzeń. Myślę, że to udźwignę. Czuję się tak dumna i wyróżniona, jakbym zdobyła medal.

Miała pani wyprowadzić reprezentację Polski już na stadionie w Pekinie podczas igrzysk w 2022 roku, ale uniemożliwiła to infekcja Covid-19. To był wielki cios?
Chyba mało kto wie, co wtedy czułam, jak wielkie rozczarowanie. Z powodu infekcji zostałam zamknięta na dziesięć dni, wypuszczona z izolacji dopiero dzień przed startem. Podobny koszmar przeżywała chociażby Natalia Maliszewska. Ostatecznie na ceremonii otwarcia zastąpiła mnie snowboardzistka Aleksandra Król-Walas, która poniosła flagę wraz ze Zbigniewem Bródką.

To co wydarzyło się w Pekinie, kosztowało panią na tyle dużo, że przerwała nawet karierę, deklarując, że ją pani zakończyła. Co spowodowało, że postanowiła wrócić do sportu?
Chęć bycia chorążym podczas igrzysk była właśnie jednym z powodów. Przeszłam naprawdę bardzo trudną drogę, która kosztowała mnie wiele wyrzeczeń. Zrezygnowałam z pracy, poświęciłam się w stu procentach, by polską flagę ponieść na igrzyskach.

Cały trud i determinacja na niewiele by się jednak zdały, gdyby nie udało się przebrnąć bardzo trudnych kwalifikacji na igrzyska.
Sportowcy, którzy jadą na igrzyska, to są naprawdę najlepsi zawodnicy w swoich dyscyplinach, najlepsi z najlepszych na świecie. To były niezwykle trudne kwalifikacje, dlatego cieszę się podwójnie. Wszystkim, którzy wystąpią na igrzyskach, życzę przede wszystkim dużo zdrowia.

Z jakim celem sportowym wybrała się pani do Włoch?
Nie jestem raczej kandydatką do zdobycia medalu w Mediolanie, ale wyjechałam do Italii z radością i nadzieją. Mój ostatni bieg odbędzie się 20 lutego na dystansie 1500 metrów i już nie mogę się tego doczekać. Na trybunach będzie moja rodzina, która będzie mnie dopingować. To są pierwsze i ostatnie igrzyska, na których wystąpię, które są tak blisko domu. W sporcie osiągnęłam bardzo dużo, w Soczi wywalczyłam w drużynie srebrny medal, jestem medalistką mistrzostw świata, zajmowałam punktowane miejsca na igrzyskach w Pjongczangu, ale mimo moich 37 lat na pewno we Włoszech zrobię wszystko, aby moje starty były jak najlepsze.

Z łyżwiarstwem szybkim polscy kibice wiążą największe nadzieje, jeśli chodzi o szanse medalowe Biało-Czerwonych. Damian Żurek, Kaja Ziomek-Nogal czy Władimir Semirunnij staną na podium?
Nasze łyżwy szybkie są teraz naprawdę bardzo mocne, liczymy się na świecie. Myślę, że zdobędziemy trzy medale olimpijskie, powtórzymy wynik z Soczi. Damian startuje w dwóch konkurencjach, Władek też ma na to szanse, więc nadzieje są uzasadnione. Bardzo liczę też na Kaję, która pochodzi z tego samego miasta co ja, czyli Lubina. Jak tylko o tym mówię, to mam ciarki, bo wiem, z czym wiążą się te emocje - jako zawodniczka, która wywalczyła medal na igrzyskach. Wspieranie swoich kolegów i koleżanek da mi ogromną radość. To też moje zadanie we Włoszech.

Jakie plany po igrzyskach?
Udam się na zasłużoną sportową emeryturę.

eprasa.pl 103bfa996c

JUSTYNA KOWALCZYK I KAMIL STOCH W PIERWSZEJ PARZE

Krótka historia medalowych startów Polaków na zimowych igrzyskach olimpijskich. Od Franciszka Gąsienicy-Gronia do Dawida Kubackiego

Paweł Wiśniewski

Polska jest jednym z dwunastu krajów, które wzięły udział we wszystkich zimowych igrzyskach olimpijskich. Współtworzymy to elitarne grono z Austrią, Finlandią, Francją, Kanadą, Norwegią, Szwajcarią, Szwecją, Wielką Brytanią, Węgrami, Włochami i USA. Warto odnotować, że również Czechosłowacja uczestniczyła we wszystkich zimowych igrzyskach do momentu rozpadu (31 grudnia 1992 roku), a od tamtej pory obecność podtrzymują Czechy i Słowacja.

Amerykański złoty trop

Sześć z tych krajów zdobyło medale na każdych igrzyskach - Austria, Kanada, Finlandia, Norwegia, Szwecja i USA. Jedynym państwem, którego obywatel wywalczył złoty medal na wszystkich rozegranych dotąd zimowych zawodach olimpijskich, są Jankesi.

Polscy sportowcy zdobyli dotychczas 23 medale zimowych igrzysk olimpijskich (7 złotych - 7 srebrnych - 9 brązowych). Pierwszy był Franciszek Gąsienica-Groń, który w 1956 roku w Cortina d'Ampezzo stanął na trzecim stopniu podium w kombinacji norweskiej. Z kolei ostatnim dotąd jest Dawid Kubacki, który cztery lata temu, na kompleksie „Snow Ruyi National Ski Jumping Centre" w Zhangjiakou, sięgnął również po brąz, tyle że w konkursie indywidualnym na skoczni normalnej.

Zaczęło się od tygodnia sportów zimowych

Biało-Czerwoni biorą udział w zimowych igrzyskach od początku istnienia tej imprezy, czyli od 1924 roku. Wszystko zaczęło się we francuskiej miejscowości Chamonix-Mont-Blanc - znanym ośrodku narciarskim usytuowanym tuż obok najwyższego szczytu Europy, który jest trzecim najczęściej odwiedzanym na świecie.

Mark Twight - znany amerykański alpinista, opisał to miejsce jako „największe zagłębie śmierci sportowej na świecie", z uwagi na możliwość podniesienia sobie adrenaliny...

I Zimowe Igrzyska Olimpijskie odbyły się jeszcze pod inną... nazwą - „Tygodnia sportów zimowych". W zawodach w Chamonix wzięło udział 314 zawodników, w tym 13 kobiet z 19 krajów.

Kamil Stoch ma cztery medale: trzy złote oraz brązowy za skoki drużynowe

Justyna Kowalczyk-Tekieli zdobyła pięć medali na ZIO: dwa złote, srebrny i dwa brązowe

FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI/AFP/EAST NEWS

Wśród nich była 7-osobowa reprezentacja Polski, a najlepszy wynik uzyskał Andrzej Krzeptowski I, który zajął 19. miejsce (na 25 startujących) w kombinacji norweskiej.

Sapporo długo było najbardziej szczęśliwym miastem

Na pierwszy medal musieliśmy czekać długie 32 lata. Dopiero Zakopiańczyk Franciszek Gąsienica-Groń skutecznie włączył się do walki o medale, zdobywając brązowy medal w kombinacji norweskiej w Cortina d'Ampezzo. Były to zresztą pierwsze zimowe igrzyska olimpijskie transmitowane w telewizji.

Cztery lata później, w 1960 roku w Squaw Valley, nasza reprezentacja cieszyła się już z dwóch medali. Co ciekawe, właśnie w Kalifornii, udało nam się po raz pierwszy - i ostatni - zdobyć dwa medale w jednej konkurencji - w łyżwiarstwie szybkim, w biegu pań na dystansie 1500 metrów, kiedy to po srebrny medal sięgnęła Elwira Seroczyńska, a po brązowy Helena Pilejczyk.

Ponadto, jeszcze trzykrotnie zdarzyło się, że polscy sportowcy zdobyli więcej niż jeden medal olimpijski w trakcie jednego dnia. Miało to miejsce 27 lutego 2010 (złoto Justyny Kowalczyk w biegu narciarskim na 30 km techniką klasyczną i brąz panczenistek w biegu drużynowym), 15 lutego 2014 roku (złote medale panczenisty Zbigniewa Bródki na 1500 metrów i Kamila Stocha w konkursie na dużej skoczni) oraz 22 lutego 2014 roku (srebro panczenistek i brąz panczenistów w biegach drużynowych).

Rok 1972 i piąte co do wielkości miasto Japonii, i największe miasto wyspy Hokkaido - Sapporo. To miejsce dla nas szczególne i to nie dlatego, że były to jedne z najdroższych igrzysk w historii - zainwestowano w nie ponad miliard dolarów...

Na kultowym, dużym obiekcie Ōkurayama, pierwszy w historii złoty „zimowy" medal olimpijski dla Polski zdobył Wojciech Fortuna, który wyprzedził Szwajcara Waltera Steinera o zaledwie 0,1 punktu! Był to zresztą setny medal zdobyty przez naszego rodaka na igrzyskach olimpijskich, licząc również edycje letnie. Na kolejne medale musieliśmy jednak czekać kolejne trzy dekady. Tę koszmarną niemoc przemógł dopiero w Salt Lake City gigant skoków narciarskich - Adam Małysz.

Decydowało niewiele ponad 4... centymetry

W 2006 roku, w Turynie jedyny jak dotychczas medal w biathlonie wywalczył Tomasz Sikora, który był drugi w biegu masowym na 15 km (przegrał wówczas tylko niewiele o ponad 6 sekund, z Niemcem Michaelem Greisem, ale wyprzedził m.in. legendarnego Norwega Ole Einara Bjørndalena).

Największe emocje - od czasów Wojciecha Fortuny - czekały nas jednak w 2014 roku, w hali „Adler-Arena" w Soczi. 15 lutego i zmagania łyżwiarzy szybkich na 1500 metrów. Trochę nieoczekiwanie (trzy dni wcześniej był dopiero czternasty na 1000 metrów) Zbigniew Bródka okazał się najszybszy, z czasem 1:45,006. Srebro zdobył Holender Koen Verweij, który przegrał z zawodnikiem urodzonym na łowickich nizinach o zaledwie 0,003 sekundy, co na mecie wynosiło różnicę 4,3 centymetra!!!

Dzięki temu zwycięstwu, Bródka został pierwszym polskim panczenistą, który został medalistą olimpijskim oraz pierwszym polskim mistrzem olimpijskim w tej dyscyplinie (przed nim medale w łyżwiarstwie szybkim dla Polski zdobywały kobiety, żadna jednak nie została mistrzynią olimpijską).

Tym samym, w Soczi, nasi sportowcy powtórzyli wyczyn z Vancouver, gdzie cztery lata wcześniej również wywalczyli rekordowe sześć medali. Tyle że w rosyjskim kurorcie były cztery złote i po jednym srebrnym i brązowym, a w 2010 roku, w Kanadzie - złoty, trzy srebrne i dwa brązowe.

Ostatni dotąd medal „zimowy" to dzieło Dawida Kubackiego, który stanął na najniższym stopniu podium po konkursie na skoczni normalnej w 2022 roku. Chińskie igrzyska były pierwszymi od 1972 roku, na których nasza reprezentacja zdobyła tylko jeden medal, drugimi (po 1956 roku), na których jedynym wywalczonym medalem był brąz.

Za tym duetem będziemy tęsknić

Najbardziej utytułowanym naszym olimpijczykiem jest Kamil Stoch, który zdobył trzy złote medale i jeden brązowy. Z kolei największą liczbę medali wszystkich kolorów wywalczyła Justyna Kowalczyk, w dorobku której znalazło się pięć medali, w tym dwa złote.

Reprezentanci Polski stawali na podium olimpijskim w pięciu dyscyplinach sportowych, z czego najczęściej - dziesięciokrotnie - w skokach narciarskich. 19 z 23 medali, polscy olimpijczycy wywalczyli w konkurencjach indywidualnych, trzy zdobyli w łyżwiarskich biegach drużynowych, a jeden w drużynowych skokach narciarskich.

W klasyfikacji medalowej wszech czasów zimowych igrzysk olimpijskich (uwzględniającej nieistniejące już kraje - ZSRR i NRD), reprezentacja Polski zajmuje 24. miejsce.

eprasa.pl 103bfa996c

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 6.02.2026

AKTA JEFFREYA EPSTEINA. AFERA, KTÓRA ZMROZIŁA ŚWIAT

Sprawa Jeffreya Epsteina to historia powiązań, zależności, okrucieństwa i poczucia bezkarności. Światowe elity: politycy, celebryci, biznesmeni, książęta i księżne utrzymywały kontakty z człowiekiem oskarżonym o handel nieletnimi w celach seksualnych, niektórzy być może korzystali z międzynarodowego domu publicznego, który stworzył. Kto stał za Epsteinem? – to pytanie zadają sobie dzisiaj nie tylko media, komentatorzy i ludzie służb

Dorota Kowalska

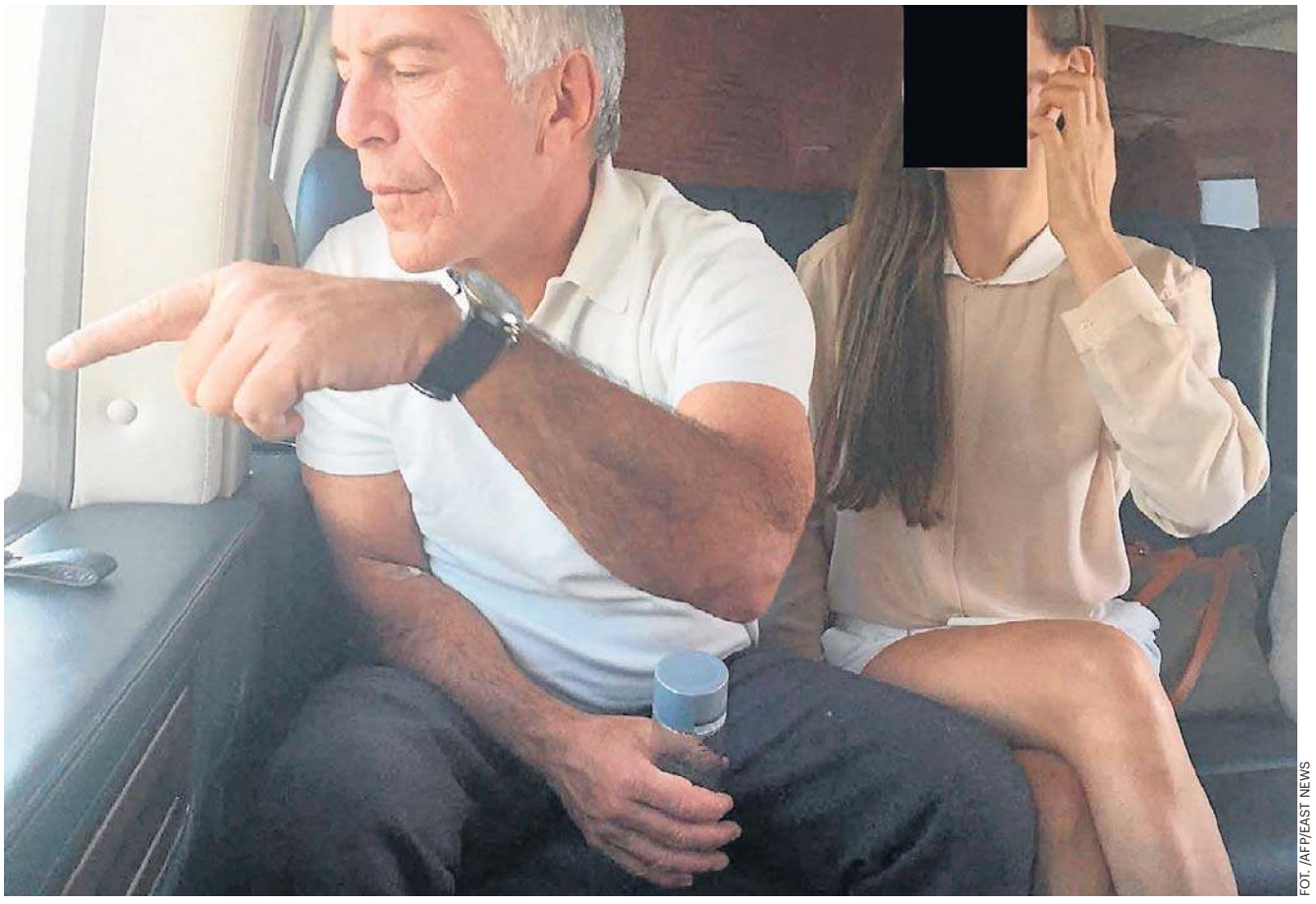

FOT. /AFP/EAST NEWS

Wśród ujawnionych dokumentów są również zdjęcia: tu Epstein z nieznaną kobietą (twarze zostały zamazane)

Tak wielkiej afery o podłożu obyczajowym i międzynarodowym zasięgu, w której zamieszanych byłoby tylu polityków, biznesmenów i celebrytów z pierwszych stron gazet, jeszcze chyba nie było. Wygląda na to, że jeden człowiek omotał pół świata. Czy ktoś za nim stał? Tu zdania są podzielone: jedni wskazują na służby rosyjskie, inni izraelskie, jeszcze inni twierdzą, że Jeffrey Epstein działał sam i stworzył sprawnie działającą machinę pedofilii, handlu ludźmi i wykorzystywania seksualnego, a wszystko pod nosem amerykańskich służb. Co więcej, korzystali z niej wielcy tego świata.

W piątek amerykański Departament Sprawiedliwości opublikował ponad 3 mln stron nowych dokumentów (w tym 180 tys. zdjęć i 2 tys. filmów) na jego temat. Wiele szczegółów zostało jednak ocenzurowanych. Jednocześnie w niedzielę w wywiadzie dla CNN zastępca prokuratora generalnego Todd Blanche powiedział, że postawienie komukolwiek nowych zarzutów w związku z ujawnionymi materiałami jest mało prawdopodobne.

- Nie mogę mówić o żadnych toczących się dochodzeniach, ale mogę powiedzieć jedno: w lipcu Departament Sprawiedliwości poinformował, że przeanalizowaliśmy tak zwane akta Epsteina i nie było w nich niczego, co pozwalałoby nam postawić kogokolwiek w stan oskarżenia - stwierdził. - Następnie upubliczniliśmy ponad trzy i pół miliona dokumentów, które teraz może przejrzeć cały świat i sam ocenić, czy się pomyliliśmy - dodał.

Świat przejrzał i zamarł. Zobaczył powiązania, zależności i ludzi z pierwszych stron gazet stojących obok człowieka oskarżonego o jedno z najohydniejszych przestępstw.

Przypomnijmy, że Jeffrey Epstein przez lata uchodził za wpływowego finansistę i bywalca światowych elit, miał wielu znajomych wśród polityków, miliarderów i celebrytów. W rzeczywistości prowadził międzynarodowy dom publiczny, w którym wykorzystywano nieletnie dziewczyny. Ofiary zeznawały, że system działał latami, był świetnie zorganizowany i oparty na zastraszaniu oraz zależnościach finansowych.

Epstein kupił nawet Little Saint James, wyspę na Wyspach Dziewiczych Stanów Zjednoczonych, nazywaną dzisiaj Wyspą Epsteina, Wyspą Grzechu albo Wyspą Pedofilów.

Little Saint James ma ponad 70 akrów i oprócz głównego kompleksu mieszkalnego i czterech willi dla gości, lądowisko dla helikopterów, prywatną przystań, dwa baseny i trzy prywatne plaże. To tu finansista miał zapraszać swoich wpływowych gości i tu, jak wynika z licznych śledztw, dziesiątki młodych kobiet i dzieci były gwałcone, molestowane i przetrzymywane.

W 2019 roku Epstein został aresztowany i oskarżony o handel nieletnimi w celach seksualnych, groziła mu kara dożywocia, kulisy jego kontaktów z wpływowymi osobami mogły zostać ujawnione. Kilka tygodni później Epsteina znaleziono martwego w celi nowojorskiego więzienia. Oficjalnie popełnił samobójstwo, ale okoliczności jego śmierci do dziś budzą wątpliwości. Ghislaine Maxwell, jego współpracowniczka i partnerka życiowa, została skazana na 20 lat więzienia.

Politycy

Nazwisko urzędującego prezydenta USA pojawia się w ponad czterech tysiącach „dokumentów Epsteina", to chociażby donosy dotyczące rzekomych przestępstw seksualnych Trumpa, które zostały zgłoszone telefonicznie lub internetowo FBI i nowojorskiej prokuraturze. Wiele dotyczy orgii, gwałtów i zmuszania nieletnich do seksu przez Epsteina, Trumpa czy Billa Clintona. Jest też zeznanie świadka oskarżającego Trumpa o grożenie śmiercią jednej z uczestniczek orgii, co ważne, zeznanie złożone pod przysięgą. Trump oczywiście zaprzecza zarzutom, formalnie nie został oskarżony o żadne przestępstwo przez osoby uznawane za ofiary finansisty.

Howard Lutnick, sekretarz handlu w gabinecie Trumpa, tak w „The New York Post" opowiadał o swoich relacjach z Epsteinem: „Kiedyś byliśmy sąsiadami w Nowym Jorku. Pewnego dnia, w 2005 roku, odwiedziłem go, razem z moją żoną, w jego apartamencie. Pokazał nam specjalistyczne łóżko, na którym, jak się przechwalał, codziennie był raczony masażem. Jak dodał, „odpowiednim masażem". Uznaliśmy wówczas, że nie chcemy mieć styczności z tą odrażającą osobą. Już nigdy się z nim nie spotkałem, nawet nie przebywałem z nim w tym samym pomieszczeniu".

Potem okazało się, że Lutnick wymieniał maile z Epsteinem, chciał wpaść na wyspę, proponował wspólną kolację. W dokumentach pojawia się też nazwisko Steve'a Bannona, czołowego stratega i doradcy Donalda Trumpa.

„Związek Epsteina z Bannonem, konserwatywnym strategiem politycznym, jest już dobrze udokumentowany, ale nowe dokumenty wskazują, że relacje między tymi dwoma mężczyznami były głębsze, bardziej przyjacielskie i bardziej rozległe, niż wcześniej sądzono" - pisze portal Politico.

Epstein zapraszał Bannona do wspólnego podróżowania jego prywatnym samolotem, pobytów w luksusowych nieruchomościach w Paryżu i Palm Beach.

Ale nazwiska nie tylko amerykańskich polityków pojawiają się w „dokumentach Epsteina".

Ten setki wiadomości wymienił z Peterem Mandelsonem, brytyjskim politykiem i dyplomatą, uznawanym za jednego z głównych architektów sukcesów wyborczych laburzystów w erze Tony'ego Blaira. W jednej z wiadomości z 2003 roku Mandelson określił Epsteina jako swojego „najlepszego kumpla". Powiązania Petera Mandelsona z Jeffreyem Epsteinem kosztowały już tego pierwszego stanowisko brytyjskiego ambasadora w USA, teraz, po opublikowaniu nowych dokumentów, Mandelson złożył na ręce sekretarz generalnej Partii Pracy Hollie Ridley rezygnację z członkostwa w formacji.

Z funkcją doradcy premiera Słowacji Roberta Fico pożegnał się Miroslav Lajczak, były szef słowackiego MSZ. Lajczak, wówczas minister spraw zagranicznych Słowacji, prowadził z Epsteinem swobodną rozmowę na temat kobiet.

BBC opisuje, że po tym, jak Epstein wysłał zdjęcie, którego nie widać w zapisie rozmowy, Lajczak odpowiedział: „Dlaczego nie zaprosisz mnie na te mecze? Wziąłbym dziewczynę „MI"". „Kto by nie chciał. Możesz mieć obie, nie jestem zaborczy. I ich siostry" - miał odpowiedzieć Epstein. I dodał: „Wszyst-

eprasa.pl 103bfa996c

kie mają poniżej 30 lat, więc prawdopodobnie są dla ciebie za młode". „Nie bądź złośliwy. Nie znasz mnie w akcji" - to znowu Lajczak.

Z Epsteinem w kontakcie były norweskie elity, co wywołało w tym kraju prawdziwy szok. Księżna Mette-Marit utrzymywała kontakt z finansistą już po 2011 roku, kiedy to w mediach pojawiły się pierwsze relacje jego ofiar nadużyć seksualnych. W 2013 roku spędziła kilka dni w rezydencji Epsteina w Palm Beach na Florydzie. Z korespondencji mailowej wynika również, że kontaktowała się z nim jeszcze rok później, mimo że norweski dwór królewski zapewniał wcześniej o zerwaniu relacji.

Z ujawnionych dokumentów ma też wynikać, że Thorbjørn Jagland, premier Norwegii w latach 1996-1997, a później sekretarz generalny Rady Europy i przewodniczący Norweskiego Komitetu Noblowskiego, w 2014 roku planował niemal dwutygodniowy wyjazd z rodziną na prywatną wyspę Epsteina na Karaibach.

Børge Brende, były norweski minister spraw zagranicznych, a obecnie dyrektor generalny Światowego Forum Ekonomicznego, jadł kolację z Epsteinem w 2018 i 2019 roku, długo po pierwszych wyrokach skazujących Epsteina za przestępstwa seksualne.

Terje Rød-Larsen i Mona Juul, małżeństwo norweskich dyplomatów, które pomogło w negocjowaniu porozumień pokojowych między Izraelem a Palestyną, również miało powiązania z Epsteinem. Ich dzieci były wśród beneficjentów testamentu Epsteina, a Rød-Larsen pożyczyła pieniądze od finansisty.

„Wszystkie norweskie osobistości żałowały swojego związku z Epsteinem, twierdząc, że nie wiedziały o jego nielegalnym postępowaniu. Jednak te rewelacje zachwiały zaufaniem, szczególnie do norweskiej rodziny królewskiej" - pisze „FT".

Prezydent Rosji Władimir Putin jest wymieniony w „dokumentach Epsteina" 1055 razy. „Korespondencja mailowa prowadzona niemal co roku aż do 2018 r. sugeruje, że Epstein próbował organizować spotkania, a nawet zapraszać Putina na kolację za pośrednictwem wspólnych kontaktów" - pisze „Independent".

Biznesmeni i książęta

Elon Musk, założyciel koncernu SpaceX i właściciel platformy X, twierdził, że odrzucał zaproszenia do odwiedzenia Wyspy Grzechu, ale z dostępnej wymiany korespondencji wynika, że dopytywał organizatora orgii, kiedy w jego karaibskiej posiadłości odbędzie się „najdziksza impreza". Oprócz Muska w dokumentach pojawiają się nazwiska innych biznesmenów, choćby Billa Gatesa (współzałożyciela Microsoftu) czy Sergeya Brina (współzałożyciela Google). Epstein pisał o rzekomych pozamałżeńskich kontaktach seksualnych Billa Gatesa, twierdził, że pomógł Gatesowi zdobyć leki, „by poradzić sobie z konsekwencjami seksu z rosyjskimi dziewczynami" oraz że aranżował dla niego randki z mężatkami. Przedstawiciel Gatesa wszystkiemu zaprzecza, a zarzuty nazywa „całkowicie absurdalnymi i kompletnie nieprawdziwymi".

Sergey Brin z kolei, przynajmniej tak wynika z dokumentów, odwiedzał prywatną wyspę Epsteina, planował kolacje w jego domu na Upper East Side i korespondował z Ghislaine Maxwell, partnerką i współpracowniczką finansisty.

Epstein wymieniał także maile z osobą określaną w dokumentach jako „Książę". Chodzi o Andrzeja Mountbattena-Windsora, dawniej księcia Yorku, który w październiku 2025 roku został pozbawiony tytułów królewskich, właśnie z powodu kontaktów z Epsteinem.

Finansista przyznał się przed sądem, że napisał do brytyjskiego księcia wiadomość o treści: „Mam znajomą, z którą - jak sądzę - mógłbyś chcieć zjeść kolację". Ten odpisał, że byłby „zachwycony" i poprosił Epsteina, by przekazał swojej znajomej jego dane kontaktowe. W kolejnym mailu „Książę" poprosił o więcej informacji na temat kobiety. „Ma 26 lat, Rosjanka, inteligentna, piękna, godna zaufania i tak ma już twój adres e-mail" - odpisał Epstein.

Historyk Andrew Lownie, autor biografii Andrzeja, zatytułowanej „The Rise and Fall of the House of York", pojawił się w programie Tiny Brown „Fresh Hell" i opowiadał, jak książę i księżna czerpali zyski ze znajomości z finansistą pedofilem.

Zdaniem biografa, nie tylko Andrzej, ale jego była żona - „Fergie" utrzymywała z Epsteinem „bardzo, bardzo bliskie" relacje, Epstein opłacał nawet jej rachunki. Jak tłumaczy Andrew Lownie, Epsteinowi opłacało się trzymać blisko królewskiego dworu. Dzięki księciu i księżnej zyskał szacunek i kilka przydatnych kontaktów.

- A co ciekawe, nikt tak naprawdę nie przyjrzał się kontaktom Sarah z Epsteinem (...). Była chciwa. Myślę, że Andrzej godził się na spotkania częściowo po to, aby utrzymywać ekszonę - ocenił historyk.

Gazety „Daily Mail" oraz „The Sun" opublikowały mail wysłany w 2011 roku przez księżną Yorku do Epsteina.

W liście przeprasza go za publiczne oświadczenie, że zrywa z nim kontakt oraz zapewnia, że: „zawsze byłeś dla mnie i mojej rodziny oddanym, hojnym i najlepszym przyjacielem".

Kilka tygodni przed wysłaniem wiadomości, Ferguson w jednym z wywiadów powiedziała, że relacje z nim oraz pożyczenie od niego pieniędzy było „gigantycznym błędem", a „to, co zrobił, było złe i słusznie trafił do więzienia". Kiedy kłamała?

W liczących wiele stron dokumentach znalazły się również inne nazwiska potencjalnych znajomych bogacza. W bliskim kręgu Epsteina mieli obracać się muzyk Michael Jackson, aktorzy Leonardo DiCaprio i Bruce Willis, politycy Al Gore i Bill Richardson, modelka Naomi Campbell, aktorki Cate Blanchett i Cameron Diaz oraz iluzjonista David Copperfield. Elity, śmietanka wielkiego świata.

Polskie wątki

W dokumentach pojawiają się też polskie wątki. Jeden z nich dotyczy modelek.

W aktach znajduje się korespondencja z polską modelką Marianą Idźkowską. Jak wynika z ujawnionych e-maili, kobieta miała podróżować do Nowego Jorku na koszt Epsteina i najprawdopodobniej odwiedzała jego prywatną wyspę na Karaibach. W innym e-mailu Jeffrey Epstein instruował managera swojej posiadłości w Palm Beach Janusza Banasiaka, co powinien zrobić w przypadku, gdyby Idźkowska spóźniła się na samolot lecący na wyspę Saint Thomas.

Pod koniec 2015 roku modelka pisała do Epsteina, że się jej przyśnił.

„Byłem nagi?" - zapytał Epstein. Odpowiedziała, że był ubrany, ale „wyglądał inaczej niż w rzeczywistości".

Są też maile między innymi Polkami a Epsteinem. Jeden z dokumentów dotyczy modelki Sandry Kubickiej.

„Sandra Kubicka jest jedną z twoich (modelek - przyp. redakcja)? Słodka, widziałem ją w Miami" - napisał Epstein w wiadomości z 2015 roku wysłanej do Faith Kates, założycielki agencji modelingowej Next Models i swojej dobrej znajomej. Inny wpis to pytanie o Annę Jagodzińską, która pracowała dla światowych domów mody, i żonę Piotra Adamczyka, aktorkę i modelkę - Karolinę Szymczak.

Jednym z ujawnionych wątków jest korespondencja Daniela Siada, który w maju 2009 roku szczegółowo relacjonował Epsteinowi swoje plany wizyty w Krakowie i okolicach.

„Mam już kilka dziewczyn, które na mnie czekają, na przykład w Polsce, w mieście o nazwie Kraków" - pisze mężczyzna. Opisywany w dokumentach jako „scout" (skaut), miał w Małopolsce kusić młode kobiety ofertami pracy w charakterze modelek.

W korespondencji mężczyzna zabiega też o środki finansowe na pokrycie kosztów „rekrutacji". Kwota ma obejmować podróże pociągami, autobusami i taksówkami, a mężczyzna wylicza ją na ok. 4 tys. euro.

„Czasami muszę zapraszać rodziców na lunch lub kawę" - pisze w korespondencji z miliarderem. Jak podaje WP, z treści maili wynika również, że Siad oprócz Polski miał odwiedzić Słowację i Węgry.

W dokumentach Epsteina przewija się także nazwisko znakomitego byłego już tenisisty Wojciecha Fibaka. Wiadomości pochodzą z września 2013 roku. Epstein informował w nich o swojej wizycie w Paryżu i pytał o obecność polskiego tenisisty w mieście. Fibak odpisał: „Tak, merci. Zadzwoń kiedy chcesz! Wojtek" (pisownia oryginalna).

Pozostałe dokumenty to kalendarz Epsteina z przypomnieniem, że ma się spotkać z Fibakiem 5 października w Paryżu.

W rozmowie z PAP Fibak nie krył zdziwienia, że pojawił się w aktach Epsteina.

- Ten pan odegrał marginalną rolę w moim życiu. Byliśmy sąsiadami w Nowym Jorku. Ledwo się znaliśmy. Miałem apartament blisko niego i spotykaliśmy się czasem przypadkowo w restauracjach czy na ulicy. To była tego rodzaju znajomość. Nie zakolegowaliśmy się. Nie umawialiśmy się - podkreślił.

Dodał, że mieszkał na Manhattanie ponad 20 lat, a Epstein, podobnie jak on, inwestował w nieruchomości i kolekcjonował sztukę.

- Trafiłem (do tych dokumentów) tylko dlatego, że on zwrócił się do mnie mailem. Pewnie chciał pochodzić po galeriach w Paryżu, bo zbierał sztukę. Domyślam się, że o to chodziło, bo nawet nie napisał dlaczego. Nie byłem przez niego nigdzie zapraszany - powiedział Fibak.

Reaguje rząd

Nie tylko w Norwegii, Wielkiej Brytanii czy Słowacji reagują na aferę Epsteina.

- Zdecydowaliśmy o powołaniu zespołu analitycznego i być może rozpoczęciu śledztwa w związku ze skandalem w USA związanym z pedofilią - przekazał we wtorek premier Donald Tusk przed posiedzeniem rządu. I oświadczył, że jeśli miał miejsce jakikolwiek przypadek wykorzystania polskich dzieci przez siatkę pedofilów i przez „organizatora tego szatańskiego kręgu, pana Epsteina", to rząd zrobi wszystko, „żeby i ci, którzy są za to odpowiedzialni, i ewentualnie pokrzywdzeni, żeby nie tylko widzieli aktywność państwa polskiego, ale żeby też zadośćuczynić, jeśli będzie taka potrzeba i przede wszystkim, żeby skutecznie ścigać tych, którzy dopuszczają się tak koszmarnych zbrodni".

- Pojawiły się pierwsze informacje dotyczące osobników, którzy na przykład informowali pana Epsteina z Krakowa, że mają już grupę polskich kobiet lub dziewcząt. Tych śladów jest więcej - mówił Tusk.

Zapowiedział, że będzie prosił prokuratorów i służby specjalne o „bardzo szczegółową, szybką, rzetelną analizę" udostępnionych przez amerykański rząd dokumentów.

Tusk dodał, że jest także drugi powód, dla którego rząd podjął się przeanalizowania sprawy.

- Coraz więcej śladów, coraz więcej informacji, coraz więcej komentarzy w całej światowej prasie dotyczy podejrzenia, że ta bezprecedensowa afera pedofilska była współorganizowana przez rosyjskie służby specjalne - ocenił. - Epstein miał najwyraźniej nieograniczony dostęp do wielkich pieniędzy. Ciągle niewyjaśnione są źródła i pochodzenie tych pieniędzy. Współpracował z bardzo wieloma młodymi Rosjankami, które były przez niego stręczone. Taki był początek tego biznesu. Nikt nie umie odpowiedzieć na pytanie, dlaczego było to tak łatwe, tak w świetle reflektorów de facto - kontynuował premier.

I zwrócił uwagę, że w dotychczas ujawnionych plikach jest „ponad tysiąc dokumentów dotyczących bezpośrednio Władimira Putina i dziewięć tysięcy dotyczących Moskwy".

- FBI twierdzi, że dysponowało informacją, że pan Epstein zarządzał częścią majątku Władimira Putina. Wiadomo, że Epstein archiwizował wszystkie swoje wiadomości, maile, dokumenty. Nagrywał i filmował wpływowych zachodnich przywódców, prezydentów, premierów, liderów największych firm światowych - wymieniał premier.

Jego zdaniem „coraz więcej ekspertów zakłada, że była to przygotowana operacja rosyjskiego KGB".

- Tak zwany „honey trap", słodka przynęta. Pułapka zastawiona na elity świata zachodniego, głównie Stanów Zjednoczonych - dodał premier.

Według Tuska ewentualność, że za tym procederem stały rosyjskie służby, ma „poważne znaczenie dla bezpieczeństwa" Polski i oznacza, że Kreml dysponuje także „materiałami kompromitującymi wielu aktywnych do dzisiaj przywódców". Jak przekazał, niewykluczone, że polski rząd będzie przekonywał innych partnerów, aby śledztwo w tej sprawie miało charakter międzynarodowy.

Kto stał za Epsteinem?

I tu trzeba postawić podstawowe pytanie: kto stał za Epsteinem? Jedni komentatorzy i media sugerują, że izraelskie służby specjalne, inni - że te rosyjskie. Marek Magierowski, publicysta, dyplomata, były ambasador Polski w Stanach Zjednoczonych, w swojej analizie dla WP zwraca uwagę na trzy fakty, być może bez znaczenia, ale jednak fakty. Epstein prowadził intensywną korespondencję z wiceministrem gospodarki Rosji Siergiejem Bieljakowem. Według dziennikarzy śledczych z londyńskiego Dossier Centre ufundowanego przez Michaiła Chodorkowskiego, panowie rozmawiali m.in. o organizacji odbywającego się co roku w Petersburgu Międzynarodowego Forum Ekonomicznego. Epstein pomagał Rosjaninowi w zapraszaniu na nie ważnych gości z USA. Bieljakow zaś ułatwiał Epsteinowi kontakty z moskiewskimi „agencjami modelek". Co ciekawe, Bieljakow był absolwentem Akademii FSB oraz najprawdopodobniej aktywnym funkcjonariuszem tej instytucji.

Zresztą Epstein, jak pisze Magierowski, wysłał do Bieljakowa maila, niepokojąc się, że jedna z „modelek", niejaka Guzel Ganiewa zaczęła szantażować „wpływowych biznesmenów z Nowego Jorku". Rosjanin sugerował, że nie należy się niczym przejmować, że Ganiewa nie wypełnia niczyich poleceń, nie ma żadnego „mentora", który popychałby ją do takich czy innych działań. Epstein utrzymywał też kontakt z niejaką Marią Drokową-Bucher, to rzeczniczka prasowa putinowskiej młodzieżówki „Naszi". Kobieta w 2017 roku, w wieku zaledwie 27 lat, założyła firmę venture capital w Kalifornii. W „dokumentach Epsteina" Day One Ventures jest opisana jako firma przykrywka, której głównym zadaniem jest kradzież technologii, wymyślanych i wdrażanych w Dolinie Krzemowej. Kim zatem tak naprawdę była Maria Drokowa-Bucher?

I kolejna sprawa, o której pisze Magierowski. Robert Maxwell, brytyjski potentat medialny, którego Ministerstwo Spraw Zagranicznych Zjednoczonego Królestwa podejrzewało o współpracę zarówno z sowieckim KGB, jak i Mosadem, zginął w 1991 roku w tajemniczych okolicznościach, wypadając za burtę swojego jachtu „Lady Ghislaine", nazwanego tak na cześć córki. Tą córką jest Ghislaine Maxwell, najbliższa współpracownica Epsteina, odbywająca dziś karę 20 lat więzienia.

To oczywiście nie musi nic znaczyć, to może być zwyczajny zbieg okoliczności. Jeffrey Epstein mógł być po prostu łebskim facetem, który omotał pół świata. Tyle że nie wszyscy, a zwłaszcza oficerowie służb specjalnych, wierzą w zbiegi okoliczności.

„MAM JUŻ KILKA DZIEWCZYN, KTÓRE NA MNIE CZEKAJĄ, NA PRZYKŁAD W POLSCE, W MIEŚCIE O NAZWIE KRAKÓW" - PISZE MĘŻCZYZNA

eprasa.pl 103bfa996c

KSIĄŻKI

Czujne oko i rzecz niemożliwa

Dave Eggers

Wydawnictwo Widnokrąg. Od wydawcy: „Opowieść o międzygatunkowej przyjaźni, o świecie widzianym z perspektywy zwierząt i przede wszystkim o wolności! Johannes to szybki jak błyskawica pies, Czujne oko. Mieszka w parku, obserwuje otoczenie i składa raporty trzem Bizonom, które strzegą równowagi między tym, co ludzkie a przyrodą". Bardzo zabawna i wzruszająca opowieść dla dzieci już dobrze radzących sobie z czytaniem. O tym, co dobre, a co złe. O wolności i odwadze. Na bohaterskiego psa czyha wiele zagrożeń. Świat może przerażać, ale zawsze znajdzie się Czujne Oko, które przywróci Równowagę. Polecam gorąco. **MARA**

Tajemnice Nagrody Nobla

Jarosław Molenda

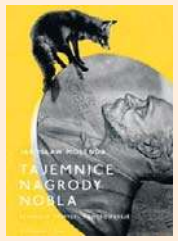

Wydawnictwo Prószyński i S-ka. Od wydawcy: „Życie Alfreda Nobla to przykład nowego typu XIX-wiecznego biznesmena: kapitalisty o nieograniczonej energii, ambicji i pomysłowości. Za życia uchodził za dziwaka i samotnika, skrupulatnie chroniącego swoją prywatność. Nawet swoją pośmiertną hojność potraktował jako sposób na to, by uniknąć publicznej ingerencji w osobiste sprawy. Dziś Nagroda Nobla to globalny biznes. Ale za prestiżową fasadą kryją się zaskakujące historie: polityczne naciski, wielkie pieniądze, animozje personalne, kontrowersje, pomyłki i decyzje, które wzbudzały oburzenie".
Temat z powodu Trumpa na czasie. Polecam. **MARA**

Gen zła

Katarzyna Wolwowicz

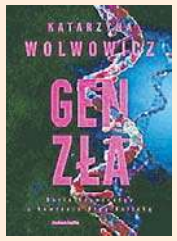

Wydawnictwo Zwierciadło. Cykl: „Komisarz Olga Balicka". Fabuła: Olga zostaje porwana. Ucieka, a śledczy odkrywają w miejscu jej przetrzymywania ciała dwóch kobiet. Balicka podejrzewa Miestwina Pomorskiego, jednak agenci CBŚP twierdzą, że mężczyzna nie mógł tego zrobić, ponieważ cały czas przebywał na Pomorzu. Dwunastoletni Tobiasz Kowal trafia do domu dziecka. Doświadcza okrutnej przemocy. W Jeleniej Górze rozpoczyna się śledztwo w sprawie zabójstwa dwóch młodych kobiet. I jest kolejny trup mieszkanka domu seniora.
Co łączy ofiary i czy zło dziedziczy się w genach? Zagmatwane, ale powoli wyjaśniane. Kryminał, jak należy. **MARA**

Skaza

Konrad Modrzejewski

Wydawnictwo Initium. Od wydawcy: „Warszawa tonie w deszczu, a komisarz Artur Wardziński trafia na scenę, która nie daje spać: żółta karteczka z wiadomością i ukrzyżowane ciało młodego mężczyzny. Ten jeden obraz otwiera drzwi do sprawy, która prowadzi go zarówno do salonów przykrytych pieniędzmi, jak i do podziemi. Morderca działa z fanatyczną konsekwencją, ale im dalej Artur brnie, tym bardziej jasne się staje, że najciemniejsze tajemnice wcale nie należą do zbrodniarza. W tym mieście przeszłość nie odpuszcza — wraca po swoje, niezależnie od tego, kto próbował ją zakopać". Brutalne, wciągające, dobra warstwa obyczajowa. Nie ma tu dobrych ludzi. **MARA**

Ciao amore, ciao. Morderstwo w Rzymie

Nicola Lagioia

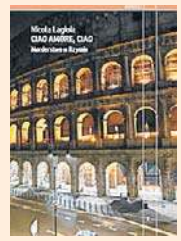

Wydawnictwo Czarne. Od wydawcy: „Poza turystycznymi szlakami kryje się Rzym nieoczywisty i niepokojący – szturmowany przez szczury, spustoszony korupcją i narkotykami. To w tej scenerii w marcu 2016 roku zostaje brutalnie zamordowany młody rzymianin Luca Varani. Sprawcami są dwaj dwudziestokilkulatkowie z dobrych rodzin, którzy przez wiele godzin bezwzględnie torturowali swoją ofiarę. I właśnie natura tej zbrodni rodzi najbardziej niepokojące pytania. Czy to przypadek nieuzasadnionej przemocy? Czy zabójcy są zdeprawowani? Uzależnieni od kokainy? Czy naprawdę byli świadomi tego, co robią?". Reportaż śledczy: zeznania, dokumenty, fakty. I refleksja... **MARA**

Przypowieść o talentach

Octavia E. Butler

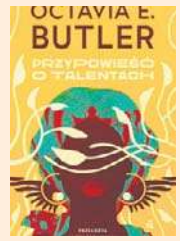

Wydawnictwo W.A.B. Od wydawcy: „Przypowieść o talentach to wizjonerska kontynuacja Przypowieści o siewcy – jednej z najważniejszych dystopii XX wieku. W świecie, w którym upadły instytucje, a religia i przemoc walczą o dusze ludzi, rodzi się prorokini nowej ery. Lauren Olamina, założycielka ruchu Nasiona Ziemi, próbuje odbudować społeczeństwo oparte na idei wzrostu i zmiany, w czasach, gdy Ameryką rządzi fanatyzm religijny i tyrania. Jej historia opowiedziana z perspektywy córki to epicka, bolesna, ale też humanistyczna opowieść o wierze, nadziei i przetrwaniu".
Fikcja? Obawiam się, że raczej spełnione proroctwo. **MARA**

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 94 347 35 12
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń:

Oddział Koszalin: ul. Partyzantów 17, 75-411 Koszalin, tel. 94 347 35 12
Oddział Słupsk: ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk, tel. 59 848 81 03
Oddział Szczecin: Al. Niepodległości 26/U1, 70-412 Szczecin, tel. 91 48 13 310

RUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH:

- NIERUCHOMOŚCI
- HANDLOWE
- MOTORYZACJA
- FINANSE/BIZNES
- NAUKA
- PRACA
- ZDROWIE
- USŁUGI
- TURYSTYKA
- BANK KWATER
- ZWIERZĘTA
- ROŚLINY, OGRODY
- MATRYMONIALNE
- RÓŻNE
- KOMUNIKATY
- ŻYCZENIA /PODZIĘKOWANIA
- GASTRONOMIA
- ROLNICZE
- TOWARZYSKIE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ Twój problem z udziałem w nieruchomości, spadku ! Nie wiesz co robić, nie dogadujesz się z rodziną, współwłaścicielem? Sprzedaj mi swój udział ! 602738759

KUPIMY Twoje mieszkanie w Słupsku w każdym stanie technicznym i prawnym także udziały w nieruchomościach. Tel. 59 727 60 94

Usługi

AGD RTV FOTO

PRALKI naprawa w domu, 603 775 878

BUDOWLANO-REMONTOWE

MALOWANIE dachów. 788-016-988.

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic - Wielkanoc od 1100 do 1400zł. Możliwość dowozu 501-642-492

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI nioski z jajem dowóz

600539790

REKLAMA 0011473456

Gmina Postomino

GM.6840.7.2025.ŁG Postomino, dnia 2.02.2026 r.

Wójt Gminy Postomino

stosownie do art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami *(t.j. Dz. U. z 2024 r. poz. 1145 z późn. zm.)*

informuje, że na tablicy ogłoszeń

Urzędu Gminy w Postominie wywieszono do publicznej wiadomości na okres 21 dni, tj. od dnia 6 lutego 2026 r. do dnia 26 lutego 2026 r., wykaz nieruchomości przeznaczonych

- do sprzedaży:
  - działka nr 28/2 położona w miejscowości Postomino, obręb ewidencyjny Postomino;
- do dzierżawy:
  - część działki nr 259/4 o powierzchni 2,0 m², położonej w miejscowości Jarosławiec, obręb ewidencyjny Jarosławiec.

Wykaz znajduje się również na stronie internetowej Gminy Postomino www.postomino.pl.

AUTOREKLAMA

Polecamy →

eprasa.pl 103bfa996c

POLITYKA/ MILITARIA

Czy 5244 amerykańskie głowice jądrowe strzegą pokoju?

Sarah Scoles to amerykańska dziennikarka naukowa z Kolorado, współpracująca m.in. z „Scientific American", najstarszym miesięcznikiem popularnonaukowym, istniejącym od 1845 r. Wśród jej zainteresowań znajduje się także broń atomowa. Bowiem, wbrew powszechnej opinii temat bomby atomowej wcale nie zszedł na dalszy plan - przeciwnie. Książka „Zawsze, nigdy" to analiza ukrytego świata, który nieustannie kształtuje nasze bezpieczeństwo, choć pozostaje niewidoczny dla większości.

Dziedzictwo „Projektu Manhattan"

Obecnie broń jądrową posiada dziewięć krajów świata: Stany Zjednoczone, Rosja, Wielka Brytania, Francja, Chińska Republika Ludowa, Indie, Pakistan, Izrael oraz Korea Północna. Największe arsenały jądrowe należą do Rosji i USA. Do tego pięć spośród nich (USA, Rosja, Wielka Brytania, Francja i Chiny) jest określanych jako „państwa nuklearne" („Nuclear-weapon states") w układzie o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej („Non Proliferation Treaty").

Scoles skupia się przede wszystkim na atomie amerykańskim i dowodzi, że arsenałem USA rządzi zasada „zawsze, nigdy". Oznacza ona, że bomby nuklearne „mają zawsze wybuchać wtedy, kiedy powinny, a nigdy wtedy, kiedy nie powinny". Za utrzymanie tej równowagi odpowiadają tysiące naukowców i inżynierów, którzy każdego dnia pracują nad modernizacją amerykańskich głowic.

„To oni - pisze - stoją na straży doktryny odstraszania, która ma zapobiegać globalnemu konfliktowi". Kiedy media koncentrują się na bieżących wydarzeniach, w zaciszu ośrodków trwa nieustanna praca nad dziedzictwem „Projektu Manhattan".

Czy pozwolić Iranowi na bombę?

Można dyskutować z tezą autorki, że po inwazji Rosji na Ukrainę „widmo nuklearnego konfliktu powróciło ze zdwojoną siłą", albo z jej przekonaniem, że „kwestia Tajwanu" będzie zapewne rozwiązana w przyszłości za pomocą „narzędzi konwencjonalnych". Ale z jej zdaniem, że „kwestie modernizacji arsenału i skutecznego wykrywania nielegalnych prób jądrowych zyskały na aktualności" trzeba się zgodzić. Zwłaszcza że Scoles nie zamierza straszyć apokalipsą. Jej reportaż to próba zrozumienia, dlaczego broń jądrowa istnieje i dlaczego nadal będzie istnieć.

Jest jeszcze jeden aspekt kwestii atomowej, który podejmuje dziennikarka - kwestia etyczna. Niby wszyscy są zgodni, że w globalnej polityce coś takiego jak etyka nie ma zastosowania, ale - odkładając na bok cynizm - można zapytać za Scoles: czy konsekwentne modernizowanie arsenału nuklearnego to gwarancja pokoju, czy jedynie podsycanie niekończącego się wyścigu zbrojeń? Czy prawo do posiadania atomu mają tylko te „dobre" kraje (w domyśle Stany Zjednoczone), czy również te „złe" (patrz: Iran i Korea Północna) i kto miałby o tym decydować?

Już z tego widać, że „Nuclear Question" (takie sformułowanie stało się popularne po Hiroszimie i Nagasaki w 1945 r.) stanowi jeden z najważniejszych i najbardziej skomplikowanych aspektów współczesnego świata. **mg**

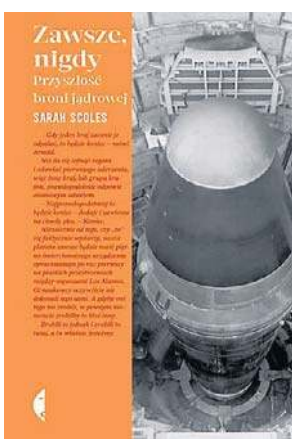

Sarah Scoles, „Zawsze, nigdy", wyd. Czarne, Wołowiec 2026, cena 64,90 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

ZOFIA ZBOROWSKA

Będzie chronić dzieci

Mimo że córka Wiktora Zborowskiego występuje na ekranie już sporadycznie, nadal jest obecna w mediach jako internetowa influencerka, specjalizująca się w rodzicielskiej tematyce. Wraz z siatkarzem Andrzejem Wroną doczekała się dwóch córek i to im poświęca najwięcej uwagi. Ostatnio w rozmowie z Kozaczkiem zapytano ją, kiedy da swym pociechom dostęp do telefonu i internetu. - Wiemy z mężem, że nasze dzieci nie będą miały mediów społecznościowych do minimum 16. roku życia. Będziemy chronić ich prywatności najdłużej, jak się da - powiedziała.

DODA

Uświadomiła prezydenta

W ostatnim czasie Doda zintensyfikowała działania mające na celu poprawę losów czworonogów przebywających w schroniskach. W tym celu najpierw odwiedziła Sejm, a potem spotkała się z prezydentem Karolem Nawrockim. Na tę okazję przywdziała skromną białą sukienkę z długim rękawem. - Jestem bardzo zadowolona z tego spotkania. Porozmawialiśmy absolutnie o wszystkim tym, co było najważniejsze i też widzę po drugiej stronie ogromną chęć pomocy. Wierzę, że to nie będą słowa bez pokrycia. Chciałam wam powiedzieć, że nie tylko my, obywatele, nie mieliśmy świadomości, jak funkcjonują patoschroniska i ile sadystów zgodnie z prawem może obejmować nad nimi władzę. Prezydent również nie miał tej świadomości. Jestem pewna, że dokona wszelkich starań, żeby to zmienić - powiedziała mediom po spotkaniu.

KRZYSZTOF SKIBA

Obsypany płatkami

Wokalista zespołu Big Cyc wybrał się z żoną na Malediwy. W trakcie wakacji zakochani zdecydowali się na symboliczne powtórzenie przysięgi małżeńskiej. Ceremonia odbyła się na lokalnej plaży zgodnie z malediwskim obrzędem w rytmie bębnów bodu-beru, ale z urzędnikiem i certyfikatem. Kilka godzin później na profilach małżonków w mediach społecznościowych pojawiły się zdjęcia po nocy poślubnej. Wyraźnie zadowolony artysta zapozował na łóżku, obsypany płatkami róż. Potem parę czekało romantyczne śniadanie w basenie.

FOT. SYLWIA DĄBROWA

Agnieszka Hyży opublikowała w internecie filmik o wymownym tytule „Rezygnuję z Instagrama"

NORBI

Ma zakaz notarialny

Niebawem ma się ukazać książka „Wygrałem życie, ale najpierw przegrałem siebie", w której popularny wokalista rozlicza się z trwającym aż 17 lat uzależnieniem od hazardu. Niedawno Norbi odwiedził studio „Dzień dobry TVN". Tam zdradził, że przegrał w życiu ok. 10 mln zł. O mało nie doprowadziło to do rozpadu jego małżeństwa. Sposobem na uzdrowienie okazała się terapia i zablokowanie piosenkarzowi dostępu do wszystkich kont bankowych. - Byliśmy u notariusza i podpisaliśmy wszystkie możliwe zakazy, jakie są. Do wszystkich firm. Tylko Marzenka może zdjąć ten zakaz notarialny. Gdzie nie pójdę - dowód osobisty i zakaz wstępu - powiedział Norbi.

AGNIESZKA HYŻY

Czuła czystą niechęć

Kilka dni temu prezenterka „Halo, tu Polsat" opublikowała w internecie filmik o wymownym tytule „Rezygnuję z Instagrama". Była to oczywiście tylko przemyślana prowokacja. Hyży wykorzystała ją do pogłębionych refleksji nad Instagramem. „Były momenty, kiedy byłam na to narzędzie obrażona. Były takie, kiedy czułam do niego czystą niechęć. Potrafiłam przez kilka miesięcy znikać, nic nie publikować i nic nie czytać. Ale były też chwile, gdy działało dokładnie tak, jak powinno: pomagało robić coś dobrego, przekazywać ważne treści, budować społeczność. Społeczność, która dziś potrafi zasypać mnie dziesiątkami wiadomości, prawdziwych, uważnych, ludzkich. Jednocześnie social media wielokrotnie mnie zraniły. I to też jest prawda, o której rzadziej pisze się w pożegnalnych postach" - wyznała.

NATALIA KUKULSKA

Nie połamała kończyn

Piosenkarka ma z mężem trójkę dzieci - w tym dorosłego syna Jana i dorosłą córkę Annę. Ostatnie dni cała piątka spędziła na zimowych feriach. Kukulska pochwaliła się na Instagramie zdjęciami ze wspólnego wyjazdu. „To był cudowny czas! Co za miejsce! Alpe di Siusi we włoskich Dolomitach... i tydzień tylko dla nas, w składzie jak za dawnych czasów, rodzice z dziećmi. To nie taka oczywista sprawa, gdy dwoje z nich jest dorosłych. Doceniam to tak bardzo. Wspólne zjazdy na nartach, wyzwania, posiłki, gry, relaks, wygłupy, rozmowy, zmagania z narciarską materią" - podpisała fotografie.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Dziś skup się na małych celach. Horoskop dzienny zapowiada, że rozmowa przyniesie ulgę, a wieczór będzie sprzyjał spokojowi i planom.

Ryby (19.02 - 20.03)
Stabilność daje siłę. Horoskop na dziś wyraźnie wróży, że drobny gest poprawi Twoje relacje z otoczeniem.

Baran (21.03 - 19.04)
Dobra komunikacja z otoczeniem będzie Twoim kluczem do sukcesu. Horoskop dzienny na piątek radzi wykorzystać sprzyjające okoliczności.

Byk (20.04 - 20.05)
Emocje będą dziś szczególnie ważne, a bliskość ukoi. Horoskop dzienny zapowiada, że szczerość otworzy nowe drogi do czyjegoś serca.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Twoja pewność siebie wzrośnie. Horoskop na dziś wróży, że podejmiesz się w związku z tym dużych wyzwań.

Rak (22.06 - 22.07)
Porządek sprzyja pracy, skupienie przyniesie wynik, a zdrowie zyska uwagę. Horoskop dzienny na piątek radzi dbać o rytm dnia.

Lew (23.07 - 22.08)
Możesz liczyć na harmonię z otoczeniem. Horoskop na dziś zapowiada, że będzie w tym sporo Twojej zasługi.

Panna (23.08 - 22.09)
Intuicja poprowadzi Cię w dobrą stronę, lecz unikaj skrajności. Horoskop dzienny na piątek ostrzega, że nieostrożność może być kosztowna.

Waga (23.09 - 22.10)
Optymizm pchnie Cię dzisiaj naprzód, a podróż lub nauka dadzą satysfakcję. Horoskop dzienny stanowczo podpowiada, by celować wysoko.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Wytrwałość popłaca. Horoskop na dziś zapowiada, że obowiązki domkniesz sprawnie i bez stresu.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Wykażesz się otwartością na potrzeby i oczekiwania innych ludzi. Horoskop na dziś wróży, że ludzie będą Ci za to wdzięczni.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Unikaj dzisiaj drażliwych tematów. Horoskop dzienny na piątek ostrzega, że podejmowanie ich może zakończyć się sporą awanturą.

GŁOS DZIENNIK POMORZA
www.gp24.pl
www.gk24.pl
www.gs24.pl

Redaktor naczelny **Jarosław Jaz.**
Z-cy red. nacz.: **Marcin Stefanowski, Wojciech Frelichowski, Ynona Husaim-Sobecka.** Prezes Makroregionu **Piotr Grabowski.**
Dyrektor biura reklamy oddziału **Ewa Żelazko.**
Dyrektor marketingu **Robert Gromowski.**

Redakcja. SŁUPSK, ul. Henryka Pobożnego 19, **tel. 59 8488100**, **redakcja.gp24@polskapress.pl,** KOSZALIN, ul. Partyzantów 17, **tel. 943473552, redakcja.gk24@polskapress.pl,** SZCZECIN, Al. Niepodległości 26/U1, **tel. 914813300. redakcja.gs24@polskapress.pl.**
Druk Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229.

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.gp24.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 103bfa996c

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 6.02.2026

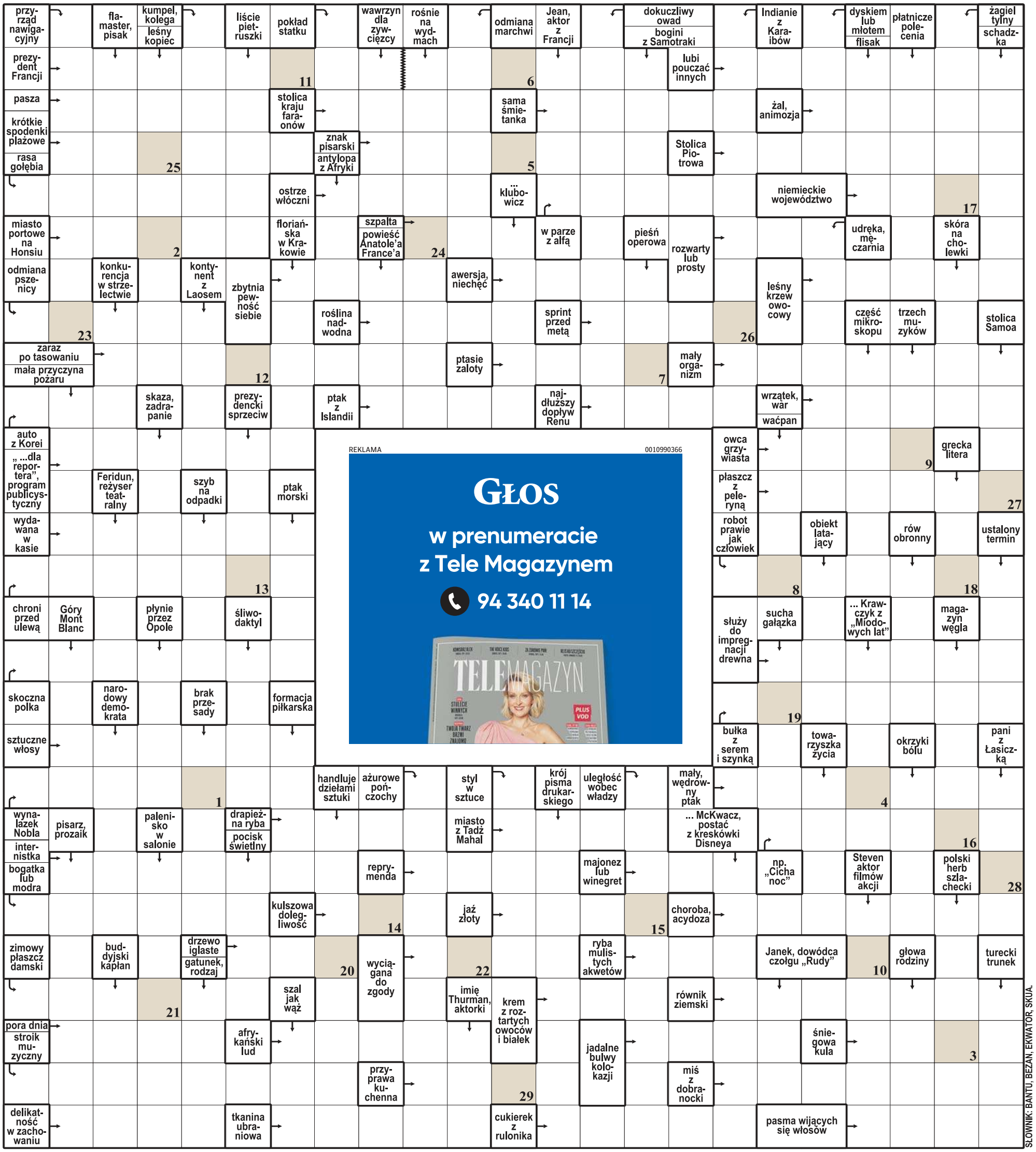

REKLAMA 0010990366
GŁOS
w prenumeracie z Tele Magazynem
94 340 11 14
TELEMAGAZYN

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 29 utworzą rozwiązanie – przysłowie angielskie.

ROZWIĄZANIE: MIŁOŚCI NIE UDOWADNIA SIĘ SŁOWAMI.

eprasa.pl 103bfa996c

Dziś ceremonia otwarcia i pierwsze starty Polaków

Zbigniew Czyż
zbigniew.czyz@polskapress.pl

IGRZYSKA OLIMPIJSKIE. **Ruszają zimowe igrzyska olimpijskie w Mediolanie. Dziś uroczysta ceremonia otwarcia oraz pierwsze starty Polaków.**

FOT. EAST NEWS

W piątek w Mediolanie odbędzie się ceremonia otwarcia XXV zimowych igrzysk

Inauguracyjne zmagania olimpijskie miały miejsce już w środę, gdy odbyły się mecze curlingu par mieszanych. W czwartek rozegrano dalsze konkurencje w curlingu, hokeju na lodzie kobiet oraz snowboardzie. Ponadto odbyły się pierwsze mecze turnieju hokeja na lodzie kobiet oraz kwalifikacje w snowboardowej konkurencji big air mężczyzn. Oficjalne otwarcie igrzysk nastąpi dziś wieczorem. Uroczysta ceremonia rozpocznie się o godz. 20.

Zanim sportowcy przemaszerują przed publicznością na mediolańskim stadionie San Siro oraz w innych strefach olimpijskich, w piątkowy poranek zaprezentują się pierwsi polscy sportowcy - para taneczna Sofia Dowhal i Wiktor Kulesza w zawodach drużynowych w łyżwiarstwie figurowym. Później wystąpią w tej konkurencji para sportowa Julia Szczecinina i Michał Woźniak oraz solistka Jekaterina Kurakowa, a w sobotę solista Władimir Samojłow. Medale w rywalizacji drużynowej zostaną rozdane w niedzielę.

Polska po raz pierwszy w historii wystawi w igrzyskach pełną drużynę w zawodach łyżwiarstwa figurowego. Po zakończeniu kwalifikacji nasz kraj miał zagwarantowany występ solistki, solisty i pary sportowej w rywalizacji drużynowej. Para taneczna, która nie wywalczyła przepustki na igrzyska, została ekipą rezerwową. Na to, czy Biało-Czerwoni będą mogli wystąpić, miały wpływ decyzje innych państw. Finalnie Polska zyskała prawo do wystawienia pary tanecznej po tym, jak Uzbekistan zrezygnował ze swojego miejsca.

- Trudno jest nam uwierzyć, że wystąpimy na igrzyskach. Jestem bardzo szczęśliwa i czuję wielkie pozytywne emocje. Naszą najmocniejszą stroną jest podnoszenie, ale staramy się poprawiać we wszystkich elementach tańca - powiedziała w rozmowie z Polska Press urodzona w Odessie 20-letnia Sofia Dowhal.

- Czuję niesamowite szczęście. To są nasze pierwsze igrzyska, chcemy się zaprezentować jak najlepiej, aby nasz występ podobał się zarówno sędziom, jak i publiczności. Chcemy zebrać na igrzyskach cenne doświadczenie, by zaprocentowało w przyszłości - powiedział w rozmowie z Polska Press 23-letni Wiktor Kulesza.

Większość polskich sportowców jest już w Mediolanie. W czwartek na miejsce dotarli prezes PKOl Radosław Piesiewicz, attache polskiej reprezentacji Czesław Lang oraz mistrz olimpijski z Sapporo Wojciech Fortuna, który zobaczy na żywo m.in. konkursy skoczków w Predazzo.

Do 22 lutego rozdanych zostanie łącznie 116 kompletów medali w 16 dyscyplinach. Licząca 60 sportowców reprezentacja Polski wystartuje w 12 z nich. Biało-Czerwonych zabraknie tylko w curlingu, hokeju na lodzie, narciarstwie dowolnym i skeletonie.

©℗

Prognozy na najbliższą kolejkę Ekstraklasy

Damian Świderski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **W 20. kolejce PKO Ekstraklasy dojdzie do hitu w Zabrzu, gdzie Górnik zmierzy się z Lechem. Stołeczna Legia postara się wyjść z totalnej zapaści, grając na wyjeździe z Arką.**

20. serię gier Ekstraklasy zainaugurują w piątek o godz. 18.00 piłkarze Korony Kielce i Zagłębia Lubin. Według meteorologów, w Kielcach ma być od 1 do 4 stopni Celsjusza. Korona świetnie zagrała w niedzielę w Warszawie, wygrywając z Legią. Niewątpliwie jest na fali wznoszącej i będzie faworytem w starciu z Zagłębiem.

Tego samego dnia o godz. 20.30 Lechia Gdańsk zmierzy się z Cracovią. Według prognozy pogody, zawody zostaną rozegrane przy temperaturze wynoszącej ok. -1 stopnia Celsjusza. Oba kluby udanie zaczęły rundę wiosenną. Cracovia wygrała z Bruk-Betem Termalicą Nieciecza i już jest czwarta w tabeli, a Lechia poradziła sobie z Lechem w Poznaniu. Zatem - emocje gwarantowane!

Śnieżna sobota?

W sobotę ligowe granie rozpocznie się o 14.45 w Gdyni, gdzie Arka podejmie chcącą się wydostać jak najszybciej ze strefy spadkowej Legię. Gdy rozlegnie się pierwszy gwizdek, temperatury mają wskazywać 0 stopni Celsjusza, ale szyki piłkarzom mogą popsuć zapowiadane opady śniegu. Wydawało się, że po przyjściu do Warszawy Marka Papszuna, Legia szybko zacznie odrabiać straty do czołówki, tymczasem niemoc trwa nadal. A dodatkowo oliwy do ognia dolał właściciel Dariusz Mioduski, który udzielił przedziwnego wywiadu, który spotkał się z miażdżącą krytyką.

Opady śniegu mogą też towarzyszyć zawodnikom Jagiellonii i Motoru Lublin - oba zespoły udanie weszły w tę rundę - którzy rywalizację rozpoczną o 17.30. Według meteorologów mecz będzie toczony przy temperaturze -2 stopni Celsjusza. Cieplej będzie w Zabrzu, prognozy wskazują nawet na +3 stopnie. A na murawie powinno być wręcz gorąco, Górnik podejmie przecież Lecha, który fatalnie rozpoczął rundę rewanżową i chcąc liczyć się w walce o puchary, przy Roosevelta po prostu musi wygrać.

Niedziela z deszczem?

W niedzielę Pogoń - kwadrans po południu - poszuka punktów w starciu z Bruk-Betem Termalicą. Temperatura w Szczecinie według synoptyków ma wynosić ok. 0 stopni. Kibice obawiają się, że niewiele wyższa może być temperatura rywalizacji, bo forma obu zespołów przed tygodniem była daleka od startowej.

Raków też nie zaczął dobrze rundy, a w niedzielę zagra z Radomiakiem, którego forma (w tym roku jeszcze nie grał) jest wielką niewiadomą. Według prognoz, w Częstochowie o godz. 14.45 słupki mają pokazywać 0 stopni C. O 17.30 w Katowicach, gdzie GKS o 17.30 podejmie Widzew, ma być nawet +1. Widzew, mimo potężnych transferów, nie dał rady przygotować formy i strategii na inaugurację. W niedzielę nad Nową Bukową możliwe są opady deszczu i śniegu, więc warunki do rehabilitacji może mieć trudne.

20. kolejkę zakończy poniedziałkowy mecz Piasta z liderem tabeli, Wisłą Płock. Faworytem starcia są Nafciarze. Według prognoz, o godz. 19.00 w Gliwicach słupki termometrów będą pokazywać -4 stopnie Celsjusza. ©℗

Krzysztof „Diablo" Włodarczyk blisko zakończenia kariery

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

Rozmawiamy z Krzysztofem „Diablo" Włodarczykiem, byłym mistrzem świata organizacji WBC i byłym mistrzem świata organizacji IBF w kategorii junior ciężkiej.

W maju ubiegłego roku po wygranej z Adamem Balskim zdobyłeś pas tymczasowego mistrza świata WBC w kategorii bridger. To był ważny triumf?
Nazwę go nawet milowym krokiem w końcowym etapie kariery. Cały ubiegły rok mogę uznać za pozytywny, udało się mi zrealizować to, co sobie zakładałem. Wiele się w moim życiu wydarzyło. Żyję, jestem, funkcjonuję dobrze zarówno pod względem sportowym, jak i zdrowotnym.

Masz konkretny plan na najbliższe miesiące?
I tutaj pojawia się problem, bo właśnie nie. W pewnym sensie czuję, jakby ktoś wbił mi gwóźdź. Czas ucieka, jestem coraz starszy, na liczniku już 45 lat i za bardzo nie wiem, co robić. Gdy przychodzę jednak na treningi, to wszystko wygląda w miarę dobrze. Treningi to jednak nie to samo co walka. Stres i wiele innych czynników, które liczą się w przygotowaniu do pojedynku.

Kiedy się określisz, co dalej?
Myślę, że to kwestia dwóch, może trzech miesięcy. Jestem cztery miesiące po operacji serca, ona odbyła się zgodnie ze sztuką i wszystko się udało. Do połowy lutego muszę wykonać szereg ważnych badań i po tym będę wiedział coś więcej. Muszę poznać diagnozę, czy to, co zostało zrobione, się zagoiło, czy wszystko jest w porządku, bo to jest kluczowe. Ostatnie pół roku to był okres takiej trochę karencji zdrowotnej. Mogłem ćwiczyć, ale na pół gwizdka. Badania określą, czy będę mógł dalej boksować i wychodzić na ring.

Rozważasz zatem zakończenie kariery w 2026 roku?
Tak, i to bardzo.

Czy jest możliwe, że wada serca, którą u ciebie wykryto, a konkretniej mówiąc, dziura w sercu, czyli ubytek w przegrodzie, był już znacznie wcześniej i przez całą długą karierę z taką wadą funkcjonowałeś?
Okazuje się, że to było już znacznie wcześniej. Kilka razy miałem robione echo serca u kilku lekarzy i za każdym razem twierdzili, że jest jakiś mały defekt, ale za bardzo nie wiedzieli jaki. Gdy miałem siedemnaście lat, pewna pani kardiolog mnie przebadała i stwierdziła, że przez trzy najbliższe miesiące nie mogę boksować. Po tym czasie wykonaliśmy kolejne badanie i stwierdziła, że ja chyba tak mam. Po ośmiu latach problem wrócił, nastąpiło pewne tąpnięcie tuż przed walką.

Na koniec chcę zapytać o największą aktualnie gwiazdę w polskim boksie kobiecym, Julię Szeremetę.
Osiągnęła już bardzo dużo. Boks olimpijski naprawdę jest bardzo wymagający i często jest też przedsionkiem do boksu zawodowego, ale niekoniecznie trzeba w niego wchodzić. Na igrzyskach są tylko trzy rundy i w nich trzeba pokazać wszystko, co najlepsze. Na samą tylko myśl o tym przechodzą mnie ciarki. Julia może jeszcze wiele osiągnąć, ale nie musi, bo pokazała już wielką klasę. ©℗

FOT. ADAM JANKOWSKI/POLSKA PRESS

W lipcu ubiegłego roku „Diablo" Włodarczyk wziął ślub z wieloletnią partnerką Karoliną Olszewską

eprasa.pl 103bfa996c

SPORT

www.sportowy24.pl

BADMINTON

Trzy turnieje w jednym. Za tydzień w Policach odbędzie się turniej z bardzo długą tradycją. W dniach 14-15 lutego w hali Zespołu Szkół przy ul. Siedleckiej ruszy Międzynarodowy Turniej - Babolat Cup. W jego ramach będą trzy imprezy: w sobotę 14 lutego Babolat Cup (międzynarodowy turniej seniorów PZBad) oraz turniej Open oraz Babolat Skills (dla amatorów). Ten ostatni rusza w niedzielę 15 lutego o godz. 9.

FOT. ORGANIZATORZY

PIŁKA NOŻNA

Benedyczak w Turcji

Wychowanek Gryfa Kamień Pomorski, były gracz Pogoni Szczecin, Adrian Benedyczak, jest wypożyczony z Parmy do tureckiego Kasımpaşa. W tym sezonie zaliczył 14 spotkań i jednego gola w Serie A.

Tylko Kotwica i Spójnia grają u siebie. Reszta ekip rusza w głąb Polski

Maurycy Brzykcy
sport@gs24.pl

ZAPOWIEDŹ WEEKENDU. **Przed nami zimne, ale i emocjonujące kilka dni u naszych drużyn ze sportów zespołowych.**

Swój mecz w ramach 18. kolejki Superligi piłki ręcznej kobiet w środę rozegrał klub PR Koszalin. Nasz zespół zanotował cenne zwycięstwo wyjazdowe - 31:26 nad Enea MKS Gniezno. Dzięki tej wygranej koszalinianki znalazły się na 6. miejscu w tabeli. 18. seria gier jest ostatnią w części zasadniczej sezonu. PR Koszalin ma jeden mecz zaległy. W piątek, 13 lutego, podejmie Krasoń MKS Piotrcovię.

Do gry wracają zawodnicy Sandra Spa Pogoni Szczecin. W piątek grają na wyjeździe w ramach Ligi Centralnej piłkarzy ręcznych z AZS AGH Kraków. Przypomnijmy, że nasz zespół to lider rozgrywek, z kolei ekipa z Krakowa zajmuje 4. lokatę. Emocji z tego względu na pewno nie zabraknie. Zobaczymy też, w jakiej formie jest Sandra Spa, ostatni mecz ligowy został rozegrany niemal 2 miesiące temu. Start spotkania w Krakowie o godz. 19. Z kolei przedostatnia w tabeli Energa Gwardia Koszalin (13. lokata) zagra w niedzielę na wyjeździe z Enea WKS Grunwald Poznań o godz. 15. Gospodarze zajmują 6. miejsce w Lidze Centralnej.

W styczniu do gry w Lidze Centralnej wróciły szczypiornistki SPR Pogoni Szczecin. W pierwszym meczu rundy wiosennej pokonały u siebie Start Pietrowice Wielkie 35:26. Szczecinianki zameldowały się na 8. miejscu w tabeli, a w sobotę czeka je wyjazd do Legnicy. Historyczny bilans między tymi ekipami jest lepszy dla klubu z Dolnego Śląska. Wygrał trzy spotkania, SPR dwa. W tabeli Eisberg Dziewiątka zajmuje 5. miejsce. Start meczu w sobotę o g. 15. 21 lutego SPR zagra jeszcze raz na wyjeździe. Następnie nasz klub czeka seria czterech spotkań z rzędu we własnej hali.

Domowe spotkania w I lidze koszykarzy czekają PGE Spójnię Stargard oraz Port Morski Kotwicę Kołobrzeg. Kołobrzeżanie swój mecz rozegrają w sobotę. O godz. 15 ruszy ich starcie z Weegree AZS Politechnika Opolska. Kotwica jest na 14. miejscu, AZS na 13. Z kolei Stargardzianie (8. lokata) podejmą lidera tabeli, Enea Abramczyk Astorię Bydgoszcz w niedzielę o godz. 18.

Drugi mecz wiosną rozegrają zawodnicy Futsal Szczecin. W ramach I ligi tydzień temu przegrali u siebie z liderem tabeli, Wiarą Lecha Poznań 4:8. Teraz czeka ich wyjazd na parkiet KS Gniezno. Start spotkania w niedzielę o godz. 17.30. Szczecinianie zajmują 6. miejsce w tabeli, rywale z Gniezna okupują 9. lokatę.

Niedziela na Twardowskiego. Pogoń walczy z Termaliką

Maurycy Brzykcy
sport@gs24.pl

PIŁKA NOŻNA. **Już pierwsza wiosenna kolejka postawiła Pogoń Szczecin w trudnej sytuacji. Przed Portowcami domowy mecz z Bruk-Bet Termaliką Nieciecza. Start w niedzielę o godz. 12.15.**

FOT. WIOLA UFLAND / POGONSZCZECIN.PL

Zimniej niż w Lublinie w Szczecinie w niedzielę nie będzie. Podczas ostatniego meczu ze Startem temperatura odczuwalna wynosiła -20 stopni Celsjusza

Zimowe zakupy Pogoni Szczecin mogły robić wrażenie. Zespół wzmocnił się praktycznie w każdej formacji. Doszedł bramkarz, obrońca, pomocnik i napastnik. Dobrą informacją jest też fakt, że 2 z 4 transferów to zawodnicy z Polski: Karol Angielski oraz Axel Holewiński. Proporcje zagranicznych zawodników do polskich w pierwszej drużynie Pogoni została mocno zachwiana już jesienią. Często jedynym piłkarzem w wyjściowym składzie Portowców, z polskim obywatelstwem, był Kamil Grosicki. Zdarzało się, że towarzyszył mu Adrian Przyborek, ale utalentowanego pomocnika nie ma już w Szczecinie.

W meczu w Lublinie (porażka Pogoni 1:2) trener Thomas Thomasberg wystawił tylko jednego Polaka w wyjściowym składzie - był to Grosicki. W klubie żałują, że nie udało się ściągnąć już zimą Patryka Dziczka z Piasta Gliwice. Pomocnik podpisał umowę od lipca, ale walczono by dołączyć do zespołu już teraz. Nie udało się to, a Dziczek miałby spore szanse na wychodzenie w pierwszym składzie Pogoni.

Mimo porażki w pierwszym wiosenny meczu, kibice dość chętnie wykupują wejściówki na niedzielne starcie. W czwartek było ich sprzedanych blisko 10 tysięcy. Stadion pewnie nie wypełni się w całości, natomiast na wsparcie kibiców na pewno można liczyć. Inna kwestia to pogoda. Mrozy nie puszczają już od kilkunastu dni, a najbliższe doby nie będą lepsze. Dla regionu wydano alerty ostrzegawcze, a podróże są odradzane. W niedzielę koło południa temperatura ma wynosić w granicach zera stopni, na szczęście na razie nie są przewidziane opady w tym czasie. Niemal wszystkie spotkania w poprzedniej kolejce udało się w PKO Ekstraklasie rozegrać. Oby podobnie było również w ten weekend. Choć gra na zmrożonym boisku to żadna przyjemność i spore ryzyko dla piłkarzy.

ZESTAW PAR 20. KOLEJKI PKO EKSTRAKLASY I TABELA

Piątek, godz. 18: Korona Kielce - Zagłębie Lubin; godz. 20.30: Lechia Gdańsk - Cracovia. Sobota, godz. 14:45: Arka Gdynia - Legia Warszawa; godz. 17.30: Jagiellonia Białystok - Motor Lublin; godz. 20.15: Górnik Zabrze - Lech Poznań. Niedziela, godz. 12.15: Pogoń Szczecin - Bruk-Bet Termalica Nieciecza; godz. 14:45: Raków Częstochowa - Radomiak Radom; godz. 17.30: GKS Katowice - Widzew Łódź. Poniedziałek, godz. 19: Piast Gliwice - Wisła Płock.

1. Wisła Płock	19	33	23-13
2. Górnik Zabrze	19	33	31-25
3. Jagiellonia Białystok	18	32	32-22
4. Cracovia	19	30	26-21
5. Raków Częstochowa	19	29	27-25
6. Zagłębie Lubin	19	28	31-26
7. Korona Kielce	19	27	23-20
8. Radomiak Radom	18	26	35-30
9. Lech Poznań	18	26	30-29
10. Motor Lublin	19	24	25-29
11. Lechia Gdańsk	19	23	40-38
12. GKS Katowice	18	23	25-28
13. Pogoń Szczecin	19	21	29-34
14. Arka Gdynia	18	21	15-32
15. Piast Gliwice	18	20	20-21
16. Widzew Łódź	19	20	27-31
17. Legia Warszawa	19	19	20-23
18. Termalica Nieciecza	19	19	24-36

Bytów, Koszalin, Międzyzdroje, Szczecin - na trasie tegorocznego Tour de Pologne

Maurycy Brzykcy
sport@gs24.pl

KOLARSTWO. **Tegoroczna odsłona Tour de Pologne będzie szczególna dla naszego województwa. Trasa wyścigu będzie wiodła od morza do Tatr i zahaczy o kilka naszych miejscowości.**

Wyścig wystartować ma 3 sierpnia w Gdyni.

- Możemy już prawie wszystko powiedzieć, jesteśmy już po umowach, ale dopiero w połowie maja przedstawiać będziemy kolejne etapy - mówi Czesław Lang, organizator Tour de Pologne. - Te poszczególne etapy są naprawdę bardzo piękne, włożyłem w to dużo serca. By etapy nie były ciekawe tylko pod względem sportowym, ale również by pokazać kawałek pięknej Polski, gdzie już dawno nie byliśmy. Ponad 20 lat nie byliśmy np. na Pomorzu. Podwaliny położone, a my już dogrywamy detale.

Pierwszy etap tegorocznego Tour de Pologne wystartuje z Gdyni. Tam będzie otwarcie wyścigu i prezentacja poszczególnych ekip. Otwarcie w asyście Marynarki Wojennej. Wszystko to wpisze się w ramy obchodów stulecia Gdyni.

- Pierwszy etap jest bliski mojemu sercu, bo przejedziemy przez Kaszuby - dodaje Czesław Lang. - Tam na trasie będą takie miejscowości jak Przodkowo, Kartuzy, Chmielno, a później wjeżdżamy do Bytowa. Baszta Bytów to mój klub. Tam będzie trochę lotnych premii. Następnie Kołczygłowy, czyli tam gdzie się urodziłem. Następnie pojedziemy dalej w kierunku Polanowa, a meta tego etapu będzie w Koszalinie. To będzie długi etap, około 240 kilometrów. Różnica przewyższeń też niemała, ponad 2 tysiące metrów. Przyjadą do nas najlepsze ekipy świata i chcemy, by pod względem sportowym były to również świetne odcinki. Teraz pracujemy również z mediami i telewizjami, by podczas tych 5 godzin transmisji, pokazać całe piękno, historię, a nawet jedzenie Kaszub. By ten wyścig trochę wzbogacić. Sygnał trafia do 65 państw, więc warto naszą Polskę pokazać.

Drugi etap mocno wchodzi mocno w zachodniopomorskie i region szczeciński. - To też będzie piękny etap. Zdradzę, że wystartujemy prawdopodobnie w Międzyzdrojach - opisuje wyścig Czesław Lang. - Z kolei metę chcemy zrobić w Szczecinie, na Wałach Chrobrego. Zrobić tam kilka rund. Tam w tych pięknych warunkach finiszował kiedyś Wyścig Pokoju. Uczestniczyłem w tym jako zawodnik. Szczecin się cudownie zmienił. Jest to piękne miasto, warto je pokazać, warto o tym mówić. Naprawdę będzie to jeden piękniejszych etapów.

Ze Szczecina wyścig uda się do Gorzowa i dalej na południe Polski, przez Zieloną Górę, aż do Wieliczki.

©℗

FOT. LUCYNA NENOW

Kibice w regionie zobaczą wyścig Tour de Pologne

eprasa.pl 103bfa996c